



*Karasyov Carrie,
Kargman Jill*

Letni staż

Kiedy Kira Parker dostaje się na staż w najlepszym czasopiśmie o modzie – "Skirt" – myśli, że drzwi do kariery stanęły przed nią otworem. Ale najtrudniejsze dopiero ją czeka. Kira bardzo się stara, by ją doceniono, ale wygląda na to, że wymarzona posada asystentki redaktor naczelnej jest zarezerwowana dla innej stażystki, Daphne Hughes. Daphne to córka właściciela pisma i przywykła, że zawsze z łatwością dostaje to, co chce.

Kira przekona się, że w świecie mody toczy się zacięta walka...

1

To było absolutnie surrealistyczne: stałam pośrodku oszala-
miającego, migoczącego kolażu złożonego z projektantów,
traktowanych jak popychadła przez długonogie, odziane w czerń
redaktorki, podczas gdy w tle szumiały modemy, dźwięczały
telefony i rozbrzmiewał francuski akcent. Modelki przyszły na
sesje próbne i ktoś fotografował polaroidem ich szczupłe, lśniące
twarze. Torebki z krokodylej skóry, od Hermesa, Valentino,
Chanel i Marca Jacobsa, zebrano w jednym miejscu do zdjęć,
które miały stanowić ilustrację artykułu o dodatkach ze skór
gadów. Uzbrojeni strażnicy z Van Cleef & Arpéis, z wali-
zeczkami przykutymi kajdankami do przegubów rąk, przynosili
klejnoty do artykułu *Brylanty najlepszymi przyjaciółmi*

kobiety, a fotograf w berecie klócił się głośno z redaktorem odpowiedzialnym za sesję o wynajęcie od zoo całego wybiegu dla niedźwiedzi na potrzeby dziesięciostronicowego artykułu o najlepszych futrach na zimę.

Znajdowałam się w pełnym szaleństwa biurze magazynu *Skirt* - najlepszego pisma o modzie i popkulturze, biblii estetyków, przewodniku modnych dziewczyn po tym, co jest trendy, co nosić, czego słuchać, a nawet co jeść (np. węglowodany = samo zło). Wokół kalejdoskopowa mieszanka hipsterów¹, kociaków i bufonów, a wszyscy - jeden przez drugiego - trajkotali przez malutkie komórki z napięciem, którego można by się raczej spodziewać w Pentagonie niż w Hughes Publications - firmie wydawniczej. Ale w biurze ze stali i szkła, zaprojektowanym przez Gehry'ego, gwar i rozmowy o zbliżających się terminach były ogłuszające. Na przykład ciężarówka przywiozła na St. Bart's niewłaściwe kostiumy bikini, wizażystka wrzeszczała na makijażystkę, że źle wyregulowała brwi modelce, a pager przekazywał informację o tym, że jedna z sukienek Missoni ma rozdarcie. Wszędzie dookoła działo się coś dramatycznego. A ja właśnie zjawiłam się na

Zapalony miłośnik jazzu; osoba zamiłowana w rzeczach modnych i eleganckich, w nowościach.

¹Mający zarówno cechy żeńskie, jak i męskie, odnoszące się do zachowania i umiejętności adaptacji w otaczającym świecie.

wstępne spotkanie w sprawie letniego stażu w słonecznym pokoju konferencyjnym ze szklanymi ścianami. Usiadłam na jednym z wolnych miejsc i czułam, jak mocno bije mi serce. Taca z ciasteczkami i rogalami pozostała nietknięta, choć w sali robiło się tłoczno.

Obok mnie siedziało dwoje młodych ludzi, z którymi miałam mieszkać przez następne dwa miesiące, spotkałam ich w przelocie dziś rano: Gabe, wspaniały androgeniczny² typ rockera z kośćmi policzkowymi tak ostrymi, że można by przeciąć sobie na nich nadgarstki, i Teagan, gotka³ z masą kolczyków, uderzająco piękna pomimo ostrych przedmiotów sterczących z jej twarzy.

Gabe i Teagan przyjechali kilka dni wcześniej i zdążyli odwiedzić już biuro *Skirt*. Dyrektor działu dodatków od razu wziął ich pod swoje skrzydła i wtajemniczył we wszystkie sekrety.

Kiedy zaczęło się spotkanie, każde z nas musiało się przedstawić. Na przykład: „Gabe Tennant. Zodiakalny Strzelec. Ze Środkowego Zachodu. Skacowany”. Moja nowa współlokatorka zachichotała.

²Mający zarówno cechy żeńskie, jak i męskie, odnoszące się do zachowania i umiejętności adaptacji w otaczającym świecie.

³Członkini ruchu powstałego w latach 70. i 80. XX w., związanego z muzyką gotycką; goci ubierali się w ekstrawaganckie czarne stroje retro.

Ja nie miałam do powiedzenia nic ciekawego: „Kira Parker z Filadelfii. Wygrałam miejsce na stażu w konkursie sponsorowanym przez *Cotton*, jedną z firm, która w *Skirt* zamieszczała swoje reklamy. Musiałam przedstawić projekt stroju. Jesienią zaczynam studia na Columbi”. Wymknęło mi się też, że „nie mogłam się doczekać”, aż poznam miasto, i w tej samej sekundzie, w której słowa wybiegły z moich ust jak na chmurkach w komiksie, uświadomiłam sobie, że zabrzmiało to, jakbym przyjechała z jakiejś dziury zabitej dechami. No trudno. Kiedy wszyscy skończyli, każdy z redaktorów wyjaśnił, jakim działem kieruje, a wtedy Alida Jenkins, dyrektorka, zaczęła opisywać, na jakiej zasadzie działa program dla stażystów.

Mówiła już mniej więcej od dziesięciu minut, kiedy nagle drzwi do pokoju konferencyjnego otworzyły się z impetem. W progu stanęły trzy bardzo dobrze ubrane dziewczyny. Miały idealnie proste długie włosy, każda w innym odcieniu (pierwsza z lewej była ciemną brunetką z jasnobrązowymi pasemkami, środkowa - blondynką w typie skandynawskim, a ta z prawej miała miodowy odcień, taki jak Heidi Klum). Wszystkie trzymały w ręku największe kubki z kawą ze Starbucksa i sprawiały wrażenie, jakby śmiały się z jakiegoś żartu, który był tak zabawny, że nie mogły przestać chichotać, nawet kiedy zauważyły, że spotkanie już trwa.

Ja bardzo bym się spieszyła, gdybym narobiła takiego zamieszania, że wszystkie głowy zwróciłyby się w moją stronę, ale te dziewczyny w ogóle się niczym nie przejęły.

- O mój Boże, Alida! Zaczęłaś bez nas? - zapytała blondynka.

Spojrzała na swój zegarek, złoty Carter wysadzany brylancikami, jak udało mi się dostrzec nawet z daleka. - Cecilia, dlaczego nie powiedziałaś, że już piętnaście po dziesiątej? - rzuciła

oskarżycielskim tonem do tej, która wyglądała jak Heidi Klum.

Kto z takim zegarkiem musiał pytać przyjaciółkę o godzinę?

- W porządku, Daphne. Wejdz. Dopiero zaczęliśmy - oznajmiła Alida, uśmiechając się nerwowo.

- Baaaaaaardzo przepraszamy - odezwała się platynowa

blondynka, najwyraźniej przywódczyni grupy. Podeszła do Andy

i zamarkowała całusa w policzek. Następnie zamiast usiąść,

odwróciła się, żeby spojrzeć na innych stażystów zgromadzonych

w sali. - Na pewno ominęła mnie ta cała zabawa z imionami, więc

przedstawię się teraz. Nazywam się Daphne Hughes. To mój

drugi letni staż tutaj, studiuje na Brown.

Rozejrzała się wokół, żeby upewnić się, że wszyscy słyszeli.

Rzuciłam okiem na jej przyjaciółki, przekonana, że teraz one

zaczną występ, ale Daphne nie dała im szansy.

- Słuchajcie - ciągnęła - chciałam tylko powiedzieć, że pewnie w tej chwili jesteście podenerwowani, ale nie martwcie się.

Wszyscy tutaj są naprawdę bardzo mili i dlatego to jest najlepsze pismo na całej planecie, więc wyluzujcie. Oczywiście każą nam ciężko pracować, prawda, Alida? - Nie zrobiła nawet najmniejszej pauzy, żeby dać dyrektorce szansę na odpowiedź. - Ale będzie warto. To najskuteczniejszy sposób, żeby się wkręcić, jeśli chcecie pracować w świecie mody.

Nie brakowało jej tupetu. To, co powiedziała, było w zasadzie neutralne, ale sposób i ton przemowy wydawały się, no nie wiem, jakieś takie obraźliwe. Ta jej pewność siebie! I protekcyjne zachowanie. Tak, jakby to wszystko należało do niej.

- Oddaję ci już głos, Alida, ale pozwól, że jeszcze przedstawię swoje przyjaciółki. One nie znoszą przemawiać publicznie. To jest Cecilia Barney - wskazała na sobowtóra Hedi Klum - a to Jane St. John. - Pokazała na brunetkę.

Obie dziewczyny spuściły oczy i skrzywiły się lekko.

- Przywitajcie się! - poleciła im Daphne.

Przyjaciółki wymamrotały coś cicho i Daphne uśmiechnęła się, jakby chciała powiedzieć: „Ach te dziewczyny”, a potem wszystkie trzy podeszły do pierwszego rzędu i usiadły.

- Okej, kontynuujmy - odezwała się Alida.

Spotkanie potoczyło się dalej i dyrektorka wyjaśniła zasady, przepisy BHP i wszystkie inne sprawy. Słuchałam uważnie, ale co jakiś czas moje oczy wędrowały ku Daphne, Cecilii i Jane. Już same ich postacie onieśmiały.

Gdy spotkanie zaczęło dobiegać końca, ton Alidy zabrzmiał poważnie.

- I wreszcie chciałabym oznajmić, że pod koniec dnia zostaniecie przydzieleni do biur różnych redaktorów. Po wyznaczeniu opiekunów nie ma już żadnych szans na zmiany, chyba że redaktor sam o to poprosi. Ale jest jedno stanowisko, które nie zostanie dziś obsadzone, najbardziej atrakcyjne stanowisko: asystentki Genevieve West, redaktor naczelnej. - Alida wymówiła imię Genevieve z nabożną czcią. - O tym zadecydujemy za dwa tygodnie i weźmiemy pod uwagę wyniki waszej pracy. To bardzo odpowiedzialne zajęcie i tylko jedno z was może je otrzymać. Choć jest to wielkie wyzwanie, nigdzie nie można nauczyć się tyle, ile pod okiem Genevieve. Sugeruję więc, abyście włożyli maksimum wysiłku tam, gdzie zostaniecie przydzieleni, bo to jedyny sposób, by mieć szansę na pracę w biurze redaktor naczelnej.

Od razu postanowiłam, że zrobię wszystko, aby dostać się do Genevieve. Dla mnie oznaczało to wejście na szczyt.

Zamierzałam

ciężko pracować przez następnych kilka tygodni, brać dodatkowe zajęcia, proponować wszystkim pomoc i zrobić tyle, ile się da, żeby zdobyć to stanowisko.

Daphne podniosła rękę i Alida skinęła głową.

- W zeszłym roku Genevieve przyjęła dwoje stażystów - czemu w tym roku jest inaczej? - zapytała nadąsana.

- Uznała, że było z tym za dużo zamieszania. Tylu ludzi kręciło się po biurze - wyjaśniła Alida.

- Ona jest taka zakrecona - zauważyła Daphne z wyraźną czułością. - Okej, dziewczyny - dorzuciła, wstając i dając znak przyjaciółkom, by też się podniosły.

Alida wydawała się zaskoczona i rozzłoszczona, że Daphne zakończyła w ten sposób spotkanie, ale nie odezwała się i sama też wstała.

- Lista, na którą można się zapisać do biur poszczególnych redaktorów, leży tam - wyjaśniła, wskazując stół w kącie sali.

Daphne i jej przyjaciółki szły już w kierunku drzwi.

-Ja pracuję u ciebie, Alida - rzekła Daphne z uśmiechem. - Cecilie przydzieliłam do Richarda, a Jane do Stephanie - dodała tonem bardziej rozkazującym niż proszącym.

Alida skinęła głową, ale zmarszczyła brwi. Ewidentnie nie zachwycało jej to, że Daphne znowu będzie dla niej pracować.

Gdy tylko jasnowłosa i stado jej gąsek wyszły, wszyscy odetchnęli z ulgą i pognali do kąta, w którym leżał formularz zapisów. Czyżby wiedzieli już coś o tym, kto jest miły, a kto nie? Bo ja z pewnością nie miałam pojęcia.

- Do kogo się zapisujesz? - zapytałam Gabe'a.

- Do Warrena Franka. Też jest gejem i dba o fotografów. Co prawda słyszałem, że zachowuje się trochę jak primadonna, ale myślę, że sobie poradzę - odparł.

- A ty? - zwróciłam się do Teagan.

- Nie ma za dużego wyboru, ale do Viv Mercer, ona prowadzi sesje.

Rzuciłam okiem na listę. Została tylko CeCe Ward, która zajmowała się rezerwacjami i podobno była okropna, oraz jakaś babka, Mary-Elizabeth Fillerton, która przeprowadzała weryfikację informacji. Nie miałam zamiaru utknąć na całe lato w pokoju i siedzieć przy komputerze, sprawdzając, w którym roku Cindy Crawford i Richard Gere się rozwiedli albo coś równie nudnego, więc wzięłam głęboki wdech i zapisałam się do CeCe. Modliłam się, żeby plotki o jej okropnym zachowaniu okazały się przesadzone. Ale to i tak nie miało znaczenia, bo planowałam pracować u niej tylko dwa tygodnie, a potem przejść do biura redaktor naczelnej.

Kiedy wszyscy już wyszli z pokoju, przyłączyłam się do Gabe'a i Teagan.

- O co chodzi z tą Daphne? Zachowywała się, jakby to wszystko należało do niej - zażartowałam.

- Złotko, przecież należy! Nie słyszałaś jej nazwiska? - zapytał Gabe.

- Nie zapamiętałam.

- Hughes. Mówi ci coś nazwisko Mortimer Hughes? Jej tatuś jest tu szefem szefów, wielką szychą - wyjaśnił.

Westchnęłam. Ach, teraz już wszystko jasne. Nieźle. Nic dziwnego, że się tak szarogęsiła. Miliardy znakomicie wpływają na poczucie własnej wartości.

2

W biurze trzymałam się blisko Gabe'a i Teagan i starałam się zapamiętać każdą osobę. Pomimo butów od Manolo Blahnika na pięciocentymetrowych obcasach Alida szła tak szybko, że z trudem za nią nadążałam, chociaż miałam na nogach płaskie baletki. Oprowadziła nas po pomieszczeniu z wysokim sufitem, w którym działo się wszystko, co miało związek z modą, i pokazywała nam, gdzie co jest, zupełnie jak w scenie z filmu *Chłopcy z ferajny*, tylko tu nie było pistoletów.

Gabe nachylił się i powiedział mi do ucha coś zabawnego, co rozśmieszyło mnie do łez. Jakaś szalona kobieta z impetem przemknęła przez korytarz, wrzeszcząc przez komórkę i rzucając gromy na Air France z powodu zagubionego bagażu.

- To twoja szefowa, CeCe Ward, ta, która zajmuje się organizowaniem sesji zdjęciowych - wyjaśnił i skrzywił się. Nagle poczułam się niepewnie. - Podobno jak przyniesiesz jej kawę z mlekiem jednoprocentowym zamiast odtłuszczonym, to cię nią obleje i jeszcze opluje tym, co już zdążyła wziąć do ust - oświadczył.

-Zamknij się! - zawołałam z niedowierzaniem. I przerażeniem.

- Tak, tak - dodała Teagan. - Słyszałam, że zemdląca za kulisami na Tygodniu Mody podczas pokazu Galliano, bo przez trzy dni nie zjadła nic poza kawałeczkiem rogalika.

Wiedziałam, że w tym środowisku wszyscy mają obsesję na punkcie wyglądu, ale to już przesada. Chyba źle trafiłam z tą CeCe.

- A to jest dział zdjęć - powiedziała Alida, pokazując słoneczne studio z deskami kreślarskimi i miejscem do przeglądania negatywów z sesji.

- Przepraszam - usłyszałam za sobą głos, który przeszkodził mi w napawaniu się idealnym widokiem na rzekę Hudson za panoramicznym oknem. Odwróciłam się i ujrzałam fantastycznego chłopaka, który niósł pięć czarnych teczek. Wysoki, szczupły szatyn, miał oczy w kolorze karmelu, ocienione najpiękniejszymi rzęsami, jakie w życiu widziałam.

- Sorry, ale to dzień oddawania portfolio - dodał, uśmiechając się i jednocześnie kładąc stos śliskich teczek na desce w kącie pomieszczenia. Podszedł do nas przy arkadowych drzwiach. -

Hej, przepraszam, że się przepychałem. Jestem James.

Wyciągnął do mnie rękę, żeby się przywitać, i zanim zdążyłam wydusić z siebie swoje imię, kątem oka zobaczyłam, jak Gabe i Teagan trącają się łokciami i uśmiechają. Alida tymczasem pognęła już dalej i pospiesznie ruszyliśmy za nią. Nie zrobiliśmy nawet siedmiu kroków, kiedy Gabe wypalił:

- Złoooooootko, zarumieniłaś się! Niezłe z niego ciacho, co?

James Carlton. Poznaliśmy go wczoraj i prawie zemdlałem. To znaczy, o mało co nie potrzebowałem defibrylatora jak w *Oстрыm dyżurze*. Jest zastępcą redaktora działu zdjęć. Studiował na Brown i wygląda jak Zeus, który właśnie zstąpił z Olimpu. Mógłbym go w każdej chwili schrupać na śniadanie.

Do licha, rzeczywiście się zaczerwieniłam. Moja cholerna twarz zawsze barwą zdradzała wszystkie emocje - zielonkawą, kiedy mnie mdliło, żółtą, kiedy byłam zmęczona, siną - kiedy marzłam, i czerwoną, kiedy czułam się zawstydzona.

- Jest śliczny - przyznałam speszona.

- A do tego, tadam - zaśpiewała Teagan, puszczając oko do Gabe'a - jest heteroseksualny. Niestety, on nie gra w twoim zespole, kochany.

- Szkoda - westchnął Gabe. - Zaprawdę usta twe nie kłamią. Rzeczywiście jest hetero.

Doszliśmy do narożnej części biura, która nie wyglądała już tak imponująco jak labirynt, który pokonaliśmy, żeby się do niej dostać. Zwykła przestrzeń biurowa podzielona ściankami na maciupeńkie „cele” z telefonami i komputerami. Gabe i Teagan klapnęli przy swoich biurkach i pokazali mi miejsce tuż obok.

- Oczywiście ważniaczki dostały najlepsze biurka przy oknie - zaśmiała się drwiąco Teagan.

- Ohyda - dodał Gabe.

- Kto? - dopytywałam się.

- Ważniaczki, no wiesz, Daphne i jej paczka. Klika dziewczeczek, które co roku dostają tu pracę na lato, bo tatuś umieszcza reklamy albo jest przyjacielem Genevieve West - redaktorki naczelnej lub jakiejś innej szycy - wyjaśnił Gabe. - Banda wrednych idiotek.

- Przychodzą sobie spóźnione ponad godzinę, prosto od fryzjera, i gadają przez te swoje wysadzone brylancikami komórki.

Rozpuszczone bachory - dodała Teagan, przewracając oczyma.

-Jakim cudem dowiedzieliście się tego wszystkiego w ciągu jednego dnia? - zapytałam. I wtedy odpowiedź sama nadpłynęła z za rogu.

- Czeeeeeeść, dzieciaki! - zawył facet z siwymi włosami, z szalem na szyi i w butach motocyklowych. Ktoś okazał się jeszcze bardziej ekstrawagancki niż Gabe.

- Ślicznie wyglądasz, ten pasek naprawdę jest niezły - skomentował, obrzucając mnie spojrzeniem od stóp do głów.

-Richard Finn, dyrektor działu dodatków.

- Richard to oczy i uszy tej instytucji, zupełnie jak dozorca w filmie *Szesnaście świeczek* - powiedziała Teagan - tylko on nie ma miotły. Wczoraj nam wszystko opowiedział.

- Och, miotłę mam tutaj! - odparł i poklepał się po spodniach. Zaśmiałam się i znowu zaczerwieniłam.

- I jak tam, Kira, w porządku? Kochanie, dziś rzucimy cię na pożarcie wilkom, chrzest bojowy, najlepszy sposób na naukę. Przełknęłam ślinę. Miałam nadzieję, że nie polegnę. Gdy Richard się oddalił, wszyscy żałowaliśmy, że nie będziemy pracować dla kogoś takiego jak on.

- To cholernie niesprawiedliwe, że te całe dziedziczki mogą sobie wybierać, u kogo będą w zespole - narzekała Teagan.

- Zgroza, że ta niemowa, ta idiotka, ta przyjaciółka Daphne Hughes, będzie miała Richarda za szefa!

- Wiem. U niego byłoby najlepiej. Wydaje się bardzo miły. Alida zresztą też - dodałam.

- One wiedzą, kto jest fajny, a kto okropny. I dlatego zajęły najlepsze miejsca - rzekł Gabe.

- I obijają się - narzekała Teagan. - Słyszałam, że robią sobie dwugodzinne przerwy na lunch, za który płacą więcej, niż redaktorzy zarabiają przez tydzień, a potem wychodzą wcześniej, bo idą „zrobić pazurki!” - dodała kpiąco.

Ja nie byłam ani bogatą panienką z towarzystwa, która mogła robić w *Skirt*, co jej się żywnie podoba, ani zbuntowaną punkową, która koniecznie musiała wyrazić swoje zdanie, jak Teagan albo Gabe. Chyba tkwiłam gdzieś pośrodku. Zawsze myślałam, że mam świetny styl; w szkole, kiedy wszystkie dziewczyny ubierały się dokładnie tak samo jak Jessica Simpson albo Nicole Richie, ja nie ulegałam żadnym wpływom. Szukałam okazji na pchlich targach i w sklepikach z używanymi ciuchami, szperałam w szafie cioci Minnie (w czasach młodości nieźle wyglądała, przynajmniej tak twierdziła) i ubierałam się oryginalnie, po swojemu. Na nikim się nie wzorowałam. Chociaż moje przyjaciółki mówiły, że wyglądam super, przyznawały, że same nie miałyby odwagi

włożyć czegoś takiego jak ja. W rzeczywistości oznaczało to, że niektóre moje ubrania mogły wydawać się trochę dziwaczne. Getry w kwietniu? Kamizelki noszone na T-shirt? To prawda, brzmi okropnie, kiedy się o tym opowiada, ale przysięgam, ogólne wrażenie było szalone. Czułam, że mój styl wyróżniał mnie z tłumu, pozwalał wyrazić indywidualność, osobowość, być sobą i tak dalej.

Wszystko to gwałtownie runęło wczoraj wieczorem, kiedy przyjechałam do Nowego Jorku i szłam do hotelu, w którym miałam zatrzymać się na jedną noc przed przeprowadzką do mieszkania z Gabe'em i Teagan. Gdy moja taksówka ruszyła do East Village, a ja gapiłam się przez okno na ludzi idących ulicą, doznałam szoku. Niestety - nic nie pozostało z mojej oryginalności. Te getry, które wydawały mi się takie wyjątkowe i stylowe? Tylko na jednej ulicy zobaczyłam cztery osoby w identycznych. I wygląda na to, że to nie ja na nowo odkryłam kamizelki, bo paradowały w nich całe stada dziewczyn. No cóż. Czyżby moja eklektyczna osobowość ulatniała się? Czy już nie byłam taka interesująca? Może to, co w Filadelfii wzbudzało kontrowersje, wcale nie wydawało się wyjątkowe w Wielkim Jabłku", gdzie żyli

*** Nowy Jork nazywany jest Wielkim Jabłkiem.**

ludzie z fantazją? Zaczęło do mnie powoli docierać, że w Nowym Jorku - na Manhattanie - to, co w Filadelfii uchodziło za nowatorskie, tu stawało się pospolite.

Nagle, kiedy tak siedziałam przy swoim biurku, w mojej głowie zakołatała myśl, że czeka mnie bardzo długie i bardzo samotne lato. Czy zaprzyjaźnię się z kimkolwiek? A może będę cały czas spędzać sama i liczyć dni do końca? Nie miałam pojęcia. I wtedy zupełnie znikąd pojawiła się przed moimi oczami twarz Jamesa, chłopaka z działu zdjęć. Był bardzo seksowny i z całą pewnością wydawał się sympatyczny. Może udałoby się nam zaprzyjaźnić? A może stalibyśmy się dla siebie kimś więcej? Natychmiast zaczęłam marzyć o tym, jak razem z Jamesem jadamy obiady w przytulnych knajpkach i chodzimy na filmy Woody Allena do klubów filmowych. W porządku, ale dla jasności - jestem pewna siebie, ale nie jestem ani zarozumiała, ani arogancka. W szkole zawsze świetnie sobie radziłam, wierzyłam we własne siły i jeśli wyznaczyłam sobie cel, wiedziałam, że mogę go osiągnąć - no, może z wyjątkiem kontaktów z płcią przeciwną. Z tym się jeszcze nie uporałam i często nie mam pojęcia, co kieruje tymi istotami albo jak się z nimi zaprzyjaźnić. Oczywiście chodziłam na randki, miałam chłopaka, jednego czy drugiego, ale nigdy żaden z nich nie był mi bliski.

- Hej, hej, ziemia do Kiry? - Głos Gabe'a przerwał moje ponure rozważania na temat samotności.

- Przepraszam - odpowiedziałam pospiesznie.

- Mamy się zgłosić w biurze. Idziesz? - zapytał.

- Jasne - odparłam i poszłam za nim i za Teagan. Szliśmy długim korytarzem, a gdy skręciliśmy przy ksero, za rogiem ujrzeliśmy Daphne i Jamesa w intymnym uścisku.

- Hej - zawołał James.

- Cześć - wymamrotaliśmy w odpowiedzi.

Daphne tylko obrzuciła nas spojrzeniem, uśmiechnęła się i nie odezwała słowem.

Poszliśmy dalej, a kiedy oddaliliśmy się na tyle daleko, że nie mogli nas usłyszeć, Teagan nachyliła się do mnie i wyszeptała:
- Zapomniałam ci powiedzieć. Podśluchałam jedną z redaktorek w łazience. Wiesz, ten przystojniak James, on jest chłopakiem Daphne.

Dobrze, że szła przede mną i nie widziała, jak moje policzki oblały się purpurą. Skrzywiłam się, podczas gdy moje wyobrażenie o rozświetlonym Manhattanie i randkach runęło w gruzach.

3

A ty jesteś...? - zapytał lodowaty głos, gdy podenerwowana stanęłam w drzwiach.

- Kira. Twoja stażystka. Na lato - odparłam, przestępując z nogi na nogę jak trzylatek, któremu chce się siku.

- Ach, zawsze zapominam, kiedy zaczynacie - odparła, przewracając oczyma. - Zapewniam, że czasami z tego całego programu stażu jest więcej problemów niż pożytku!

Czy dałoby się jeszcze przenieść do nudnego działu weryfikacji informacji?

- Prze-przepraszam - wybąkałam niepewnie.

- Jesteśmy czasopismem, a nie żadną szkołą! - rzuciła rozdrażnionym głosem. - No trudno. Może któregoś dnia ty będziesz tu rządzić!

Uśmiechnęłam się z nadzieją.

- HAHAHAHAHAHHA - zaśmiała się jak hiena, odrzucając głowę do tyłu. Chyba żartowała. - Usiądź - zaproponowała w końcu, taksując mnie spojrzeniem, i wskazała na metalowy stołek, który wyglądał na bardzo niewygodny.

Na ścianie za CeCe wisiało mnóstwo zdjęć modelek w seksownych pozach, błyszczących fotografii 5 na 7 cali z logo agencji w prawym dolnym rogu: Ford, Wilhelmina, Elite. Imiona modelek wymieniono w lewym dolnym rogu, wytłuszczonym drukiem: Esme, Lila, Eugenia, Zxykasmir.

Piękne twarze jedna obok drugiej, dziewczyny z najwyższej półki, umówione w *Skirt* na sesje z najlepszymi fotografami na świecie. A CeCe Ward musiała gapić się na nie dzień w dzień, a czasem także i w nocy. Nic dziwnego, że stała się taka zgorzkniała.

- Dobrze, możesz zacząć od posegregowania nowych zdjęć - odezwała się z szyderym uśmiechem.

Otworzyła swoją torebkę ze skóry krokodyla, od Hermesa Kelly, rozsunęła zamek błyskawiczny w jednej z przegródek i wyjęła papierosy. Położyła palec na ustach, jakby mówiła „szszszsz”, i zapaliła. Wiedziałam, że palenie było surowo zabronione, ale nie miałam wyboru i musiałam siedzieć

w chmurach dymu i rozdzielać zdjęcia na kupki: blondynki, brunetki, rude. Modelki, którym fotografowano tylko części ciała - na przykład nogi do reklamy butów albo ręce do reklamy pierścionków i tak dalej.

- Czy to prawda, że jest modelka, która za sesję fotograficzną swojego tyłka bierze pięćdziesiąt tysięcy dolarów? - zapytałam, usiłując nawiązać rozmowę, podczas gdy CeCe wypuszczała z siebie kłęby dymu.

-Jak to się mówi w Europie? Dzieci i ryby głosu nie mają - zadrwiła. - Tu jest tak samo.

Poklepała mnie po głowie i wyszła, zgasiwszy przedtem peta w popielniczce, która stała tuż obok mnie. Super. I to by było tyle, jeśli chodzi o możliwość nauki i nabierania doświadczenia.

Zaczynałam myśleć, że całe lato będzie zmarnowane.

Wymigałam się od nieciekawej pracy w sklepie Anthropologie w Filadelfii tylko po to, żeby odbyć staż, za który nie dostanę ani grosza i jeszcze w tym samym czasie ktoś będzie mną pomiatać. Po otwarciu mniej więcej dwustu kopert ucieszyłam się, kiedy w końcu nadeszła pora lunchu. Gabe słyszał, że podobno nikt nie wychodził na lunch poza ważniaczkami i że w Hughes Hall - stołówce firmowej - jedzenie było tanie i niskokaloryczne.

Stołówka - zbudowana ze szkła - wyglądała jak ze *Star Treka*. Stoliki znajdowały się w szklanych kabinach, żeby zapewnić prywatność osobom, które chciały porozmawiać, i żeby jednocześnie widać było ich wspaniałe ciuchy. Przejścia - miniaturowe wersje wybiegu dla modelek - zostały podświetlone od spodu, tak żeby wszyscy piękni ludzie mogli przechadzać się po nich ze swoimi sałatkami.

Moja przyjaciółka Cassie i ja zawsze żartowałyśmy sobie, że prawdziwym koszmarem byłoby pośliznąć się i upaść podczas lunchu w stołówce szkolnej. Ale z perspektywy czasu taki fikołek na oczach głupich mięśniaków i panienek, które machają pomponami w zespole cheerleaderek, to drobnostka. Pośliznąć się i wywalić tutaj na oczach wszystkich - to dopiero przeżycie. Gabe i Teagan zamówili sałatkę, a ja stałam w kolejce po quesadille. Kiedy w końcu ją dostałam, ruszyłam wzdłuż podświetlonego przejścia, nerwowo się rozglądając za współlokatorami. W końcu dostrzegłam ich przy stoliku pod oknem.

- Cześć - powiedziałam onieśmielona. - To miejsce jest szalone.

-Jasne, dupki, które chcą się pokazać, nie? - zażartowała Teagan.

- Hej tam, paskudy - zaśmiał się Richard, który podszedł, trzymając litrową dietetyczną colę w ręce. - Przysiadę się do was na sekundę. Jak leci, nowa? - zapytał. - Czy CeCe nie jest trochę nawiedzona? Stanowi najlepszy dowód na to, że nie wszystkie czubki siedzą w wariatkowie.

Uśmiechnęłam się i zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, pojawił się James.

- Cześć, ludzie, mogę się do was dosiąść? Chyba wszyscy od nas gdzieś poszli. Nie ma, jak zrobić sobie wolne, kiedy terminy gonią - zauważył, potrząsając głową.

- A gdzie jest Daph? - dopytywał Richard.

- Wyszła z Jane i Cecilią do jakiejś nowej kawiarni w hotelu Ian Schrager.

- A, masz na myśli tę z gigantycznymi akwariami, w których pływają ludzie przebrani za syreny? Niesamowita! - wykrzyknął podekscytowany Gabe. - Właśnie czytałem w *Village Voice*, że miejsca mają zarezerwowane na dwa miesiące z góry.

Męczyłam się z plastikowym nożem i widelcem, żeby ukroić kawałek rozwalającej się quesadilli i nie upaść przy tym, a przy okazji wyobrażałam sobie, jak Daphne i jej świta delikatnie posługują się pałeczkami, aby chwycić idealnie zrolowany kawałeczek sushi z umięśnionego brzucha jakiegoś „syrena”.

-Jak wam leci? - zapytał James. - Kira, ty jesteś u CeCe, zgadza się? I jak tam na razie?

Niebiosa się otwarły, chmury rozstały, zastępy chórów anielskich zaśpiewały sopranem. Pamiętał, jak mam na imię! I dla kogo pracowałam. Zwrócił na mnie uwagę. Hej, Kira, chwila, nie rób z siebie idiotki. On jest chłopakiem laski, której tatuś ma ten stolik, tę kafeterię i cały budynek, w którym siedzisz! Tej jasnowłosej nimfy, która nie jada lunchu w nudnej stołówce tatusia dla szeregowych pracowników, ale w restauracji, gdzie najtrudniej jest zarezerwować miejsce w całym mieście! Wracaj na ziemię.

- No, niewątpliwie jest... oryginalna. - Tylko tyle zdołałam wybąkać.

- Te opowieści o tym, jak strasznie traktuje stażystów, są przesadzone - zauważył James ze śmiechem. - Ale daję sobie głowę uciąć, że i tak sobie poradzisz.

- Mam nadzieję. - Wzruszyłam ramionami. - Bardzo mi zależy, żeby dostać się do Genevieve West. Chyba będę się o to starać.

- No pewnie, staraj się, dziewczyno! - odezwał się Richard, klepiąc mnie po ramieniu. - Zdecyduj się. Czemu nie?

Gabe i Teagan nic się nie odezwali. Oho. Wszystko może się schrzanić, jeśli zamierzają rywalizować o staż u Genevieve. Ale

nie miałam wyboru. Przyjechałam tu po to, żeby nauczyć się jak najlepiej, a przecież Gabe i Teagan nie byli moimi najlepszymi przyjaciółmi od dziecka. Odetchnęłam głęboko.

- A wy zamierzacie się starać? - zapytałam, usiłując nadać mojemu głosowi naturalne i beztroskie brzmienie. - Można się dużo nauczyć i jest się w samym środku. Nie wiem... prawdopodobnie nie mam szans, ale...

-Ja nie będę próbować - oznajmił Gabe. - Zresztą podoba mi się u Warrena.

- Ja też nie - dodała Teagan.

Rozluźniłam się. To okropne, ale cieszyłam się, że odpadały dwie osoby, co oznaczało dla mnie mniejszą konkurencję.

- A do tego... - kontynuowała Teagan, zerkając ostrożnie na Jamesa. - Konkurencja jest ostra, że tak powiem.

Gapiałam się na Teagan, która spoglądała na mnie znacząco, i wiedziałam, co ma na myśli: Teagan nie chciała zadzierać z córką szefa. Najwyraźniej to Daphne tu rządziła - nawet Alida obchodziła się z nią jak z jajkiem - czyli i Teagan, i Gabe woleli uniknąć kłopotów. Niezależnie od tego, jak ciężko bym pracowała, niezależnie od tego, czy Daphne cokolwiek zrobi, wszyscy się spodziewali, że to ona dostanie tę pracę. Właśnie tak to działało.

Nagle zaczęło do mnie docierać: Daphne Hughes miała wszystko, co chciała. Zawsze. Ale wiecie co? Nie tym razem. Mowy nie ma. Ja zamierzałam zdobyć to miejsce i wygrać.

4

Po pracy Gabe i Teagan zabrali mnie do naszego małego mieszkanca. O tym, że wygrałam miejsce na stażu, dowiedziałam się zaledwie tydzień wcześniej i miałam mało czasu, żeby przygotować się do wyjazdu. Postanowiłam na pierwszą noc zatrzymać się w hotelu, żeby odpocząć przed rozpoczęciem pracy, i dopiero teraz zobaczyłam swoje letnie lokum. Z jakiegoś trudnego do pojęcia powodu wyobrażałam sobie, że będzie podobne do tego z *Przyjaciół* albo do szpanerskich apartamentów, urządzone i wyposażone w najlepszy sprzęt elektroniczny i ze stołem bilardowym w salonie. Moje wyobrażenia nie mogły być dalsze od rzeczywistości. Ale gdyby w serialach wszystko wyglądało jak w życiu, to mieszkania w nich przypominałyby

wstrętną norę, właśnie taką jak nasza. Gabe i Teagan już się zainstalowali i wybrali sobie pokoje. Oczywiście dla mnie pozostał najmniejszy, wielkości dosłownie szafy. Tylko że szafa się w nim nie mieściła i moje ubrania musiały wisieć na wieszaku w przedpokoju. Nieźle. Tuż obok składanego łóżka w stylu wojskowym stała malutka komódka z dwiema szufladami, w których zmieścić się musiały wszystkie moje rzeczy. Witamy w Alcatraz.

Gdy się rozpakowałam, poszłam do salonu, który wyglądał jak po wybuchu bomby. Gabe zaproponował, żebyśmy poszli do Schillera - restauracji polecanej mu przez jakiegoś znajomego. Jedzenie było naprawdę dobre, a atmosfera przyjemna, ale wiedziałam, że nie będzie mnie stać na jądanie w knajpach codziennie. A nawet raz na tydzień. Może raz na miesiąc. Ale cieszyłam się, że mogę lepiej poznać Gabe'a i Teagan. No w każdym razie Gabe'a. Bo Teagan niewiele mówiła o sobie i zwykle na jakiegokolwiek poważniejsze pytanie odpowiadała sarkastycznie. Wszystkie moje starania, żeby dowiedzieć się o niej czegoś więcej, poszły na marne. Bez wahania podzieliła się z nami wszystkim, co usłyszała o czasopiśmie od przyjaciółki, która pracowała tu w zeszłym roku, ale jeśli chodzi o życie osobiste, to trzymała buzię na kłódkę.

Z kolei Gabe bez oporu opowiadał o wszystkim. Lubił traktować przyjaciół jak psychiatrów. Wyjaśnił, że pochodzi ze

Środkowego Zachodu i że jego rodzice to bardzo konserwatywni Włosi, chrześcijanie, którzy nie mają pojęcia, że jest gejem. Gdyby się dowiedzieli, nigdy by tego nie zaakceptowali. Miał dwóch braci i dwie siostry (uwielbiał czesać im włosy i dobierać stroje) i bardzo się kochali, ale przed ojcem zawsze udawał, że interesuje się sportem i tak dalej. Jego rodzice myśleli, że jesienią zaczyna studia na University of Wisconsin, i nie mieli pojęcia, że zdobył stypendium w Parson's (szkole dla projektantów). Co więcej, byli przekonani, że lato spędzi na stażu w *Sports Today*, jednym z czasopism, także wydawanym przez Hughes Publications. Planował pod koniec lata powiedzieć im w końcu, że jest gejem, i przyznać się, iż zamierza studiować w Parson's. Spodziewał się wielkiej awantury. Pocieszyłam go, że będę stać obok z zapasem chusteczek higienicznych i defibrylatorem. Kiedy koło północy wróciliśmy do domu, byłam tak wykończona, że myślałam, że padnę - na łóżko, które wyglądało, jakby pluskwy zrobiły sobie na nim imprezę. Teagan przejechała ręką z pomalowanymi na czarno paznokciami po swoich kruczoczarnych włosach.

- Kira, przykro mi, że dostałaś najgorszy pokój. Jeśli chcesz, możemy się zamienić w połowie stażu.

- Nie, w porządku - powiedziałam szczerze, wzruszona jej propozycją.

-Jestem wykończony, kładę się - ziewnął Gabe. - Nie chce rni się wierzyć, że to dopiero poniedziałek, a ja już nie mogę się doczekać weekendu.

Ja czułam się podobnie. Zwłaszcza że miałam przeczucie, iż dni pracy z CeCe będą się wlec bez końca.

Następnego dnia klęczałam na podłodze, usiłując poukładać alfabetycznie archiwalne numery rosyjskiego *Vogue'a* (co przekraczało moje możliwości, wzięwszy pod uwagę, że nie znam cyrylicy), kiedy usłyszałam, jak CeCe potraktowała kolejną piętnastolatkę, która chciała być modelką. Zdziwiła mnie jej bezwzględność oraz to, że dziewczyny siedziały i słuchały z pokorą tego, co mówi. Jestem pewna, że jak tylko wychodziły z pokoju, wybuchały płaczem, ale przy niej wysłuchiwały ze stoickim spokojem złości kobiety, która ani w połowie nie była tak ładna jak one. Krytykowała wszystko: że są za grube, że mają zadarty nos, że ubierają się niemodnie, że mają za długie włosy, że ich łuki brwiowe są za bardzo zaokrąglone, że mają za grube kostki i tak dalej, i tak dalej. Ulokowałam się na podłodze i biurko CeCe zasłaniało mi cały widok, ale wszystko słyszałam.

Z jedną dziewczyną obeszła się tak surowo, że spodziewałam się morsa pokrytego wypryskami, ale kiedy spojrzałam, zobaczyłam niebywale chudego rudzielca z idealnie owalną twarzą, cerą o odcieniu porcelany i błękitnymi oczami, w których zaczęły szkląć się łzy. Co tam *Skirt*, CeCe powinna przesłuchiwać więźniów w Guantanamo.

Drzwi otworzyły się i zamknęły, a ja potarłam skronie.

Dochodziła dopiero jedenasta, a ja już miałam dość. „Cześć, CeCe”, powiedział głos, który należał do kogoś, kto nosił buty ze skóry krokodyla od Jimmy'ego Choo.

Czekałam na zimną, oschłą odpowiedź, ale przeżyłam szok, kiedy odrzekła ciepłym głosem: „Czeeeeść, kochanie!”.

Czy to jakaś jej ulubiona modelka? O mój Boże, a jeśli to ktoś taki jak Gisele Biindchen? Albo Natalia Vodianova? Ale nie dosłyszałam obcego akcentu. Może to Christy Turlington, która przechodziła obok i przyszła się przywitać?

-Jestem skonana. - Właścicielka głosu opadła na krzesło.

- Słyszę - odezwała się CeCe współczująco.

- Mogę zapalić? -Jasne.

To musi być jakaś inna redaktorka, pomyślałam. I wróciłam do porządkowania czasopism.

- Chwila, czy tu ktoś jest?

Nagle pod biurkiem pojawiła się twarz. Ponieważ widziałam głowę tej osoby do góry nogami, zajęło mi chwilę, zanim rozpoznałam błękitne oczy i małą szczękę, pośrodku której tkwiły wielkie różowe usta.

- Cześć, Daphne - przywitałam się. Daphne wróciła do normalnej pozycji.

- CeCe, co twoja stażystka robi na podłodze? - zaśmiała się.

-Jesteś taka okrutna!

Ward jej zawtórowała i spojrzała na mnie.

- Nie przeszkadza jej to. Nie przeszkadza, prawda? - zapytała, nie czekając na odpowiedź.

Wstałam.

- Porządkuję czasopisma.

Daphne obrzuciła mnie spojrzeniem od stóp do głów. Byłam zadowolona, że dziś rano ubrałam się wyjątkowo starannie, wybrałam nieco formalną rozkloszowaną letnią spódnice, a do tego szeroki pas i korale z drewna, dzięki czemu całość sprawiała wrażenie luzu. Widziałam, że Daphne się spodobało. Ona z kolei miała spodnie w kolorze brzoskwińowym do pół łydki, rozmiaru zero, z szykowną białą bluzeczką wpuszczoną do środka.

Zdecydowanie wyglądała na bogatą. Obserwowałam

jej twarz i czułam, że nie wie, co odpowiedzieć, ale nagle wyciągnęła rękę.

-Jeszcze się nie poznałyśmy. Jestem Daphne Hughes.

Lubiła chwalić się swoim nazwiskiem. Słyszałam, że niektóre córki bogatych ojców wolą nie zdradzać, kim są, żeby łatwiej im było nawiązać kontakty z innymi, ale Daphne do nich nie należała.

- Kira Parker.

- Skąd jesteś? - zapytała.

- Filadelfia - odparłam.

- Przedmieścia czy samo miasto? - dopytywała się.

- Tuż za miastem, Bryn Mawr - odpowiedziałam, spoglądając uważnie w jej oczy. Wyczułam, że lubiła przepytawać ludzi i wykorzystywała to potem, żeby ich sobie podporządkować, ale nie ze mną te numery.

- Studiujesz?

-Jesienią zaczynam studia na Uniwersytecie Columbia.

- Dobra szkoła, jedna z najlepszych. Ja studiuje na Brown - oznajmiła i przejechała dłonią po włosach.

- Wiem, wspomniałaś o tym na spotkaniu.

- Zgadza się - przyznała i na chwilę straciła pewność siebie.

- Co sprowadza cię do *Skirt*? - zapytała tym razem śmiejąc.

- *Cotton* - odrzekłam. Nagle zaśmiała się.

- Jak śmiesznie to powiedziałaś. Wygrałaś staż dzięki *Cotton*? - dopytywała.

- Nie, mój tatuś ma plantację bawełny. W tym roku były dobre plony i mogłam sobie pozwolić na wyjazd do miasta - odparłam. Wyglądała na zmieszaną i wtedy uśmiechnęłam się. - Tak, wygrałam staż.

Widać było, że nie jest przyzwyczajona do tego, że ktoś się z nią drażni, bo nagle skończyła rozmawiać ze mną i skupiła uwagę na CeCe.

- CeCe, chciałam cię zapytać, czy nie mogłabyś zadzwonić do swojego przyjaciela Mickeya i poprosić go, żeby znowu wpisał nas na listę VIP-ów na dziś do Butter. Zwykle bez problemu tam wchodzimy, ale wczoraj Jane wymiotowała na Tobeya.

Oczywiście to tylko przypadek, ale zrobili z tego wielkie halo, no i dostałyśmy zakaz wstępu na tydzień, co jest po prostu śmieszne.

No więc czy mogłabyś zadzwonić do Mickeya *for moi*? Lista VIP-ów powinna wszystko rozwiązać - szczebiotała Daphne.

- Nie powinno być z tym problemu. - CeCe zachowywała się jak żołnierz, który odpowiada na rozkaz oficera.

Ponieważ moja rozmowa z Daphne została zakończona, znowu usiadłam na podłodze i dalej robiłam porządek ze starymi magazynami. Ale Daphne znów się do mnie zwróciła:

- Masz wielkie szczęście, że pracujesz z CeCe. To najlepsze miejsce - oświadczyła z fałszywym uśmiechem. Doprawdy? To dlaczego ona tu nie chciała pracować?

- Powtarzam jej to samo, ale już mnie poinformowała, że będzie się starać o staż u Genevieve - wtrąciła CeCe, machając w powietrzu papierosem, jakby dziewczyna powiedziała najgłupszą rzecz pod słońcem.

Daphne zaśmiała się, ale jej oczy się zwęziły.

- Nie rób sobie wielkich nadziei - rzuciła. Tym razem jej głos brzmiał inaczej. Raczej jak rozkaz, a nie serdeczna rada.

Nieważne. Teraz, kiedy już wiedziała, że stanęłam do rywalizacji, niech spróbuje się ze mną zmierzyć. Jak już raz się zdecyduje, to całkiem niezły ze mnie przeciwnik.

- Ma szanse, Daph - rzekła CeCe. - Nie zapominaj, że Genevieve lubi pobawić się z twoim ojcem w kotka i myszkę i pokazać mu, kto tu rządzi. Nie pozwoliła nawet pracować u siebie w biurze twojej przyrodniej siostrze, a Saskia nie ukrywała, że to jedyne miejsce, które ją interesowało.

Twarz Daphne poczerwieniała.

- Saskia jest głupia i nie winię Genevieve, że jej nie chciała. Ale Genny i ja jesteśmy bliskimi przyjaciółkami. Wiele pokazów mody spędziłyśmy razem, obgadując tych głupich sławnych ludzi, którzy siedzą w pierwszym rzędzie. Na pewno wybierze mnie, a nie kogoś innego.

Daphne odwróciła się i spojrzała na mnie, aby upewnić się, że wszystko słyszałam.

- Prawdopodobnie masz rację - przyznała CeCe, wycofując się.

- Tak czy inaczej - zakończyła Daphne, gasząc papierosa - muszę już wracać. W sklepie Chanel jest dziś wyprzedaż i nie chcę jej przegapić. Powiedzieli, że mogę przyjść wcześniej i przejrzeć rzeczy, zanim przyjdą inni klienci.

- Szczęściara - zauważyła CeCe.

Dlaczego, do cholery, pchała się na wyprzedaż, skoro stać ją na zakupy po normalnej cenie? To niesprawiedliwe.

- Na razie, Kira. - Uśmiechnęła się do mnie słodko.

- Do zobaczenia, Daphne - odpowiedziałam oziębło.

Zatrzymała się na chwilę, a potem wyszła. Teraz, kiedy wiedziałam, że jeszcze nie było wiadomo, czy Daphne będzie pracować u Genevieve, tym bardziej zaczęło mi zależeć na stażu.

5

Kiedyś zapytałam swojego dziadka, jak udało mu się wyjść z wielotysięcznego długu tuż po skończeniu college'u i dojść do tego, że zarządzał własną firmą (nie tak dużą jak firma Hughesa, miał po prostu sieć sklepów z butami). Odpowiedział mi, że wszystko sprowadza się do właściwej etyki zawodowej.

Większość ludzi przychodzi do pracy, liczy godziny do wyjścia i czeka na weekend, a on każdego dnia angażował się całym sercem.

„Zawsze przychodź pierwsza i wychodź ostatnia”, doradził, kiedy zadzwoniłam do niego dzień przed wyjazdem. „Nie czekaj, aż ktoś ci każe coś zrobić - sama sobie szukaj zajęcia. Tylko wtedy ludzie będą wiedzieć, że mogą na ciebie liczyć, i w końcu okaże się, że jesteś niezastąpiona”.

Trudno sobie wyobrazić, że jakiś stażysta może być niezastąpiony. Ale kiedy Gabe i Teagan minutę przed końcem pracy przyszli po mnie do biura CeCe, powiedziałam, że mam jeszcze coś do zrobienia i że zobaczymy się w mieszkaniu. Wyszli razem ze wszystkimi innymi stażystami tak szybko, jakby właśnie ogłoszono alarm przeciwpożarowy - szczególnie pospiesznie wyszły ważniaczki, które hałaśliwie ogłosiły swoje plany na wieczór: rezerwacje w najlepszych restauracjach, listę klubów nocnych i miejsca, gdzie dowiozą je kierowcy. Następnie udały się do swoich gniazdek w ekskluzywnych dzielnicach, żeby przespać się przed nocnymi szaleństwami, a potem zacząć wyglądać piórka.

A ja do czego miałabym się spieszyć? Do mojego przygnębiającego pokoiku? Na kolejny obiad w restauracji, na który nie było mnie stać? Strata czasu, gdy tak naprawdę zależało mi, żeby pokazać wszystkim w redakcji, jak bardzo zależy mi na miejscu u Genevieve. Byłam pewna, że CeCe nie będzie mnie przed nikim chwalić - zwłaszcza że moją rywalką była Daphne. Musiałam poznać inne osoby w redakcji. Brzmi to trochę, jakbym się chciała podlizać, ale prawda jest taka, że żadnemu innemu stażystcie nie zależało aż tak jak mnie.

Najpierw poszłam do działu dodatków. Richard nawijał przez telefon i nie chciałam mu przeszkadzać. W dziale mody

zobaczyłam dwie redaktorki, które na kolanach przygotowywały się do sesji Wojskowy Szyk.

- Cześć - rzuciłam i nagle poczułam okropne zdenerwowanie, kiedy dwie dziewczyny, wystylizowane i pokryte warstwą delikatnych łańcuszków i masywnych pasków, odwróciły się do mnie. - Jestem Kira z działu rezerwacji, na stażu u CeCe i, hm, przyszedłam zapytać, czy nie trzeba wam w czymś pomóc.

- Nie, chyba nie... - odparła jedna, przyglądając brew i przyglądając mi się z uwagą.

- Ale dzięki - odezwała się druga, co odebrałam jako znak, że mam sobie iść.

- Okej, po prostu zapytałam na wszelki wypadek! - wyjaśniłam, odwracając się.

- Zaczekaj - zatrzymała mnie pierwsza. - W zasadzie... jeszcze nie rozpakowałyśmy rzeczy z sesji na plaży. Może zaczęłabyś to robić?

- Jasne! - zawołałam, ucieszona, że na coś się przydam.

- Dziś na pewno nie dasz rady skończyć. To znaczy, jest tego tona, a wszystko trzeba oznaczyć, zapakować w koperty bąbelkowe i zwrócić do domów mody, ale możesz przynajmniej to pootwierać i zacząć.

Dziewczyny przedstawiły się jako Trixie i Lilly (Trixie była ilrobną koreańską pięknością, a Lilly miała oczy w kształcie migdałów i modną postrzępioną fryzurę). Obie pracowały w redakcji ilo spraw rynku - ja zaraz po szkole też pewnie trafię na takie stanowisko i dlatego warto przekonać się, czym się zwykle zajmowały.

Zaczęłam rozpakowywać rzeczy, czynność mechaniczna, .ile dość interesująca. Otwierałam kolejne pudełka, w których znajdowały się różne przedmioty - różowe i zielone komplety hikini, złote przeciwsłoneczne okulary lotnicze, szale na głowę w stylu lat sześćdziesiątych, takie jak nosiła Jackie O., i espadryle z tasiemkami. Każdej rzeczy wykorzystanej w sesji na plaży odpowiadało jedno zdjęcie z katalogu, tak żeby było wiadomo, a projektanci przysłali. Wyszedł z tego artykuł na kilka stron, ale poświęcono na to tygodnie pracy i ogromne nakłady finansowe: przelot na Florydę, treser aligatorów na potrzeby sesji, lotograf z pomocnikiem, fryzjerzy i charakteryzatorzy, modelki, styliści i ich asystentki.

Sprawdzałam każdą rzecz, pakowałam ją i oznaczałam, wszystko powinno wrócić do działu PR domów mody, takich j.ik Michael Kors, Gucci czy Ralph Lauren. Dobrze mi się pracowało. I jakieś półtorej godziny później skończyłam.

- Dobra, skończyłam. Coś jeszcze? Trixie i Lilly odwróciły się zaskoczone.

- Skończyłaś? Niemożliwe - rzekła sceptycznym tonem Trixie i podniosła się, żeby sprawdzić, co zrobiłam. Pewnie myślała, że odwaliałam całą robotę, skoro skończyłam tak szybko, ale kiedy po kolei sprawdzała paczki i foldery, oczy się jej rozszerzyły. - Lii, ona zrobiła wszystko - powiedziała, a szczeka jej opadła na podłogę. - Kira, jesteś niesamowita!

Lilly wstała i też podeszła.

- O mój Boże. Jesteś super! Zaoszczędziłaś nam tyle godzin pracy, szybki Bill z ciebie!

Uśmiechnęłam się promiennie. Żadna filozofia - i cieszyłam się, że mogłam sama się przekonać, jak wygląda taka praca.

- A jest dopiero siódma! Jesteś najlepszą stażystką na świecie, zostajesz za darmo po godzinach - dodała.

- I tak nigdzie się nie wybieram - przyznałam. - Przyjechałam do Nowego Jorku na staż w *Skirt*, więc równie dobrze mogę siedzieć w redakcji. - Wzruszyłam ramionami i miałam nadzieję, że nie zachowuję się jak największa idiotka na świecie.

- Kto jeszcze nigdzie się nie wybiera? - zapytał głos dochodzący od wejścia. To był James, który niósł portfolio. - Czuję się dziś jak w więzieniu. Ani razu nie odszedłem od biurka.

- Cześć, James - powitała go Trixie. - Znasz Kirę? Ta dziewczyna właśnie pomogła nam uporządkować bałagan w mniej niż dwie godziny. Chyba postawimy jej ołtarzyk!

- Tak, znam Kirę - odpowiedział i uśmiechnął się do mnie tym swoim uśmiechem, od którego robiły mi się miękkie kolana.

- Chciałbym, żeby mi ktoś tak pomógł w dziale zdjęć. Nasza stażystka wyszła o trzeciej, i to w dniu sesji.

- Aha, a jak ta sesja w porcie? - zainteresowała się Lilly.

- Dobrze, poza tym że asystentka fotografa zadzwoniła dziś, że potrzebują więcej беретów. Najwyraźniej właśnie pojawił się jakiś statek z marynarzami i chcą ich wykorzystać do zdjęć. Nie mam pojęcia, skąd, do licha, wytrzasnąć береты. Może wy coś wiecie o беретach.

- Nie za bardzo, chyba że jest na nich duże logo. To znaczy mamy u siebie kilka takich, które nosi się zimą i jesienią

- wyjaśniła Trixie. - Ale one są dla kobiet i w ogóle nie są marynarskie...

- Magazyn z rekwizytami już jest zamknięty - oznajmiła Lilly, spoglądając na zegarek.

James wyglądał na zawiedzionego.

- A może w sklepie Weiss & Mahoney? - podsunęłam. - Czytałam o nim kiedyś w *Time Out New York*. Sprzedają tam chyba

nadwyżki z produkcji wojskowych rzeczy. Wydaje mi się, że mają otwarte do późna. Mogę zadzwonić.

- A nie mówiłam? Ta dziewczyna jest niesamowita - zachwyciła się Trixie.

Zadzwoniłam do sklepu i rzeczywiście był otwarty do ósmej.

- Super, fantastycznie. Dzięki, Kira - powiedział z ulgą.

- Muszę lecieć, pa, dziewczyny. - I poszedł. Ale zatrzymał się, odwrócił i znowu wszedł do naszego nieba zasłanego ciuchami.

- Hej, Kira?

Odwróciłam się od swojej roboty.

- Byłaś kiedyś na sesji zdjęciowej?

6

W porządku, zaczęłam szanować modelki. Wcześniej traktowałam je jak genetyczne mutanty, które miały szczęście urodzić się z zabójczym ciałem i idealną twarzą i to im wystarczyło, żeby zdobyć każdego faceta i zarabiać kosmiczne sumy. Ale, choć trudno w to uwierzyć, trzeba się napracować w tym zawodzie. No dobra, nie ma się co rozczulać; nie jest to praca tak ciężka jak pakowanie przy taśmie produkcyjnej anchois do puszek albo praca górnika kilkaset metrów pod ziemią. Jednak praca modelki to nie tylko chodzenie po wybiegu. Oprócz tego że godzinami stoją na zimnie, ubrane tylko w skąpe ciuchy, to jeszcze ciągle słyszą od innych, jakie są beznadziejne. Moje poczucie własnej wartości na pewno by tego nie zniosło.

James i ja dotarliśmy na „Intrepid”, ogromny statek słynny z jakiegoś tam powodu. Kręciły się po nim modelki w bikini, które zarabiały dziesięć tysięcy dolarów za dzień pracy, i wyginały się w nienaturalnych pozach. Część marynarzy także pozowała do zdjęć i dlatego albo trzymali ręce na tytkach modelek, albo modelki na rękach. Wyglądało to na bardzo męczące. Byłam pewna, że zdjęcia wyjdą fantastyczne, ale robiło mi się niedobrze na samą myśl, że gdzieś nad taflą rzeki Hudson miałby mnie dotykać jakiś niewyżyty marynarz, który przez dziesięć miesięcy przebywał na morzu i nie widział dziewczyny, podczas gdy ja miałabym na sobie tylko skąpe bikini! Za żadne pieniądze. Nawet za dziesięć *tysięcy* dziennie. No dobra - za tyle może bym się zastanowiła. Ale i tak nikt by nie zapłacił nawet dziesięciu dolarów, żeby zobaczyć mnie w bikini.

Lecz pominąwszy ten aspekt, to niesamowite ujrzenie na własne oczy, jak wszystko się odbywa. Przez całe lata przewracałam kartki *Skirt* i zachwyciałam się magicznymi zdjęciami, które wydawały się bardziej oryginalne i kreatywne niż w innych czasopismach. Czułam się zafascynowana - byłam tu naprawdę i patrzyłam, jak asystentki biegają tam i z powrotem, jak poprawiają kołnierze albo zawiązują tasiemki przy bikini, przyglądają niesforny włos. Niemal padłam z wrażenia, kiedy zobaczyłam, że fotografem była Jenny Toushe (jej nazwisko wymawia się *Tusze*), której zdjęcia zawsze podziwiałam.

W taksówce w drodze do sklepu z ubraniami wojskowymi raczej nie miałam możliwości porozmawiać z Jamesem, bo ciągle ktoś do niego dzwonił. Najpierw fotografowie, potem redaktorzy i tak dalej. Czekałam, kiedy odezwie się Daphne, ale nie zatelefonowała i byłam z tego powodu zadowolona. Dopiero jak udało nam się rozdać wszystkie berety marynarzom i pomóc asystentce pozbierać cały stos płetw, które potraçała, mogliśmy usiąść, porozglądać się i porozmawiać.

- Dzięki, że mnie zabrałeś na tę sesję. Jest niesamowicie
- powiedziałam entuzjastycznie i obserwowałam, jak Jenny wydziera się na modelkę, która miała w ustach rurkę do nurkowania i przechadzała się po pokładzie.
- Żaden problem. Cieszę się, że mogłaś przyjść. Dzięki za to, że uratowałaś mi tyłek z tymi beretami.
- Mogłabym siedzieć tutaj całą noc - przyznałam, wzdychając, i upiłam łyk kawy, którą James przyniósł mi ze stołu dla obsługi
- świetnie zaopatrzonego bufetu z bardzo smacznym jedzeniem, którego, ma się rozumieć, nie tknął nikt poza nami.
- Naprawdę? - zapytał James. - I nie uważasz, że to nudne?

-Nudne? Chyba żartujesz? To jak marzenie, które się spełniło. James spojrzał na mnie i uśmiechnął się. Boże, jaki był przystojny. Im dłużej na niego patrzyłam, na jego ubiór - najlepiej skrojone czarne spodnie, jakie w życiu widziałam, i T-shirt z nadrukiem Radiohead, tym bardziej nie znosiłam Daphne i tego, że mogła mieć wszystko, czego pragnęłam.

-Ja też bardzo lubię sesje fotograficzne - oświadczył. - Ale tak się dziwnie składa, że mnóstwo ludzi twierdzi, że są nudne.

Chciałam zapytać: „Masz ma myśli Daphne?“, ale ugryzłam się w język. Zastanawiałam się, jak to się stało, że on i Daphne są razem. Co takiego pociągnęło ją w asystencje fotografa? Czy to dla niej nie za „niskie” progi?

-Jak to się stało, że trafiłeś do *Skirt*? - zapytałam śmiało. Zawahał się.

- Hm, no cóż... pracowałem przy sesjach zdjęciowych... Skinęłam głową i wtedy spojrzał na mnie uważnie i pochylił się.

- Okej, powiem ci prawdę. Mój ojczym jest fotografem, pracował dla Hughesa i u niego nabrałem doświadczenia.

- Aha! - Uśmiechnęłam się ukradkiem. - Czyli jesteś jak ważniaczki?

- Ja? Ważniak? - zdziwił się z udawanym przerażeniem. Wydawało mi się, że przez chwilę zamierzał się tłumaczyć, a potem zmienił zdanie. - Boże. Chyba tak. Cholera, nigdy mi to nie przyszło do głowy.

- Nie zaprzeczaj - powiedziałam żartobliwie.

- Okej, okej, ale pozwól mi się wytłumaczyć.

- Dobra, nie kępuj się.

Boże, nie mogłam uwierzyć, że flirtowałam z tym facetem.

Zwykle się tak nie zachowywałam.

- Tak. Nabrałem doświadczenia dzięki temu, że miałem znajomości, ale przepracowałem swoje przy sesjach. Podczas studiów w każde wakacje ciężko harowałem i płaciłem frycowe, wykonując gorsze prace - wyznał z ręką na sercu.

- Co? Pracowałeś dla swojego ojczyma? - zapytałam z uśmiechem.

- Nie tylko dla niego - odpowiedział także z uśmiechem. -Dla Avedona, zanim zmarł. Dla Scavullo, Mario Testino. A potem dla Wayne'a Priddy'ego - takiego obiecującego gościa, który naprawdę jest świetny.

- Szczęściarz z ciebie - westchnęłam. - Brzmi niesamowicie.

- Ale pracowałem też dla Franka DeLine'a. Uwierz mi, to nie było łatwe. Ten facet lubi robić zdjęcia tylko młodym gejom,

nie wspominając już o tym, że molestuje każdego, kto dla niego pracuje. Istna tortura!

- Okej. Ale jak się nazywa twój ojczym?

- Victor Ledkovsky - odpowiedział cicho.

Victor Ledkovsky? To w zasadzie najlepszy fotograf, jaki istnieje. Robił wszystko dla Hughes Publications. Wycinałam jego prace z czasopism setki razy i podziwiałam jego eleganckie zdjęcia Natalie Portman na koniu i zabawną fotografię Mai Rudolph, oblanej oranżadą. Ten facet był utalentowanym i płodnym twórcą; przy nim Annie Leibovitz sprawiała wrażenie leniwej amatorki. Fakt, że James jest z nim spokrewniony, dużo wyjaśniał.

- Nie wiem, co powiedzieć - przyznałam, naprawdę nie wiedząc, co powiedzieć. James do nich należał. Nic dziwnego, że on i Daphne byli razem. Znali się pewnie od kołyski.

-Daj spokój. To nie tak, jak myślisz. - Pewnie zauważył, że zmienił mi się wyraz twarzy. Słyszając to wszystko, niemal zaczęłam myśleć, że jest głupi. - Nie bądź niesprawiedliwa - rzekł James, czytając mi w myślach. - Chcę, żebyś wiedziała, że chociaż znałem Mortimera Hughesa i Genevieve West, złożyłam podanie o pracę w *Skirt*, nie korzystając z żadnych znajomości. Noszę inne nazwisko niż Victor i nie dzwoniłam do Mortimera ani do nikogo innego. Po prostu wysłałam aplikację do działu kadr.

- No cóż, najwyraźniej wiesz, co robisz, więc z pewnością się na tobie poznali - odparłam, wzruszając ramionami i rozstrzygając wątpliwości na jego korzyść. - A jak poznałeś Daphne? Przy wybiegu jak zmieniała ubrania albo coś w tym stylu? - podkpiwałam.

Zaśmiał się.

- Znam ją od dzieciństwa - niezupełnie od kołyski, ale chodziliśmy razem do szkoły podstawowej - potem ja wyjechałam do szkoły z internatem w Europie. Spotkałem się z nią znowu w grudniu, kiedy przyjechała do biura, a ja dopiero zacząłem tu pracować.

- Hm. - Skinęłam głową.

- Kira. Wiem, że czasem ludzie myślą nie wiadomo co, kiedy chodzi się z córką szefa. Ale to nie tak. Ona jest świetna i dobrze nam razem. Mam nadzieję, że inne osoby w biurze nie sądzą, że dostałem pracę tylko dzięki temu. Prawdopodobnie skończy się na tym, że będę musiał pracować dwa razy więcej niż inni, żeby awansować - wyznał.

Zatem Daphne była „świetna”. Wbił mi nóż w serce. Nikt nie chce usłyszeć od innych, że zwariował, jeśli chodzi o kobietę.

- Wiesz - rzucił, uśmiechając się szeroko. - Zwykle nie mówię takich rzeczy, ale mam przeczucie, że ty sobie świetnie poradzisz w tej branży.

- Naprawdę? - zapytałam i natychmiast poczułam, że moje policzki nabierają koloru truskawki.

- Najwyraźniej masz poukładane w głowie, jesteś pewna siebie i chcesz odnieść sukces. Nie wspominając już o tym, że wszyscy cię uwielbiają - dodał, podnosząc się.

Spojrzałam na niego. Uwielbiają mnie? Wszyscy? Sukces?

- Chcesz jeszcze kawy? - zaproponował, wyciągając rękę w moim kierunku. Podałam mu swój kubek.

- Dzięki - powiedziałam.

Rozmarzonym wzrokiem obserwowałam, jak podchodzi do stołu z jedzeniem. Boże, był taki cudowny. I powiedział, że świetnie sobie poradzę. I naprawdę czułam, że nie mówi tak tylko z uprzejmości, ale że docenia mnie i mój styl. Do licha, zaczynałam sądzić, że jest jeszcze bardziej pociągający. Dlaczego Daphne Hughes była największą szczęściarą na świecie?

7

Wróciłam do domu rozmarzona, choć wykończona. Wlokłam się po schodach, jakbym zdobywała co najmniej Everest, ale w naszych odrapanych drzwiach zastałam jedynie karteczkę: „Hej, Kira! Jesteśmy tuż za rogiem w Milk & Honey - przyjdź do nas, wariatko! Uściski. G. i X”.

Uśmiechnęłam się i przez chwilę stałam w progu. Z jednej strony, czułam się tak wykończona, że na pewno usnęłabym natychmiast, gdybym tylko rzuciła się na łóżko w swojej celi. Ale z drugiej strony, znajdowałam się w Nowym Jorku! Byłam młoda! I miałam najfajniejszą pracę na świecie! Wyśpię się w trumnie.

Knajpy Milk & Honey, która me miała szyldu, w zasadzie nie dało się odnaleźć. Przeszłam całą długość ulicy aż do kolejnej

przecznicy i zajrzałam do kilku zakątków pełnych szczurów, zanim dwie rozchichotane papużki nierozłączki wyłoniły się z jakichś drzwi. Patrzyłam, jak migdała się do siebie, oparciu o ścianę pokrytą graffiti, kiedy przeciskałam się koło nich, żeby wejść do zatłoczonego, ukrytego baru. Didżej puszczał muzykę z lat osiemdziesiątych, a tłum tańczył w rytm melodii. Gdy przepychałam się w głąb, zobaczyłam Teagan, która popijała drinka, i Gabe'a, tańczącego na krześle. Wychodziło mu to lepiej niż połowie tancerzy z zespołu Madonny.

- HUUUUUura!! Udało ci się! - zawołał, w ekstazie przekrzykując muzykę, jakbym była przynajmniej Angeliną Jolie, która przywiozła zapasy żywności do Sudanu. - Dziewczyno, natychmiast chodź tu i pogibaj się ze mną!

Spojrzałam na niego i wiedziałam, że nie ma szans, żebym jeszcze zebrała siły i pogibała się choć odrobinę.

Teagan zobaczyła moją minę i roześmiała się, a potem zaproponowała, żebym usiadła koło niej.

- Gdzie byłaś? - zapytała.

- No... - Pomyślałam o Jamesie i natychmiast zrobiłam się czerwona. - James wziął mnie na sesję. Było niesamowicie...

Gabe dosłownie w ciągu 1,3 nanosekundy podskoczył i usiadł przy mnie.

- Dziewczyno! Oooooo, nieźle wpadłaś. Spójrz tylko na nią, Teags!

Teagan skinęła głową, jej usta pomalowane szminką w kolorze śliwki rozciągnęły się w lekkim uśmiechu. Od razu mnie przejrżeli.

- Ludzie - powiedziałam, kręcąc głową. - Nie mam żadnych szans. To się nie zdarzy. Jego ojciec to Victor Ledkovsky!

- Fotograf numer jeden - rzekł zaskoczony Gabe.

- Tak, to znaczy, że w świecie mody James jest wśród najlepszych - westchnęłam. - Idealnie pasuje do księżniczki Daphne.

- Ona jest beznadziejna - zawyrokowała Teagan. - Dzisiaj zaprosiła na lunch troje redaktorów do Osteria del Circo! Kupuje sobie poparcie, żeby zdobyć staż u Genevieve.

- Nic innego jak przekupstwo za pomocą risotta z białymi truflami - zgodził się Gabe.

- No cóż, nie mogę zrobić nic poza tym, że będę się starać - oznajmiłam. - W końcu po to tu jestem - żeby harować jak niewolnica, a nie uganiać się za jakimś przystojniakiem z biura.

- Jasne, ale nie rób sobie nadziei - doradziła Teagan, która odwróciła się i zaczęła mówić o jakimś zespole muzycznym.

Jej słowa mnie zabolęły. Lubiłam i ją, i Gabe'a, ale zirytowało mnie to, że już się ustawili w pozycji outsiderów i buntowników i nie starali się zaprzyjaźnić ani z ważniaczkami, ani z żadnymi redaktorami, którzy je popierali. Zachowywali się tak, jakby mieli o coś pretensje. I nie chciałam, żeby Gabe i Teagan traktowali mnie jak jedną z nich. Za wcześnie opowiadać się po jakiejś stronie. Teraz jedynie chciałam dostać się na staż. I harowałam. Następnego dnia miałam odebrać rzeczy CeCe z czyszczenia. Ale nie z pralni. Z magazynu celnego na lotnisku - wysyłała swoje rzeczy do Paryża, bo jej zdaniem tam są „najlepsze pralnie na świecie”. Boże, żeby rzeczy były dla kogoś najważniejsze na świecie. Ja jeszcze nigdy nie pojechałam do Paryża, ale wszystkie żakiety CeCe owszem. Zajmowałam się właśnie jakimiś drobiazgami, kiedy usłyszałam Alidę, która szukała stażysty. Czasem, kiedy pojawiał się problem, Alida albo któryś z redaktorów krzyczeli: „Czy ktoś ma wolnego stażystę?”. Wszyscy stażyści nagle udawali, że są zajęci, i chowali się po kątach albo nawet w łazience. Ale nie ja. Tego ranka właśnie skończyłam obdzwaniać dwadzieścia trzy agencje, żeby potwierdzić sesje próbne dla modelek, i mogłam pomóc Alidzie.

- Cześć, dzięki, Kira - rzuciła zaaferowana. - Jest pilna sprawa. Brakowało jej tchu.

- Facet, który wyprowadza psa asystentce makijażystki Liv Tyler, zatrął się sushi! Ma pianę na ustach!

- O mój Boże, co mam zrobić? - zapytałam.

- Musisz iść do Carlyle, odebrać psa i pospacerować z nim, zanim limuzyna zawiezie ich na sesję.

Pojechałam metrem do dzielnicy mieszkaniowej na przedmieściach, wzięłam psiaka, z którym druga asystentka czekała na mnie w holu, i poszliśmy na spacer w dusznym, palącym żarze.

Już byłam zlana potem, a co kilka kroków musiałam się zatrzymywać, żeby posprzątać psie bobki. Wspaniale!

Kiedy wróciłam do biura, CeCe zażyczyła sobie, żebym poszła jej kupić trzy pary rajstop. Wiedziałam, że stażyści to najniższa kasta w magazynie mody, ale wkurzył mnie sposób, w jaki mnie o to poprosiła - sorry, w jaki mi rozkazała. Powinno się przy-namniej dodawać „proszę”. Powłokłam się do Bergdorfa, po drodze omal nie zostałam rozdeptana przez turystów i w końcu wróciłam z zakupami, ledwie trzymając się na nogach.

CeCe uważnie popatrzyła, co przyniosłam, nozdrza jej zadrgały.

- Nie! Nie! Nie! - wrzasnęła, jakbym co najmniej zniszczyła jej zdjęcia rodzinne. - Nieceee! Miałaś kupić Collection Donny Karan, a nie DKNY! To tandeta. Ty idiotko! Wszystko muszę robić sama! - zawołała wściekle i wypadła z biura.

Okazało się, że świadkami jej dramatycznego wybuchu były Daphne i Jane, ubrane od stóp do głów w rzeczy od Roberto Cavalli i Valentino. Podczas gdy Jane dzwoniła gdzieś przez swoją komórkę wysadzaną kryształkami Swarovskiego, Daphne oparła się o ścianę przy drzwiach, a ja próbowałam pozbierać rajstopy, które Ward w złości porzuciła na korytarzu. Daphne uniosła wyniośle brwi.

- Nie przejmuj się - odezwała się protekcyjnym tonem.

- Nie wiedziałaś, że te są tańsze, w porządku. To oznacza, że są gorszej jakości - wyjaśniła.

- Wiem o tym, ale nie mieli nic poza DKNY - oznajmiłam.

- Nie powiedziała, o które dokładnie jej chodzi...

- Tutaj w *Skirt* - zaczęła Daphne, jakby była królową wszechświata (co za głupia uwaga - przecież nią była) - po prostu załóż z góry, że redaktorzy nie muszą precyzować, o co im chodzi.

Zawsze chcą tego, co najlepsze.

Uśmiechnęła się, skinęła głową, uszczęśliwiona, że mogła podzielić się ze mną swoją mądrością, i poszła. Zauważyłam, że

James stał za rogiem i obserwował całą scenę, więc odwróciłam się i wycofałam do biura CeCe.

Nadał wściekła z powodu tego, jak potraktowały mnie najpierw Ward, a potem Daphne, szukałam sobie zajęcia. Wkrótce zobaczyłam, jak Alida na klęczkach przegląda jakieś papiery. Postanowiłam jej pomóc i poukładałam dokumenty alfabetycznie, tak żeby dyrektorka mogła się wystroić i przygotować na randkę. Zanim się obejrzałam, zrobiła się ósma. Właśnie miałam wychodzić, kiedy zobaczyłam, że w pokoju Richarda świeci się światło.

- Cześć, złotko! - przywitał się, zaskoczony, że mnie widzi. - A gdzie twoi znajomi?

- Poszli. Wszyscy już skończyli. Pomyślałam, że wpadnę i zapytam, czy nic ci nie trzeba.

- Nie, wszystko okej - odparł. - Muszę porobić zdjęcia nowych dodatków, a jestem kompletnie wykończony, bo siedzę nad nowym artykułem.

-Ja mogę zrobić zdjęcia - zaofiarowałam się, zadowolona, że mając zajęcie, nie będę myśleć o tym okropnym zajściu. I zanim Richard zdążył zaprotestować, zaczęłam układać stosy torebek, torebeczek, kapeluszy, szali i rękawiczek do kolekcji zimowej. Robiłam zdjęcia i katalogowałam dodatki przez ponad godzinę,

podczas gdy on siedział przy biurku nad artykułem o świeci-
dełkach.

Przez cały czas wracałam myślami do wpadki z rajstopami CeCe
i mojej wściekłości spowodowanej tym, że Daphne widziała całą
scenę. Wiedziałam, że ona zawsze miała lekkie życie i dostawała
wszystko, czego chciała, bez najmniejszego wysiłku, ale
modliłam się, żeby w przypadku tego stażu stało się inaczej.

Przecież musi być chyba jakaś sprawiedliwość na świecie?

Po chwili usłyszeliśmy kroki w holu.

- To ty, zdziro? - zapytał Richard. W drzwiach pojawił się James.

- O, to teraz jestem zdzirą, Richard?

- Ups! Przepraszam, James. Myślałem, że to Fifi. Skąd się tu
wzięłaś?

- Wszedłem, ale musiałem wrócić, żeby coś dokończyć, i już
miałem jechać do domu, kiedy zobaczyłem światło u ciebie w
biurze - odpowiedział James i zauważył mnie na podłodze. - A ty
co tu jeszcze robisz? - zapytał. - Chyba jesteś najbardziej pilną
stażystką w tym budynku, panno Kiro.

Dlaczego, gdy wymawiał moje imię, dostawałam dreszczy?

- Po prostu pomagam Richardowi.

-Jesteś szczęściarzem - rzekł James do Richarda. - Kira jest najlepsza. Chciałbym, żeby mój stażysta zostawał po czwartej! No na razie - dodał i wychodząc, spojrzął na mnie. - Dobranoc, Kira.

Dwie chwile później Richard wypalił.

- Uwierzysz, że to ciacho zadaje się z tą rozpuszczoną panną? - powiedział. - Ohyda.

Uśmiechnęłam się, nie chcąc zdradzić, jak bardzo podoba mi się James, i tylko skinęłam głową, pracując dalej.

- Genevieve jest w Paryżu i wiem, że po powrocie da Daphne każde stanowisko, którego ta tylko zapragnie - oznajmił. - Co za zepsuta dziewczyna.

- Myślisz, że Daphne naprawdę je dostanie? - dopytywałam.

Richard uśmiechnął się do mnie ze współczuciem.

- Ty byś je chciała?

- Tak, to praca moich marzeń - wyznałam.

- Kochanie, na pewno cię poprę. Nie chciałbym ci zrobić przykrości, ale powinnaś wiedzieć, że Daphne naprawdę tu rządzi. Wiem, że to okropne, ale tak jest.

- Czyli myślisz, że nawet nie warto próbować? - spytałam, choć bałam się odpowiedzi.

- Zdecydowanie powinnaś próbować. Nigdy nic nie wiadomo - powiedział zachęcająco. Ale miałam przygnębiające uczucie, że on wiedział.

8

Jesteś pracowita jak pszczołka, co? - skomentowała Daphne. Powiedziała to przyjacielskim tonem, ale wyczułam w nim złowieszczy podtekst.

- Nie wiem. Chyba po to tu jesteśmy, prawda? - zapytałam. Segregowałyśmy w sali konferencyjnej próbki od dziesięciu młodych, obiecujących projektantów biżuterii, których prace Alida chciała za zgodą Genevieve przedstawić w czasopiśmie. Właśnie wypisywałam dokumenty do sesji Zebra Power, która miała się odbyć w przyszłym tygodniu, kiedy Alida wsunęła głowę do biura CeCe, żeby mnie wypożyczyć. Poczułam się podekscytowana, gdy wyjaśniła mi, co mam robić, i pogratulowała sobie wszystkich nadgodzin, dzięki którym niewątpliwie

zostałam wybrana. Ale cała radość prysła, kiedy okazało się, że będzie mi towarzyszyć Daphne. Pracowałyśmy wspólnie już od godziny i rozkładałyśmy wisiorki, naszyjniki i bransoletki, głównie paplając o tym, że na następnej okładce pojawi się Jessica Simpson. Obie się zgodziłyśmy, że Genevieve popełnia błąd. Jessica bardzo nie pasowała do *Skirt*. W zasadzie wszystko przebiegało niezłe do chwili, kiedy Daphne uznała, że już skończyła, i rozłożyła się na sofie.

- Podoba mi się twoje podejście - oświadczyła. Jej ton bez wątpienia przypominał ton, jakim szef zwraca się do podwładnego.

- Dzięki - odpowiedziałam.

Kiedy układałam kolczyki z jadeitu, zauważyłam, że Daphne bawi się swoim wisiorkiem w kształcie serca, od Elsy Peretti. Spojrzała na mnie, a potem rzuciła okiem na zegarek.

- Wiesz co, Kira? - zapytała nagle poważnym tonem. - Chciałabym, żebyś dziś poszła na lunch ze mną i z dziewczynami. Oznajmiła to takim tonem, jakby co najmniej informowała, że właśnie zgodziła się oddać komuś nerkę. Ale niezależnie od tego jej propozycja mi pochwlebiła. Choć jednocześnie zdziwiła, bo w głębi duszy wiedziałam, że Daphne jako absolutna egoistka zawsze manipulowała innymi. Zaciekawiona, chciałam spraw-

dzić, czy ma w sobie jeszcze jakieś ludzkie cechy. Okej, wiem, że przypominało to sytuację, kiedy nagle popularna dziewczyna zauważyła cię i wtedy cała logika bierze w łeb. Ale ta popularna dziewczyna stała się popularna z jakiegoś powodu. Oczywiście, wszystko tu należało do ojca Daphne, ale czy było coś jeszcze? Rodzice Cecylii i Jane także musieli być kimś, a mimo to obie ślepo naśladowały Daphne. A James? Coś w niej widział, skoro z nią chodził. Nie sprawiał wrażenia powierzchownego. A do tego, oczywiście, zastanawiałam się, dlaczego nagle zainteresowała się mną. Teraz mogłam się tego dowiedzieć.

- Brzmi zachęcająco - powiedziałam w końcu. Już sobie wyobrażałam, co powiedzą Teagan i Gabe.

- Jestem bardzo podekscytowana. Myślę, że będziemy się dobrze bawić - rzekła, obrzucając mnie spojrzeniem, i podniosła się.

- Świetnie - odparłam chłodno, a Daphne zarzuciła sobie na ramię torebkę od Chanel i udałyśmy się do restauracji.

Serce mi stanęło, kiedy zobaczyłam ceny w menu. Trzydzieści dolarów za spaghetti? Paranoja. Prawie żałowałam, że zgodziłam się na ten lunch. Towarzystwo nie za bardzo mi się podobało i jeszcze musiałam wyrzucić tyle kasy. Daphne chyba zauważyła

moją minę, bo kiedy wybierałam sałatkę i zdecydowałam się na najtańszą przystawkę ze szpinaku, odchyliła się i powiedziała:

- Ja stawiam.

- Dzięki, ale zapłacę za siebie - zaprotestowałam. Machnęła ręką.

- Nie, nie. Zaprosiłam cię, więc nalegam. Zamów, co chcesz.

- Dzięki - powtórzyłam cicho. Też mi coś.

- Kira, słabo cię znamy! Opowiedz nam coś o sobie - odezwała się Daphne, gdy już złożyłyśmy zamówienie.

Spojrzałam na Jane i Cecilie. Obie z poważnymi minami pokiwały głowami, zachęcając mnie do opowieści, mniej więcej tak jak gospodarz talk-show zachęca gościa do zwierzeń na temat molestowania.

- A co chciałybyście wiedzieć? - zapytałam.

- Masz chłopaka? - podsunęła Jane.

- Nie, w tej chwili nie - odparłam. Tego tematu naprawdę nie zamierzałam poruszać.

- A kimś się interesujesz? - drażyła Daphne i zmarszczyła brwi.

Tak, chciałam odpowiedzieć, podoba mi się twój chłopak.

- Raczej nie. Wiesz, teraz zajmuję się głównie pracą. A wy? -

Odwróciłam się w stronę Jane i Cecylii.

Obie chętnie mówiły o sobie (o mnie już starczyło) i gadały przez cały lunch. Cecilia nie mogła się zdecydować między dwoma chłopakami, naprawdę wspaniałymi i, jak podkreśliła, właścicielami prywatnych odrzutowców. Vasilis, Grek, miał odziedziczyć firmę transportową i kiedyś chodził z Brittany

Murphy (powtórzyła to aż trzy razy, jakby chciała podkreślić, jaki jest rozchwytywany) i uwielbiała go, ale nie była pewna, czy będzie jej wierny. Z drugim - Maksym - świetnie się bawiła i miał duży klub w centrum miasta, ale brakowało mu domku na wsi i w takim wypadku, co by robili w weekendy? Jej rodzice megrzeszyli rozsądkiem i kupili posiadłość pośród wzgórz środkowego Connecticut, która chociaż teraz jest modna i warta o wiele milionów dolarów więcej, niż za nią dali (jak mnie zapewniała), śmiertelnie ją nudzi. Ona wolała mieszkać blisko plaży. Jane od dwóch lat chodziła z Percym Fairbanksem, brytyjskim lordem (najwyraźniej jakimś kuzynem księcia Williama). To najśłodszy facet na świecie, ale jej rodzice nie mogli go znieść, bo nie chodził do college'u i nie miał żadnych planów na przyszłość. Był trzynasty w kolejce do tronu. Jej rodzice zastanawiali się, o czym będzie z nim rozmawiać. Widząc tępotę Jane, nie spodziewałam się, żeby to stanowiło wielki problem. Wtedy przyszła kolej na Daphne.

- Wiesz, że chodzę z Jamesem. Jest pasierbem Victora Ledkovsky'ego, to takie śmieszne, że łączy nas moda. Zgadza się, baaaaaaardzo zabawne!

- Ale prawdziwym ojcem Jamesa jest Matthew Carlson -wiesz, ten Matthew Carlson.

Oczywiście, że wiedziałam, kim jest Matthew Carlson. Założył Carlson Airlines i Carlson Movie Theaters. Jest ojcem Jamesa? Boże, nigdy bym się nie domyśliła. To jeszcze dziwniejsze niż informacja o ojczymie. Pozostał taki skromny, mimo że jego ojciec był osobą powszechnie znaną.

- Nie są ze sobą zżyci, ale wiesz, James jest jego jedynym synem i dziedziczy po nim - tłumaczyła Daphne, kiwając głową, jakby Matthew Carlson miał nieślubnego bękarta, który ssie złoty smoczek i już przygotowuje się do walki o forszę tatusia.

- Aha - rzuciłam - a co ci się podoba w Jamesie?

-Jest naprawdę wspaniały. Bardzo troskliwy i bardzo rozważny - wyliczała, jakby przedstawiała jakieś dane.

-Jest taki śliczny! I stale przynosi jej prezenty - zachwycała się Jane.

- A te listy, które ci wysyła! - dodała Cecilia. - Chyba bym umarła, gdyby któryś z moich chłopaków tak do mnie pisał.

- Tak, jest słodki - przytaknęła Daphne.

Skinęłam głową, chociaż trawiła mnie zazdrość. Uderzyło mnie, że Daphne nie wyglądała ani na oszołomioną, ani bardzo zakochaną; podchodziła do Jamesa z dystansem, jakby intere-

sowało ją jego DNA, a nie urok osobisty.

- Wiesz co, Kir? - ożywiła się Daphne. - Musimy ci kogoś znaleźć. Dziewczyny, pomyślcie, kto by się nadawał dla Kiry? Jest tak szykowna i ładna, musimy jej znaleźć kogoś odpowiedniego.

To mi pochwaliło. Daphne sądziła, że jestem szykowna i ładna? A ja myślałam, że uważa mnie za głupią i gorszą od siebie.

- A może Michael Martone? - podsunęła Jane. - Michael Martone... - powtórzyła Daphne, zastanawiając się nad propozycją i mrużąc oczy. Powoli skinęła głową, jakby udawała *Myśliciela* Rodina. - Może być. Jest bystry, a jego tata ma jedno z tych dużych studiów. Paramount? Universal? Nie pamiętam. Ale to dobry pomysł.

Automatycznie oczyma wyobraźni ujrzałam siebie i tego Michaela Martone'a, jak ręka w rękę wchodzimy na jakąś premierę w Hollywood, a tłum rozstępuje się przed synem szefa studia filmowego.

- Leo też teraz nikogo nie ma - powiedziała Jane, unosząc brwi.

Leo, miała na myśli Leonardo DiCaprio?

- No, też może być - zgodziła się Daphne.

O mój Boże, już czułam, jak mój los się odmienia. A gdybym tak zaczęła spotykać się z gwiazdorem filmowym? To jednak zbyt piękne. Moja wyobraźnia się rozszalała. Ale uświadomiłam sobie, że czas miło leciał w towarzystwie Daphne, Jane i Cecylii. Gdybym się z nimi przyjaźniła, moje lato wyglądałoby zupełnie inaczej. Oczywiście, były bardzo egocentryczne i jak na osoby bogate wręcz miały obsesję na punkcie innych zamożnych osób, ale w gruncie rzeczy nikomu nie robiły krzywdy. I nawet ich nudne komentarze mogłam raczej uznać za zabawne niż złośliwe. Uważały, że jestem ładna i chciały mnie umówić z Leonardo DiCaprio! Nieźle. Oczywiście, musiałam zachować ostrożność, ale może myliłam się co do nich? Zbyt ostro je oceniałam? Bo przecież, do czego ja mogłabym się im przydać? Do tego, żeby moja mama załatwiła im lepszy dom na przedmieściach Filadelfii? Wątpię. Pomysł, że Daphne chciała mi się podlizać, wydawał się bezsensowny. Może wyczuła, że jestem jej rywalką w staraniach o stanowisko w biurze redaktor naczelnej, ale wątpiłam, by posunęła się aż do tego, żeby się ze mną zaprzyjaźnić. A poza tym nie chciałam przesadzać w analizowaniu wszystkiego, tak jak to zwykle robię. Czasami trzeba po prostu powiedzieć sobie *carpe diem*.

- Okej, dziewczyny, to jest nasza misja na lato - powiedziała Daphne. - Kira, nie będziesz już harować jak niewolnik w biurze. Zabraniam ci pracować do nocy. Idziesz z nami się zabawić i znaleźć sobie jakiegoś przystojniaka!

Przyznaję, kusząca propozycja. Nie, żebym zamierzała sprzedać swoją duszę za jakiegoś faceta, ale czemu nie poszukać przystojniaka?

- Tak, i z nami będziesz się bawić lepiej niż z tymi dziwadłami, z którymi mieszkasz - dorzuciła Cecilia. Nagle poczułam się bardzo nieswojo.

- A wiem, ten gość, Gary? - zapytała Jane.

- Gabe - odparłam cicho. Mój entuzjazm nieco przygasł. Nie chciałam źle się o nim wyrażać.

- Tak, o nim mówię. Ma kompletnego fioła na punkcie tego, że pochodzi ze Środkowego Zachodu i jest gejem, strasznie przesadza - rzekła Jane. Biedny Gabe. W tej chwili uświadomiłam sobie, że naprawdę go lubię, mimo że znamy się od niedawna.

- Racja, powinien się trochę opanować - przytaknęła Daphne.

- To naprawdę dobry chłopak - oświadczyłam stanowczo. Daphne spojrzała na mnie z zaciekawieniem i domyśliłam się, że zaskoczyło ją to, że ujęłam się za nim.

- Może go po prostu nie znamy - odezwała się w końcu.
- A co z tą zbuntowaną dziewczyną, która ubiera się jak gotka? - zapytała Cecilia. - Wygląda, jakby naoglądała się za dużo filmów.

Teraz wzięły na tapetę Teagan. Opuściłam głowę, poruszyłam się na krześle i żałowałam, że nie mogę się katapultować.

- Nieważne - powiedziała Daphne, machając ręką. Lubiła tak robić, kiedy nie chciała już dłużej rozmawiać o czymś, co mogło ją zirytować. Odwróciła się w moją stronę: - Nie musisz się o nich martwić. To znaczy, mam na myśli, że możesz przyjaźnić się, z kim zechcesz, a my proponujemy ci okazję do zabawy i możliwość poznania prawdziwego Nowego Jorku. Teraz jesteśmy twoimi nowymi przyjaciółkami.

Nie podobało mi się, że tak obcesowo potraktowały moich współlokatorów, bo wiedziałam, że Gabe i Teagan byli o wiele bardziej szczerzy niż dziewczyny, z którymi wybrałam się na lunch. Ale z drugiej strony, Gabe i Teagan też się nie wypowiadali zbyt pochlebnie o ważniaczkach. Chyba nie popełnię zbrodni, jeśli od czasu do czasu spotkam się z nimi. Może odkryję ukryty motyw, dla którego wybrały właśnie mnie. Do tego czasu, czemu nie miałabym się zabawić?

9

Następnego wieczoru Daphne i jej przyjaciółki zabrały mnie na „najbardziej niezwykle przyjęcie” do mieszkania rodziców swoich przyjaciół. Odbywało się w niesamowitym dwupoziomowym apartamencie na Upper East Side, i choć wystrój niezupełnie mi odpowiadał (nie przepadam za amerykańską sztuką ludową, mimo że ją doceniam), rozmiar i widoki zapierały dech w piersiach. Jak wcześniej zapewniały, miało tam być „mnóstwo ciach”, ale zjawilo się raptem czterech zapijanych prostaków - którzy woleli marihuanę niż rozmowę - i około dziesięciu nerwowych, odstawionych dziewczyn, z których każda chciała zwrócić na siebie uwagę. Szybko się stamtąd ulotniłam.

Dziwiło mnie, że Daphne tak rzadko spędzała czas z Jamesem. Wyjaśniła, że nie przepadała za jej przyjaciółkami i rozumiałam dlaczego. Do tej pory okazały się powierzchowne i nieco puste. Co do Daphne nadal miałam wątpliwości, ale starała się być dla mnie miła. Gabe i Teagan strasznie mnie krytykowali za to, że zadawałam się z „wrogiem”. Oskarżyli mnie o to, że próbowałam wkupić się w łaski córeczki właściciela - chociaż wyjaśniłam im, że chciałam się tylko przekonać, jak żyje ta lepsza połowa, a oni przewrócili oczami. Czułam się, jakbym chodziła do szkoły średniej i musiała za kimś się opowiedzieć.

W środę wybrałam się do miasta z Gabe'em i Teagan. Pojechaliśmy do Williamsburg, stolicy hipsterów, do klubu o nazwie Lux, gdzie grał zespół Scissor Sisters. Wcześniej z innymi stażystami zgadaliśmy się, że bardzo ich lubimy, więc kiedy dowiedzieliśmy się, że będą grać nieplanowany koncert, od razu kupiliśmy bilety. Po pracy wspomniałam o tym Daphne, która namawiała mnie, żebym wybrała się z nimi na imprezę do Marquee, ale kiedy wyjaśniłam jej, że wybieram się na Brooklyn, była zszokowana.

- Co? Na Brooklyn? - Dziwiła się, że wybieramy się poza Manhattan. - Ja absolutnie nie zapuszczam się do innych dzielnic

- oznajmiła ze śmiechem. - Ale uważajcie! Czy tam przypadkiem nie można dostać kulki na ulicy?

Dla niej wszystko, co mieściło się poza Piątą Aleją, pachniało niebezpieczeństwem.

Odstawiliśmy się w najbardziej odlotowe ciuchy (ponadto użyłam błyszczącego szarego cienia do oczu, podwędzonego z szafki z kosmetykami, dotychczas jedyna korzyść z mojej pracy) i wsiedliśmy do metra linii L. Kiedy dotarliśmy do klubu, tłum wyglądał równie seksownie i super jak ludzie w *Skirt*, tylko jeszcze ciekawiej, bo zamiast drogich, markowych ciuchów wszyscy mieli na sobie mieszankę ubrań oryginalnych i kupionych u projektantów, którzy dopiero zaczynali karierę - na przykład od współlokatorów. Wielu lokalnych artystów włożyło oryginalne kostiumy zrobione przez innych znajomych artystów i wyglądali na scenie równie ekscytująco jak prawdziwe gwiazdy rocka.

Gdy światła przygasły, tłum zaryczał, a zespół pojawił się na scenie. Gabe zapiszczał z radości. Rozpoczął się niesamowity występ. Dałam się ponieść muzyce, tańczyłam i czułam się bardzo szczęśliwa. I o to chodzi. Byłam w Nowym Jorku na koncercie i pracowałam w *Skirt*. Czy mogło być coś lepszego? Gdy zespół grał, Teagan i ja krzyczałyśmy i tańczyłyśmy

tak, aż myślałam, że zemdleję. I kiedy wydawało mi się, że już nie może być lepiej, poczułam, że ktoś klepie mnie po ramieniu.

- Kira? Co ty tu robisz?

James! Wyglądał super. Miał czarne buty, granatowe spodnie i szalowy szary podkoszulek z długimi rękawami z nadrukiem logo japońskiego zespołu rockowego i aż chciało się go pocałować.

- Jestem tu z Gabe'em i Teagan - wyjaśniłam, chwytając ich w połowie tańca i przyciągając do siebie, żeby się przyłączyli. - A ty?

- Poznałem Anę - gitarzystkę - jeszcze w San Francisco, kiedy tam pracowałem.

- Żartujesz! - wykrzyknęliśmy wszyscy troje jednym głosem. James zaśmiał się.

- Nie żartuję. Chcecie ją poznać po koncercie? Co za pytanie! Jasne!

Poszliśmy za kulisy i wszystkim nam szczęki opadły. Poznaliśmy cały zespół i nie szczędziliśmy im komplementów. Świetnie się bawiliśmy. A najlepsze było to, że mogłam spędzić trochę czasu z Jamesem i obserwować jego i jego przyjaciół. Wydawał się

0 wiele bardziej wyluzowany niż w *Skirt*, co chyba nie powinno dziwić. Zwykle nie jest co prawda spięty, ale trochę formalny, jak to w pracy.

Poczułam się jak Kopciuszek na balu. Oczywiście, Gabe (któremu dosłownie buzia się nie zamykała w czasie rozmowy z Jackiem - wokalistą) powiedział, że nie zamierza tak wcześnie wracać (była pierwsza w nocy), Teagan też chciała zostać.

Wyjaśniłam Jamesowi, że chociaż to najwspanialsza noc w moim życiu, muszę wracać, żeby się trochę zdrzemnąć przed kolejnym męczącym dniem w *Skirt*.

- W porządku - powiedział. - Ja też jestem wykończony. Chodź, odwiozę cię.

Samochód? Super.

Gabe uśmiechnął się do mnie porozumiewawczo, kiedy wychodziłam, a James przytrzymał mi drzwi. Owionął nas chłodny letni wietrzyk wzmocniony bryzą znad East River.

-Wreszcie można odetchnąć po tym zaduchu w klubie! - zachwyciłam się, odgarniając włosy z twarzy.

-Tak, ledwie dało się wytrzymać - przyznał James i wyszczerzył zęby. - Daph prawdopodobnie by wymiękła.

Ale trudno się dziwić. W tej ciasnocie chyba po prostu trzeba dać się ponieść tłumowi.

- Mówiła, że wybiera się dziś do Marquee. Czy tam nie jest tłoczno? - zapytałam.

- Nie. Tam są kelnerzy, najlepsze wina, dużo miejsca.

- Uśmiechnął się. Zrozumiałam, że nie zależy mu na zaszczytach, raczej sobie z nich nieco kpił.

Wsiedliśmy do samochodu - forda z napędem hybrydowym (Zielonego! Wyglądał super!) - i kiedy jechaliśmy, napawałam się widokiem miasta i jego świateł.

- Jak pięknie! - westchnęłam. - Co za niesamowita chwila w Nowym Jorku.

- No! Szkoda, że wielu nowojorczyków nigdy nie ogląda takich widoków - rzekł w zadumie. - Wiesz, po prostu wpadają w rutynę - nigdy nie wychodzą, choćby po to, żeby odetchnąć. Albo zobaczyć taki widok... - Przez chwilę jechaliśmy w ciszy i zastanawiałam się, czy ta uwaga dotyczyła też Daphne. - Super, że chcesz coś zobaczyć, że nie siedzisz w jednym miejscu - dodał, spoglądając na mnie.

- No cóż. Może dla tych, co tu mieszkają, to nic wielkiego. Ja chciałabym poznać wszystko. Wiem, że to brzmi banalnie, ale marzę o tym, żeby tu zamieszkać - przyznałam.

- To nie jest banalne! - odparł, spoglądając na mnie z uśmiechem.
 - To wspaniałe. Dzięki ludziom takim jak ty Nowy Jork jest zawsze nowoczesny, świeży i ekscytujący.
- Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, chociaż bałam się, że zdradzają mnie zaczerwienione policzki.
- Trochę mnie dziwi, że pracujesz w *Skirt* - zagaiłam wreszcie, przerywając ciszę.
 - Naprawdę? Dlaczego? - zapytał, spoglądając na mnie kątem oka, kiedy przejeżdżaliśmy przez most.
 - Wiem, że interesujesz się fotografią i masz to niemal w genach, ale wygląda na to, że pasjonujesz się także wieloma innymi rzeczami.
 - To prawda. Kocham fotografię, a *Skirt* jest wspaniałym magazynem, chociaż krytycy mówią o nim z lekceważeniem. Sam nie wiem. Po prostu tak wyszło; znam się na tym i dostałem tę pracę zaraz po studiach. Chociaż na pewno nie zostanę tu na zawsze.
 - To znaczy, myślisz o czymś innym? - zapytałam, zaskoczona swobodą, z jaką wypytywałam go o takie osobiste rzeczy.
 - Być może - odparł i przez chwilę milczał, zanim wyznał: - Tak naprawdę to chciałbym być muzykiem. - Przysięgam, że się zaczerwienił. - Ale nie mów nikomu - dodał pośpiesznie.

- Muzykiem? To wspaniale.
 - Wiem, to mrzonka, ale dzięki temu zaprzyjaźniłem się z Aną. Mieliśmy lekcje gitary u tego samego nauczyciela w San Francisco. Ale nie wydaje mi się, żeby to się spełniło - powiedział, wzruszając ramionami.
 - Dlaczego nie? - Przed moimi oczami pojawił się obraz Jamesa grającego na gitarze.
 - Ilu ludzi naprawdę odnosi sukces w tym zawodzie? - spytał. - Jeśli chodzi o fotografię, to przynajmniej mam pewność, że zarobię na życie.
 - Ale trzeba realizować swoje pasje. Nie jesteś pięćdziesięcioletnim facetem z kredytem hipotecznym i chesnym za studia dzieci na karku. Teraz jest najlepsza chwila, żeby spróbować tego, o czym zawsze marzyłeś.
 - Nie wiem - odparł. Wyraźnie chciał zmienić temat, więc nie ciągnęłam rozmowy.
- Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek wyznał to Daphne. Prawdopodobnie tak. I pewnie go wyśmiała. Ja bym tego nigdy nie zrobiła. Wspaniale byłoby mieć chłopaka, który stałby na scenie i grał. Miałabym dreszcze.
- Przez jakiś czas jechaliśmy w ciszy, a potem powiedziałam mu, jak dojechać do mojego domu. Obserwowałam, jak pro-

wadzi samochód, i prawie się rozpląnąłam. Nic nie mogłam na to poradzić - wszystko w nim, jego ciepło, uśmiech, nawet śliczny ekologiczny samochód, sprawiało, że wzdychałam na samą myśl o nim.

- To tu - oznajmiłam, wskazując na pokryty graffiti budynek, w którym mieszkałam. - Z powrotem w ukochanej ruderze.

Uśmiechnął się.

- Kira - powiedział, i wyobraziłam sobie, jak litery mojego imienia rozpuszczają się niczym z czekolady - masz świetny język.

Dostałam gęziej skórki.

- Dzięki za podwiezienie. - Wysiadłam. - Nie musiałam się tłuc pociągiem. No i uratowałeś mnie od szczurów.

James nagle szeroko otworzył oczy i zrobił zaszokowaną minę.

- Uważaj, szczur za tobą!

Pisnęłam i od razu wyobraziłam sobie stado szczurów wielkości psa, które pożerają mnie żywcem.

- Żartowałem - roześmiał się James, wyskakując z samochodu. -

Przepraszam, nie mogłem się powstrzymać.

Zrobiłam obrażoną minę.

- Kretyn.

- No już dobrze, odprowadzę cię do drzwi, może się zrehabilituję. Wszedł za mną do nory, która miała uchodzić za rezydencję, a ja szukałam kluczy.

- Obiecuję, że zamorduję każdego gryzonia, który wejdzie ci w drogę, *milady* - zażartował.

- Dziękuję, *sir* Lancelocie - odparłam, patrząc na niego, gdy stał w świetle latarni. - A poważnie, dzięki za wszystko. Świetnie się bawiłam.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Odwrócił się i zaczął schodzić po schodach. - Słodkich snów, *Ginewro*.

Znów w pracy. Czułam się jak podwójna agentka. Pozornie w komitywie z Daph i jej paczką, ale w rzeczywistości zaprzyjaźniona z moim gangiem z Cotton Clubu. Gabe i Teagan niecierpliwie czekali na najlepsze cytaty z ważniaczek, zwłaszcza z Cecilii, która często wyskakiwała z czymś szokującym („Latanie liniami komercyjnymi jest takie beznadziejne”, „Bouley to moja kafeteria!” albo nawet coś tak bzdurnego jak „Gucci to moje Gap”).

Nie umiałam powiedzieć, dlaczego Daphne wyciągnęła do mnie rękę z gałązką oliwną, ale pomimo jej totalnego oderwania od rzeczywistości przynajmniej nieźle się z nią bawiłam. Jej sformułowania („ślady zwierząt dopuszczalne są tylko na dodatkach”)

były przez wszystkich, łącznie ze mną, odbierane jak słowa ewangelii. I choć podczas zorganizowanego przez Daphne pokazu próbnych modeli jesiennych udawałam, że jestem po prostu zwykłą kumpelą, nie przestawałam myśleć o nagrodzie: pracy u Genevieve. Owszem, kilka razy przedłużyłam sobie przerwę na lunch, a raz czy dwa nawet wyszłam o piątej, ale wiedziałam, czego chcę, i nadal robiłam wszystko, aby to osiągnąć. Wiadomość o tym, komu przyznano staż, miała być podana za dwa dni na spotkaniu stażystów i wierzyłam, że w końcu pożegniam się z CeCe, wściekłą, wymagającą, wredną babą, a przywitam z fantastyczną posadą. Pocieszałam się, że Daphne nie dostanie szału z tego powodu, że praca jest dla mnie ważniejsza niż jej osoba. Pewnie się wkurzy i wyrzuci mnie ze swojej małej kliki, ale szczerze mówiąc, nawet ponętne uroki jej życia, choć atrakcyjne, nie mogły sprawić, żebym straciła z oczu powód, dla którego tu byłam. Nie mogło tego dokonać nawet moje zauroczenie jej chłopakiem, z którym postanowiłam na razie dać sobie spokój.

Gabe, Teagan i ja któregoś dnia skończyliśmy wcześniej, bo było jakieś wielkie przyjęcie w Hughes Publications, na które zaprosili wszystkich oprócz stażystów.

- I jak tam twoja przyjaźń z ważniaczkami? - zapytała Teagan po tym, jak po raz kolejny zacytowałam Daphne.

- Nie przyjaźnimy się, ale przyjaźnimy - oświadczyłam i sama nie wiedziałam, co miałam na myśli.

- To czemu ją podpuszczasz? - drążyła Teagan.

Westchnęłam. Lubiłam Teagan, ale jej ton bywał czasem irytujący. Wiem, że nie atakowała świadomie, ale często na jej słowa ludzie reagowali postawą obronną.

- Nie wiem. Wydaje mi się, że lubi prowokować, choć w sumie niegroźnie. Jest jak Jessica Simpson.

- Uważam ją za bardzo płytką - oświadczyła Teagan.

- A ja myślę, że nie jest głupia, tylko po prostu nie wie, co ze sobą zrobić, bo zawsze wszystko dostawała na tacy - stwierdził Gabe. Czuję się nieswojo, gdy Gabe bronił Daphne, zwłaszcza że ona tak źle się wyrażała o nim. Od razu chciałam zmienić temat.

- Coś nowego w sprawie college'u? - zapytałam. Wiedziałam, że poprzedniego wieczoru Gabe długo rozmawiał z rodzicami, i miałam nadzieję, że powiedział im o zmianie planów.

- Nie zdobyłem się na odwagę. Nie wiem, co ich bardziej dobije - to, że jestem gejem, czy to, że wyjeżdżam na studia daleko od domu.

- Wszystko się jakoś ułoży - pocieszyłam go, kiedy przechodziliśmy przez obrotowe drzwi.

- Nie martw się - dorzuciła Teagan uspokajającym tonem. - Jesteś świetny i twoi rodzice wiedzą o tym, poradzisz sobie.

Taka właśnie była Teagan - najpierw doprowadzała człowieka do szału, a potem zwrot o 180 stopni i sama słodycz.

Naprawdę miałam szczęście, że zamieszkałam z tą dwójką.

Wielkie szczęście.

11

Jane zajrzała do biura CeCe w czasie, kiedy moja szefowa robiła zdjęcia smutnej Estonce, przycupniętej na parapecie okiennym jak przestraszony żuraw.

- Zobaczymy. Masz potencjał - rozmyślała CeCe na głos i podała mi kartę dziewczyny, żebym przypięła ją do ściany pod nagłówkiem „być może”. - Musimy tylko całkiem zmienić ci kolor włosów, bo trudno o bardziej myszowaty. I potrzebujesz kosmetyczki jak orchidea wody. A skoro już o tym mowa, zacznij od dziś pić piętnaście szklanek wody dziennie.

- Cześć, CeCe - krzyknęła Jane, stając w drzwiach. - Czy mogę porwać Kirę na lunch?

Jej głos był czarujący, a rzęsami trzepotała tak, jakby właśnie prosiła tatusia o kluczyki do rolls-royce'a.

CeCe od pewnego czasu traktowała mnie inaczej. Widziała, że grupa Daphne mnie zaakceptowała, i dlatego zaczęła się odnosić do mnie lepiej niż dotychczas.

-Jasne! Możesz ją zabrać - powiedziała, jakby pozbywała się zużytej chusteczki higienicznej.

Poszłam z Jane w kierunku windy, gdzie Daphne i Cecilia już czekały.

- Cześć, Kiruś - zaszczębiotała Daphne, obrzucając mnie spojrzeniem. - Podoba mi się ta spódnica w kratkę. Tej jesieni będą bardzo modne, wiesz? - oświadczyła. - Och, a James mówił, że spotkaliście się w weekend! Zwiedzaliście jakieś slumsy! Ale śmiesznie! - Po sposobie, w jaki to powiedziała, widać było, że wiadomość o naszym wypadzie wcale jej nie ubawiła.

- Dziewczyny, przepraszam, ale nie mogę iść dziś na lunch - oznajmiłam. Byłam zła, że Jane wyciągnęła mnie z biura CeCe. To znaczy, oczywiście, nie znosiłam CeCe, ale przecież miałam robotę. Pewnie, cieszyła mnie przyjaźń z Daphne i jej dziewczynami, nie mogłam jednak być postrzegana jako ważniaczka. Martwiłam się, że urywanie się z biura robi złe wrażenie. Oczy Daphne zwęziły się.

- Co masz na myśli?

-Nic... Obiecałam Richardowi, że pomogę mu posegregować nowe buty od Sergia Rossiego, które właśnie przywieźli, a Alida prosiła mnie, żebym pomogła jej z sesją Małe Dziedziczki.

Nozdrza Daphne lekko zafalowały.

- Alida prosiła cię o pomoc? - Jej głos drżał od napięcia.

- Tak - odparłam.

Daphne zatrzymała się i przejechała ręką po włosach.

- To ciekawe. Będziesz robić zdjęcia?

- Nie wiem.

O co chodziło?

- To ta sesja, na której będzie Orlando Bloom? - zapytała Jane Daphne.

- Tak - odpowiedziała Cecilia.

Daphne uważnie przyglądała mi się w milczeniu.

- Jakiś problem? - rzuciłam.

- A dlaczego sądzisz, że mógłby być jakiś problem? - zapytała Daphne bardzo sarkastycznym tonem.

-Okej...

- Słuchaj, jeśli nie chcesz iść z nami na lunch, to po prostu to powiedz - zauważyła Daphne.

Nagle poczułam, że jestem zdenerwowana, i byłam na siebie o to zła. Dlaczego Daphne się wkurzyła? Czy chciała iść na tę sesję?

- Nie o to chodzi. Po prostu mam dużo pracy - wyjaśniłam.

- Kira, to ja tutaj rządę. Jeżeli chcę, żeby moja przyjaciółka poszła ze mną na lunch, to nikt nie ma prawa się sprzeciwić.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Zachowywała się tak dziwnie.

Cecilia i Jane gapiły się na mnie z niepewnymi minami.

I właśnie wtedy pojawiła się Alida. Daphne odwróciła się do niej z ponurym uśmiechem.

- Alida, nie masz nic przeciwko temu, że zabierzemy Kirę na lunch? - zapytała fałszywie słodkim głosem.

- Hm, nie, oczywiście, że nie - odpowiedziała Alida i spojrzała na mnie dziwnie, a potem poszła dalej.

-Widzisz? - ucieszyła się Daphne.

- Chodź - odezwała się w końcu Jane, ale jej głos brzmiał niepewnie.

Cecilia skinęła głową.

- W porządku - odparłam.

- Super - zawołała Daphne i ruszyła przodem. - Idziemy do Lever House.

Nie chciałam iść. Przez całą drogę do restauracji czułam się rozdarta, wiedząc, że nie powinnam ulec. Jane i Cecilia

wydawały się nie mieć pojęcia, o co chodzi, i stale paplały o jakimś przystojniaku, którego poznały w klubie przy plaży, i zastanawiały się, ile ma kasy. Daphne prawie się nie odzywała i mogłam sobie tylko wyobrazić, co działo się w jej głowie. Od razu ją przejrzałam - manipulowała ludźmi. Najwyraźniej to, że zostałam zaproszona do udziału w tak ważnym projekcie, stanowiło dla niej zagrożenie. A ta uwaga o Jamesie? Była zazdrosna? Choć to dziwne, ale teraz potwierdzały się moje przypuszczenia, że Daphne zaprzyjaźniła się ze mną tylko po to, żeby mnie odciągnąć od pracy. I na swój sposób próbowała mnie zniszczyć.

Kiedy dotarliśmy do kawiarni (kolejna knajpa, gdzie płaciło się po pięćdziesiąt dolców na głowę), zamówiły jak zwykle porcję zieleniny.

- Dziewczyny, słyszałyście o Madeline Cobb? Ta to dopiero ma kasy: dom w Montauk, trzypoziomowe mieszkanie z trzydziestoma pokojami przy Piątej Alei i chatka zimowa w Aspen - zachwycała się Jane. - Czy wiecie, że to jej rodzina wymyśliła sałatkę Cobba?

Miałam dość tej głupiej paplaniny i w końcu się odezwałam.

- Ale chyba nie dostają tantiem za każdym razem, kiedy ktoś zamawia sałatkę.

Wszystkie trzy zastanawiały się przez moment i wreszcie wzruszyły ramionami. Dziwne, że ktoś, kto sam ma miliardy, liczy cudze pieniądze. Chyba bogaci chcą po prostu wiedzieć wszystko o ludziach takich jak oni.

Przez resztę posiłku Daphne milczała, podczas gdy Jane i Cecilia plotkowały o tym, czyj ojciec sypiał z sekretarką i kto podpisał intercyzę przed ślubem. Ja cały czas patrzyłam na zegarek. Kiedy się podniosłyśmy, byłam wściekła, bo wiedziałam, że właśnie zmarnowałam półtorej godziny na ten głupi lunch. Lunch z dziewczynami, których zaczynałam nie lubić.

12

Do końca tego popołudnia unikałam Daphne. Następnego dnia rano siedziałam w garderobie i wybierałam szale dla Trixie, kiedy usłyszałam swoje imię. Szybko popędziłam do klimatyzowanej części z futrami i schowałam się za stojakiem z boa i szalami. Byłam niewidoczna, ale wszystko słyszałam.

- Kira jest taka głupia - oświadczyła Daphne. - To znaczy, myślałam, że jest spoko, ale najwyraźniej zadaje się z dziwakami i kretykami, żeby się nie wychylać!

- Absolutnie - zawtórowała jej Jane.

Ta to chyba nigdy nie potrafiła myśleć samodzielnie. Gdyby Daphne się mną zachwycała, daję sobie głowę uciąć, że Jane też by twierdziła, że jestem wystrzałowa.

- Wszystkim liże tyłki. Zauważyłyście, że zostaje po godzinach? Co ona sobie myśli? Że dostanie tu pracę? - zapytała Cecilia.

- Skąd ona w ogóle jest? Z jakiejś zapadłej dziury.

Teraz już krew mi zawrzała. Filadelfia, miasto braterskiej miłości, w którym znajduje się Dzwon Wolności*, najlepsze cheesesteaki-'-* na świecie i w którym mieszkał Rocky Balboa, była dziurą? Niezupełnie, złotko. To kwitnąca życiem metropolia. Ale nawet gdybym pochodziła z najgorszej dziury w Teksasie, jakie to ma znaczenie? Większość ludzi, zajmujących się modą w Nowym Jorku, przybyła tu z innych miejsc.

- O czym gadacie? - zapytał James, chrupiąc jabłko. - Znowu obrabiacie jakąś ofiarę?

- James, nie bądź taki łaskawy. To nie jest zabawne - nadąsała się Daphne. - Kira jest okropnie przemądrzała, zasłużyła sobie na to.

- Kira? - zapytał zaskoczonym głosem.

Ile laleczek wudu Daphne trzymała w szufladzie? Zatrzęsłam się za gigantyczną etolą z norek.

Historyczny dzwon będący symbolem niepodległości Stanów Zjednoczonych.

Długa bułka nadziewana smażoną wołowiną z dodatkami, kulinarny symbol miasta Filadelfia.

- Ona jest w porządku. Co ci się w niej nie podoba? - zdziwił się James.

- Nieważne - odparła Daphne. - Jest beznadziejna. Chce zrobić karierę, ale i tak się jej nie uda. A do tego ona i ta jej przyjaciółka gotka chyba kradną rzeczy z garderoby. Znowu zniknęło kilka drobiazgów. A wczoraj je tutaj widziałam. Wnioski nasuwają się same.

- Daj spokój, Daphne - rzekł James z niedowierzaniem. - To, że ją krytykujesz bez powodu, to jedna rzecz, ale to, że kłamiesz i oskarżasz ją bezpodstawnie, to już coś zupełnie innego. To paskudne.

- A ty co, bronisz jej? - wycedziła z szyderstwem. Niemal widziałam jej wściekłą twarz z rozszerzonymi nozdrzami. Daję sobie głowę uciąć, że rzadko jej się ktoś sprzeciwiał.

- To naprawdę fajna dziewczyna, Daphne. I nie jest złodziejką.

- A ty niby skąd wiesz?

- Wiem. Nie wygląda na taką. Jest dobra - powiedział cichym głosem.

- Posłuchaj, James - rzuciła wściekle Daphne - wsadź sobie gdzieś swoją dobroć i pocałuj się. Ja tych bzdur nie zamierzam słuchać. Żebyś tylko wiedział, wczoraj na przyjęciu

poznałam przyjaciela syna Ralpa Laurena, który oszalał na moim punkcie.

- To wspaniała wiadomość. - James niemal się ucieszył. - Miłej gry w polo.

Usłyszałam, jak wychodzi, a potem zapanowała cisza.

- O mój Boże, czyste szaleństwo - rzuciła nerwowo Jane.

- Ołać to - odparła Daphne, przybierając obronny ton. - I tak jego ojczym już wypadł z obiegu. To znaczy, nie robił zdjęć na nasze okładki od miesiący. Chodźcie, idziemy na lunch do Remi.

I całe trio, wraz z Daphne, po której najwyraźniej wszystko spłynęło bez śladu, wyszło na swoich niebotycznych obcasach.

Nadal trzęsłam się od emocjonalnych strzał, które mnie przeszły, ale uzdrowiła mnie myśl, że James tak mężnie mnie bronił.

Zachował się jak *sir* Galahad. Z tego jednak, co usłyszałam, jasno wynikało, że Daphne obraziła się na mnie po wczorajszym lunchu. Nie uśmiechała mi się perspektywa, że najważniejsza ważniaczka stała się moim wrogiem.

Nadeszła wielka chwila.

Wszyscy stażyści zebrali się wokół stołu konferencyjnego na spotkaniu, które prowadziła Alida. Z trudem opanowywaliśmy nerwy, gdy odczytywano inne ogłoszenia (proszę nie wrzucać tamponów do muszli klozetowej).

- A teraz moment, na który część z was czekała przez ostatnie dwa tygodnie...

Drzwi otworzyły się i wkroczyła tajemnicza Genevieve West. Widzieliśmy ją po raz pierwszy; dotychczas zawsze albo uczestniczyła w jakimś pokazie *couture* w Paryżu, albo w sesjach zdjęciowych, albo przebywała na jachcie Valentino, albo w domu Karla w Biarritz. Dlatego zobaczyć ją na własne

oczy to tak, jakby ujrzeć w realnym życiu postać z ulubionej książki. Była niższa, niż sobie wyobrażałam - co oczywiście nie powinno zaskakiwać, bo w *Skirt* pracowali sami drobni ludzie, więc ona nie mogła stanowić wyjątku. Miała metr sześćdziesiąt wzrostu i ani grama zbędnego tłuszczu. Proste czarne włosy opadały jej na ramiona i tworzyły idealnie prostą linię, z grzywką tuż nad jej małymi ciemnymi oczami. Usta pomalowane na jaskrawoczerwony kolor, nieskazitelna cera i lekko zadarty nos nie zmniejszały wrażenia, że przypominała trochę czarownicę, ale idealny kostium od Chanel i delikatne buty na obcasach od Manolo Blahnika, uzupełnione dodatkami w postaci delikatnej bransoletki z brylantami i kolczyków, sprawiały, że tak naprawdę jej cechy indywidualne stawały się niezauważalne, a z postaci biła aura sukcesu i władzy.

- Witam - rzuciła tylko, spojrzawszy na nas. Gdy jej oczy spotkały się z moimi, spuściłam wzrok, nagle zawstydzona. Wydawała się niedostępna i odległa, ale nie aż taka straszna, jak ją sobie niektórzy z nas wyobrażali.
- Zatem stażyści, Genevieve - zagaiła Alida. - Po konsultacjach z redaktorami, dotyczących pracy przez ostatnie dwa tygodnie, wybraliśmy dziewczynę, która wyjątkowo się starała...

W tej chwili wszedł James, który przyniósł Alidzie jakieś materiały do podpisu. Stał z boku, nie odzywając się.

- ...jest idealnym przykładem przestrzegania etyki zawodowej, stylu, a przede wszystkim kreatywnej postawy i sama zgłaszała się do dodatkowej pracy - kontynuowała Alida, mówiąc miarowo, podczas gdy Genevieve, James i pozostali pracownicy słuchali. - Innymi słowy, dąży do sukcesu oraz robi wszystko, by jak najlepiej wykonywać swoją pracę. I dlatego naszą najlepszą stażystką wybraną przez redaktor naczelny będzie...

Czułam, jak moje policzki płoną, a serce podchodzi do gardła.

- ...Daphne Hughes!

14

No już dobrze - pocieszał Gabe, przytrzymując mi włosy, gdy pochylałam się nad popękaną porcelanową toaletą w naszej łazience. - Chcesz się napić?

Podał mi kubek i wypiliśmy resztę wody.

- Masz tu więcej ręczników - powiedziała Teagan, wchodząc do łazienki. - Lepiej ci już?

Usiadłam.

- Po prostu nie mogę w to uwierzyć - powtórzyłam chyba po raz tysięczny tego wieczoru.

- Wiemy - odparł Gabe, głaszcząc mnie po plecach.

Gdy Alida wymówiła imię Daphne, poczułam, jakby czas się zatrzymał. Pamiętam tylko, że Daphne i jej banda, piszcząc,

podbiegły do Genevieve, a ja siedziałam ogłupiała. Jako że dzień pracy prawie dobiegł końca, Gabe i Teagan szybko wyprowadzili mnie z budynku, zanim mogłam się rozryczeć na dobre. Zaprowadzili mnie prosto do naszego mieszkania, gdzie upiłam się tak, jak jeszcze nigdy w życiu, tequilą, którą Gabe'owi udało się kupić w podejrzanym sklepie monopolowym w pobliżu. Nigdy nie piłam dużo, nawet nie jestem jeszcze pełnoletnia. Rodzice pozwalają mi od czasu do czasu na kieliszek wina, ale dziś było mi wszystko jedno. Piłam jednego za drugim (co zresztą jest obrzydliwe). A teraz za to płaciłam.

- Myślę, że już nie będzie rzygać - powiedział Gabe do Teagan.

- Podnieśmy ją - zaproponowała Teagan.

Potem pamiętam już tylko, że podtrzymywali mnie z obu stron i zaprowadzili do łóżka. Teagan rozłożyła ręczniki na podłodze i wcisnęła kosz na śmieci w wąską szparę między ścianą a łóżkiem. Gabe przykrył mnie kołdrą i nawet pocałował na dobranoc.

Kiedy tak leżałam, a pokój wirował mi przed oczami, nie mogłam przestać myśleć o wydarzeniach dzisiejszego popołudnia. Nie byłam jak Veruca Salt z filmu *Charlie i Fabryka Czekolady*, ale rodzice mi powtarzali, że gdy się ciężko pracuje, zawsze

zbiera się owoce. To się sprawdzało, aż do tej pory. Bardzo się starałam i dostałam się na Uniwersytet Columbia, o którym zawsze marzyłam. Ciężko harowałam i zostałam redaktorką naczelną szkolnej gazetki. Postarałam się przy pisaniu eseju i wygrałam staż w *Skirt*. I znów tyrałam, ale nie dostałam stażu w biurze Genevieve. Gdybym miała uczciwą konkurencję, byłoby inaczej. Ale Daphne dostała tę pracę wyłącznie dzięki swej pozycji, a dokładniej dzięki pozycji ojca.

Okej, okej, wiem, że mnie ostrzegano. Gabe i Teagan w kółko mi powtarzali, że Daphne ma to już w kieszeni. Ale byłam naiwna. Mój problem polega na tym, że za bardzo wierzę w zasady, no wiecie, mam zbyt silne poczucie sprawiedliwości. Wierzę w demokrację, w to, że każdy dostaje szansę. Ale tak nie jest i niestety boleśnie tego doświadczyłam na własnej skórze.

Nadal nie potrafiłam przejść do porządku dziennego nad tak jawnym nepotyzmem. „Witamy w prawdziwym świecie”, powiedzieli mi zarówno Gabe, jak i Teagan. Na tym chyba polega dorastanie, na odkryciu, że czasem zaharowujesz się na śmierć, a i tak nic z tego nie masz. Czułam zniechęcenie i wstyd.

Wszystkim zdradziłam, że chciałam zdobyć miejsce u Genevieve. Wiedzieli o tym James, Richard, Alida i Daphne. I teraz wiedzą, że mi się nie udało. To mnie dobijało.

Po co, u diabła, Daphne w ogóle starała się o ten staż? Przecież pracę i tak już miała zagwarantowaną. Chyba po prostu zawsze musiała dostać to, co najlepsze. Veruca Salt. Czemu nie rozumie, że to stanowisko nie jest jej potrzebne do tego, żeby pracowała tam, gdzie chce. Mogła się zwyczajnie usunąć i pozwolić mi je zdobyć. Wiem, że to nierealne, ale ja nie myślałam racjonalnie. Moje poczucie pewności siebie runęło w gruzach. Jedyne, czego teraz pragnęłam, to odejść ze *Skirt*. Im dłużej o tym myślałam, tym bardziej utwierdzałam się w decyzji. Następnego dnia rano zamierzałam porozmawiać o tym z Alidą.

- Naprawdę bardzo mi przykro - powiedziała Alida, a jej głos brzmiał zupełnie poważnie.

Planowałam, że wkroczę dramatycznie do jej biura i wręcę jej pismo z decyzją o rezygnacji, ale zanim zdążyłam to zrobić, chwyciła mnie i zaciągnęła do pokoju, w którym stało ksero.

- Mnie też - przyznałam, przygotowując się do wygłoszenia swojej tyrady.

Gabe i Teagan cały ranek błagali mnie, żebym zmieniła decyzję, przekonując, że to najgłupsza rzecz, jaką można zrobić, i że jestem uparta, i działałam pod wpływem emocji. Radzili, żebym

się z tym pogodziła, że zapomnę szybko, a będę mogła w końcu przyjemnie spędzić lato. Ale ja trwałam przy swoim.

- Kira, wszyscy wiedzą, że zasłużyłaś na ten staż. Nie powinnam ci tego mówić, więc nikomu nie powtarzaj, ale przecież to jasne, dlaczego Daphne została wybrana - tłumaczyła, zakładając sobie włosy za ucho. - To żalosne, ale mieliśmy związane ręce.

Spójrzmy prawdzie w oczy, jej ojciec to nasz szef i Daphne dostaje to, czego chce. Kilka lat temu wybuchł wielki, wielki skandal, kiedy jej przyrodniej siostrze nie udało się zdobyć tego miejsca. I tym razem nie mogliśmy już nic zrobić.

- Przykro mi to słyszeć, ale wcale mnie to nie pociesza - powiedziałam w przyływie odwagi. - Naprawdę ciężko pracowałam i czuję się, jakby ktoś mnie okradł. Wobec tego nie mam innego wyjścia... - Zanim mogłam dokończyć, Alida mi przerwała.

- Wiem i bardzo ci współczujemy. Chcę powiedzieć, że chociaż to jest nie fair, nie odchodź i nie rób niczego głupiego, ponieważ wszyscy zamierzamy zarekomendować cię do pracy tutaj, gdy tylko skończysz studia.

- Praca? - Zamrugałam, żeby mieć pewność, że dobrze widzę. „Współczują mi”? Nagle spięte ramiona rozluźniły się

i poczułam, że nie mogę złapać tchu. - Naprawdę? Jezu, nie wiem, co powiedzieć.

- To prawda. Tak więc, proszę, po prostu pracuj tak jak dotychczas i rób to, co robiłaś. Jestem pewna, że myślisz, że życie jest bardzo niesprawiedliwe - i takie jest - ale ten się śmieje, kto się śmieje ostatni, i na dłuższą metę ciężka praca zostanie nagrodzona.

- Dzięki, Alida, dziękuję bardzo.

Byłam podekscytowana. Jednak wyniknęło z tej afery coś dobrego. Kiedy wyszłam z pokoju ksero, Gabe i Teagan kręcili się w pobliżu i udawali, że mają jakieś pismo do wysłania. Czaili się, żeby usłyszeć, jak zakończyła się cała sprawa. Odczekałam, aż Alida oddali się na tyle, żeby nic nie usłyszała, i wyszeptałam:

- Wszystko w porządku.

- Bomba! Czyli zostajesz? - zapytał Gabe.

- Absolutnie tak.

Wszyscy się uścisnęliśmy, a kiedy zaczęliśmy się rozchodzić, zauważyłam Daphne, która radosnym krokiem przechodziła obok z kubkiem kawy ze Starbucks.

- Hej! - zawołała i pomachała ręką, a potem skręciła w lewo do biura Genevieve.

Chociaż Alida przekonała mnie, żebym pozostała, nadal czułam, że tli się we mnie gniew.

Kiedy wróciłam do niewolniczej harówki u CeCe, moje ego, które wcześniej dostało zastrzyk siły, znowu zaczęło podupadać (pośród krzyków CeCe: „Ty idiotko! Przecież wiesz, że rudych nie bierzemy do artykułów o urodzie!"). Nagle do biura wparował Richard i wygłosił dramatycznym tonem, że „umieraaaa" i „desperacko" mnie potrzebuje ze względu na nieprzewidziany „kryzys o rozmiarach epickich". Trudno było coś na to odpowiedzieć, zwłaszcza że Richard wymachiwał rękoma, a na jego twarzy malowała się rozpacz, zatem CeCe pozwoliła mi pójść. Nerwowo pozbierałam swoje rzeczy i ruszyłam posłusznie za Richardem w stronę win-

dy. Gdy tylko zamknęły się za nami drzwi, zaczął wszystko wyjaśniać.

- Muszę iść na tę głupią sesję zdjęciową dodatków -nazwaną Akta Kryminalne - Genevieve chce, żeby wszystkie modelki wyglądały jak trupy z sylwetką obrysowaną kredą. Zdjęcia będzie robić Raymond Meier, to geniusz. Na pewno uzyska wspaniały efekt. Pomoże nam makijażystka Marilyn Manson.

Powinno być fajnie. - Richard nawijał bez przerwy.

- Hm? A o jakim kryzysie mówiłeś?

- O żadnym! Po prostu potrzebuję towarzystwa. Skoro mam siedzieć na tyłku przez sześć godzin, to wolę to robić z kimś. Ale będziesz miała zadanie: nie wolno ci pozwolić, aby mój gruby zadek zbliżył się do stołu z jedzeniem!

Uśmiechnęłam się, uradowana, że spędzę ten czas z Richardem.

- Bardzo ci dziękuję - rzuciłam i uścisnęłam go.

- Złotko, jak to mawiają ludzie w McDonalddie, zasługujesz dzisiaj na przerwę. - Poklepał mnie delikatnie i czule po głowie. - A skoro już mowa o krowach, nie wolno ci pozwolić na to, żeby córeczka tatusia cię zdołowała, jasne?

-Jasne.

Wskoczyliśmy do taksówki i pojechaliśmy do wspaniałego Industria Superstudio, które okazało się skupiskiem przestronnych zaadaptowanych loftów*, gdzie realizuje się najsłynniejsze projekty związane z modą. W holu były tłumy - modelki ze strusimi piórami, małe dzieci z rodzicami czekającymi na spotkanie w sprawie reklamowania ubranek dziecięcych oraz Jessica Alba ze swoją świtą, która przygotowywała się do sesji dla *Cosmo*. W studiu *Skirt* przyglądałam się, jak modelki układały się w pozie nieboszczyka na podłodze, pedikiurzystki przywiązywały im do palców stóp karteczki identyfikacyjne, jak w kostnicy, a w tym samym czasie stylistki zajmowały się ich włosami. To było złowieszczo podniecające i patrzyłam na to niemal z obsesyjnym zafascynowaniem.

Jeden z asystentów fotografa zobaczył, że stoję nieopodal, i zapytał mnie, czy nie poszłabym do Tortilla Fíats i nie przyniosła czegoś do jedzenia. Najwyraźniej potrawy piętrzące się na stole wydawały się im zbyt wymyślne - sałatka z krewetek z endywią, bass morski w cytrynie i sałata frisée. Skinęłam głową i posłusznie poszłam wykonać polecenie.

Pomieszczenia o wysokim standardzie, przeważnie o dużej powierzchni, urządzone w dawnych budynkach przemysłowych, np. fabrykach lub magazynach.

Kiedy skręcałam za róg, owionęła mnie ciepła bryza znad rzeki Hudson i nagle poczułam się szczęśliwa, że zostałam. A co miałabym do roboty w Filadelfii? O znalezieniu pracy wakacyjnej mogłam już zapomnieć. I właśnie wtedy zobaczyłam wielką limuzynę, która podjeżdżała do małej restauracji, mniej więcej w połowie ulicy. Zastanawiałam się, czy wysiadzie z niej jakaś aktorka. A może gwiazda rocka. Ale ledwie wierzyłam własnym oczom, kiedy zobaczyłam Alidę ze starszawym face-tem. Jego twarz wydawała mi się znajoma, ale nie umiałam go umiejscowić. Niski, obdarzony charyzmą, nosił szary garnitur i skórzaną aktówkę w ręku.

Podeszła za nim do drzwi restauracji. Zaraz, czy spotykała się z nim za plecami swojego chłopaka? Widziałam, że zanim weszła, rozejrzała się, ale na szczęście nie zauważyła, że gapię się z za rogu. Ewidentnie wyglądało na to, że nie chce, aby ktoś ją zobaczył. Kochanek? Hm... byłam bardzo ciekawa. Ale postanowiłam, że nikomu o tym nie powiem, bo świat mody to potajemne szeptki i pytlujące języki. Zresztą nie moja sprawa. Odwróciłam się, żeby wejść do Tortilla Flats, kiedy usłyszałam, jak ktoś mnie woła. To był James. Nie widziałam się z nim od czasu tamtego pamiętnego spotkania, podczas

którego ogłoszono, kto wygrał staż. I chociaż James świetnie wiedział, jakie układy panują w biurze, wstydziłam się, że nie wygrałam.

- Hej - zawołał, łapiąc oddech. - Właśnie przyjechałem na sesję i powiedzieli mi, dokąd poszłaś. Słuchaj, Kira - rzekł, podchodząc za mną do lady. Staliśmy twarzą w twarz pod sufitem przystrojonym meksykańskimi serpentynami, błyszczącymi łańcuchami i świecidełkami. - Przykro mi. Z powodu tego stażu. - Wzruszył ramionami. - Wiem, jak ciężko pracowałaś.

-Już się z tym pogodziłam - odparłam. Oczywiście, że kłamałam i nadal było mi przykro, ale słowa Alidy podziałały jak kojący balsam na moje rany spowodowane porażką.

- To dobrze - przyznał James, choć nie uwierzył mi do końca. Przez chwilę wahał się, nim dodał: - Wiesz, ja na twoim miejscu byłbym wściekły.

- Naprawdę?

- Oczywiście. Cała ta sytuacja jest pokręcona. W zupełnie oczywisty sposób. Po prostu popieprzona.

- Dzięki. Dobrze wiedzieć, że nie tylko ja tak uważam.

Złożyliśmy zamówienia i na moją twarz wypłynął delikatny uśmiech. Może i Daphne zdobyła miejsce na stażu, ale po drodze narobiła sobie wrogów i straciła chłopaka - a to plus dla mnie.

- Gotowa? - zapytał James, otwierając przede mną drzwi.
- Gotowa. - Skinęłam głową. I to była prawda. Jak zwykle rozmowa z Jamesem poprawiła mi samopoczucie.

16

A może to? Świetnie by na tobie leżało, bo masz malutki zgrabny tyłeczek - powiedział Gabe, trzymając w ręku skąpą mini ze złotej lamy.

- Hm, chyba nie - odparłam i nadal przekopywałam rzeczy na wieszakach.

- Te są genialne - zachwyciła się Teagan, wyciągając sandałki z brązowej skóry na korkowym obcasie i przymierzając je. - Pasują idealnie.

Była piąta po południu, dzień urodzin Teagan, i za kilka godzin mieliśmy nieźle poszaleć. W garderobie w *Skirt* szukaliśmy w rzeczach z już zakończonych sesji ciuchów, które moglibyśmy włożyć na pierwsze wyjście do Melt, nowego

modnego klubu w Meatpacking District. Choć teoretycznie nie wolno nic pożyczać z garderoby, wszyscy tak robili, włączając w to najważniejsze szuchy w redakcji, a nawet samą Genevieve. Mało co wracało do projektantów, którzy wypożyczali rzeczy na sesje, i zwykle pod koniec sezonu każdy brał to, co chciał.

(Oczywiście istniała hierarchia - na pierwszy ogień szli redaktorzy, potem zastępcy, asystenci i na końcu stażyści).

- O mój Boże, muszę to mieć! - jęknął Gabe, przymierzając sandaalki z rzemyków. - Są po prostu za słodkie, żeby je zlekceważyć.

- Daj spokój, nie możesz ich nosić - powiedziałam.

- Dlaczego? Bo jestem facetem? Czemu najlepsze rzeczy są dla dziewczyn?

- Tu masz świetną skórzaną bransoletkę uniseks. Przymierz.

- Rzuciłam ją w jego stronę.

- Pasuje jak ulał - odparł. - *J'adore Dior*.

- Co robicie? - zapytał władczy głos dochodzący od strony drzwi. Odwróciliśmy się wszyscy. To była Daphne.

- O, cześć, Daphne. Rozglądamy się i przymierzamy ciuchy

- rzuciłam niedbale.

Usta Daphne skrzywiły się w grymasie.

- Wiecie, że nie wolno wam tu przebywać bez nadzoru redaktorów.

Gabe i Teagan spojrzeli na siebie zdeglustowani, a potem wzruszyli ramionami.

- Daj spokój, Daph, przecież wszyscy grzebią w garderobie - wyjaśniłam.

- Mam nadzieję, że nie zamierzaliście niczego pożyczyć. To niezgodne z zasadami i musiałabym to zgłosić - zagroziła, patrząc na mnie zimnym wzrokiem.

Nie ufałam jej. Nie wiedziała, że podsłuchiwałam, jak obgadywała mnie w garderobie, a o stażu nie rozmawiałyśmy. Nie zdradziłam się z tym, co myślę, i pozwalałam jej się upajać sytuacją, bo wiedziałam, że ci, na których mi zależało, znali prawdę.

- O co chodzi, Daphne? Coś się stało? - podpuszczała ją Teagan. Widziałam, jak napinały się mięśnie jej łydek, co zdarzało się często, zwłaszcza kiedy nosiła buty na bardzo wysokich obcasach, i zobaczyłam, że przenosi wzrok ze mnie na Gabe'a, a potem na Teagan.

- Ostatnio zdarzały się tu kradzieże. Genevieve naprawdę się tym przejmuje i prosiła mnie, żebym tego dopilnowała. A dokładniej rzecz biorąc, jestem odpowiedzialna za wykrycie sprawcy

i obecnie współpracuję z kierownictwem w celu rozwiązania tej sprawy. Naprawdę nie chciałabym stwierdzić, że któreś z was ma z tym coś wspólnego.

O mój Boże. Co za suka. Już mówiła coś podobnego wtedy, gdy podśluchałam ją w garderobie. Tego dnia, kiedy zerwała z Jamesem. Aż tak nisko upadła?

Teagan i Gabe byli zbyt zaskoczeni, żeby się odezwać, więc musiałam zrobić to ja.

- Daphne, oczywiście, że nie mamy z tym nic wspólnego. Po prostu przymierzamy ubrania, tak jak ty, Jane i Cecilia przez cały czas - odparłam, nieco tracąc kontrolę nad sobą. - Więc jeśli to dla ciebie problem, skoro zostałaś przydzielona do pilnowania korytarza, to po prostu stąd pójdziemy.

Teagan i Gabe wyszli za mną. Minęliśmy ją, gdy stała w progu z założonymi rękami i kwaśną miną.

Kiedy znaleźliśmy się na dole, wybuchnęliśmy śmiechem.

- Ona jest straszna! - skomentowała Teagan. - Co za idiotka!

- Zauważyliście, jak powiedziała „w celu rozwiązania sprawy”?

Bawi się teraz w Herculesa Poirot czy co? - zapytałam.

-Jest beznadziejna! - przyznał Gabe. - W zasadzie jest jak *quabog*.

-Jak co? - zaśmiewała się Teagan.

- *Quabog* to gigantyczny maź północnoatlantycki. Z twarzą zepsutej Daphne Hughes.

Chichotaliśmy, wyobrażając sobie dziedziczkę jako małża.

Później tego wieczoru wyrzuciliśmy Daphne z pamięci i wybraliśmy się do Melt, zadziwiającego klubu. Bardzo się denerwowałam, bo wzięłam ze sobą cudzy dokument tożsamości.

Moja kuzynka Charlotte dała mi swoje prawo jazdy. Bardzo ją przypominałam z wyglądu, ale nie miałam pewności, czy się uda.

Gabe powiedział mi, że zachowuję się śmiesznie oraz że

Charlotte i ja jesteśmy podobne do siebie jak bliźniaczki Olsen,

ale i tak serce mi biło mocno, kiedy Teagan i ja szliśmy za

pewnym siebie Gabe'em, mijając tłum z „201 i 516”, jak

powiedziałyby Daphne, mając na myśli kody pocztowe modnych

dzielnic New Jersey i Long Island. Kiedy zbliżaliśmy się do

wejścia i sięgnęłam po dokument Charlotty - ręce mi się trzęsły.

- Pracujemy dla *Skin* - oznajmiła Teagan. Trixie i Lilly zdradziły

nam, że ta informacja działa jak magiczna różdżka. Kluby lubią,

żeby je kojarzyć z najmodniejszymi czasopismami na tej

planecie, co miało swój sens. Działo też zwykle w przypadku

rezerwowania miejsc w nowych restauracjach i biletów na premiery.

Gigantyczny łysy ochroniarz nawet nie spojrzął na mnie i na Teagan, za to przyjrzał się tyłeczкови Gabe'a, a potem wzruszył ramionami i pozwolił nam wejść.

Klub wyglądał super, nie jak te lokale z ogłuszającą muzyką techno, gdzie nie widać ani nie słyszeć nikogo. Bardziej przypominał elegancką knajpę z lat czterdziestych. Na ścianach drewniane panele, każdy stolik, na którym stała lampka z kloszem, znajdował się w wydzielonej części pomieszczenia, wyłożonej skórą. Czułam się jak w nielegalnym lokalu z czasów prohibicji, ale chyba właśnie o to chodziło.

Chociaż byłam rozczarowana, że nie udało się pożyczyć jakiegoś wystrzałowego ciucha z garderoby, poradziłam sobie i włożyłam koszulę z białej, bardzo cienkiej skóry, która wyglądała jak marynarka, i wrzosową spódnicę z kilku warstw przezroczystego materiału. Miałam też długie kolczyki od wybijającej się projektantki z NoLita.

Gabe i ja właśnie skończyliśmy śpiewać *Happy Birthday* Teagan, kiedy Gabe'owi opadła szczęka i chwycił mnie za ramię.

- Hej, patrz tam, jaki przystojny facet! - jęknął.

- Tam? Gdzie, do cholery? - zapytała Teagan, której już się lekko kręciło w głowie od mojito.

- Tam - powiedział Gabe, pokazując na gościa przy barze. Przypominał Brada Pitta jeszcze z czasów Jennifer Aniston, ale tuż przed rozwodem, kiedy miał krótko obcięte blond włosy, ale nie tak jasne jak przy Gwyneth Paltrow, i wydawał się o dwadzieścia lat młodszy. Fajnie ubrany, w czarną koszulę i czarne spodnie, które wyglądały naturalnie, a nie jak stylizowane. Kiedy gapiłam się na niego, odwrócił się i zauważył moje spojrzenie, a potem podniósł butelkę piwa, jakby mówił: „Na zdrowie”.

- Właśnie się do mnie uśmiechnął! O mój Boże, zaraz dostanę palpitanie - podniecał się Gabe.

Chwila, czy on przypadkiem nie uśmiechał się do mnie?

- Naprawdę? - zapytałam niepewna.

- Idź z nim pogadaj! Idź z nim pogadaj! - namawiała go Teagan, machając swoją słomką w powietrzu. Ja się nie wtrącałam.

- Powinienem? - denerwował się Gabe, odwrócił się i jeszcze raz spojrzał na faceta.

- Absolutnie! - naciskała Teagan.

Gabe upił łyk drinka i podniósł się, ośmielony. Obserwowałam, jak podchodzi do gościa i coś mówi. Boże, albo to będzie

dla Gabe'a niesamowite, albo straszne. Zobaczyłam, jak Gabe odrzuca głowę do tyłu i śmieje się, a potem pokazuje na nasz stół, bierze Brada Pitta za rękę, jakby z nim flirtował, i prowadzi go do nas. A więc myliłam się. Uśmiechnął się do Gabe'a. Ale gdy Gabe usiadł, jego oczy się rozszerzyły.

- Dziewczyny to jest Matt - przedstawił go.

- Cześć - przywitał się Matt, wpatrzony we mnie, gdy mówiłam, jak mam na imię. Z bliska nie przypominał Brada Pitta już tak bardzo, ale wciąż był *gorgeous*. Miał niesamowite jasnobrązowe oczy, z ciemnobrązowymi i zielonymi kropkami. - Mogę się do was przyłączyć?

Przysiadł się, nie czekając na odpowiedź.

- No więc Matt topi tu swoje smutki, bo właśnie rozstał się z dziewczyną - wyjaśnił Gabe, podkreślając ostatnie słowo.

Dziewczyną? Czyli miałam rację! Ha!

- Powiedziałem mu, że jeśli chce poprawić sobie humor, to musi natychmiast przysiąść się do nas. Myślał, że go podrywam, wariat, ale powiedziałem mu, że siedzę z dwiema przepięknymi damami - szybko dodał Gabe.

- I miał rację - przyznał Matt, gapiąc się na mnie.

- Super, miło cię poznać - odparłam.

- To jaki jest twój numer, Matt? - zapytała wprost Teagan.

Zamiast się zniechęcić jej bezpośrednią uwagą, Matt się uśmiechnął.

- Mój numer? Jedenaście.

Ja parsknęłam, a Gabe zachichotał.

- A tak poważnie, to właśnie skończyłem Georgetown, na początku roku akademickiego zaczynam studia prawnicze i robię sobie wolne w wakacje. Przez dwa miesiące podróżowałem, a teraz nie mam nic do roboty.

- A gdzie będziesz studiować? - zapytałam. Boże, żeby tylko powiedział Columbia!

- Harvard? - odpowiedział, jakby nie był pewien, czy słyszałam tę nazwę.

- Czemu ludzie, którzy studiują na Harvardzie, zawsze wymawiają tę nazwę ze znakiem zapytania? Wiesz może? - zapytała Teagan, wyraźnie go przedrzeźniając.

Ale Matt roześmiał się tylko, przyznając jej rację.

- Zgadza się, to bezsensowne. - Potem powiedział dramatycznym, niskim głosem: - Będę studiować na Harvardzie.

Podobał mi się facet, który potrafił z siebie żartować.

- Teraz o wiele lepiej - pochwaliła Teagan.

- A teraz rewanż. Powiedzcie mi, kim jesteście i co tu robicie - poprosił, znowu gapiąc się na mnie.

Przez następne czterdzieści pięć minut opowiadaliśmy mu o sobie i o *Skin* oraz o starciu z Daphne. Matt słuchał uważnie i śmiał się we właściwych momentach. A nawet zaofiarował Gabe'owi, który narzekał na brak męskiej uwagi, że doradzi mu w kwestii związków. Podobało mi się to, bardzo często heteroseksualni faceci są przewrażliwieni na punkcie gejów i mają do tej kwestii głupawe podejście. Ale wydawało się, że Matt nie zwraca uwagi na to, czy Gabe jest gejem, czy nie, dzięki czemu zyskał u mnie plus. Pod koniec rozmowy pokazywał nawet Gabe'owi potencjalnych kandydatów, co wywoływało w nas paroksyzmy śmiechu.

Później Gabe i Teagan poszli tańczyć, a Matt i ja zostaliśmy sami.

- Twoi przyjaciele są zabawni - skomentował.

- Wiem - odparłam. Naprawdę miałam szczęście, że trafili mi się tacy współlokatorzy.

- Chcesz zatańczyć? - zapytał. Wow. Jasne, że tak. Poczułam podekscytowanie, takie jak wtedy, kiedy się wie, że trafił się ktoś, komu się podobasz. Szkoda, że beznadziejnie tańczyłam.

- Chciałabym, ale nie umiem - przyznałam.

- Chodź - zachęcił mnie. - Nikt nie tańczy gorzej ode mnie.

- Zgoda - uległam w końcu.

Miał rację, nie umiał tańczyć, ale nie robiło mi to w gruncie rzeczy żadnej różnicy, bo szybko przestaliśmy tańczyć, a zaczęliśmy kołysać się przytuleni, a czas wydawał się stać w miejscu. Kiedy Gabe i Teagan uznali, że mają już dość, wyszliśmy wszyscy razem. Wyjście na ulicę po tylu godzinach spędzonych w ciemnym klubie przyprawiło nas niemal o lekki szok. Teagan i Gabe szli w kierunku metra nieco przed nami, a Matt objął mnie ramieniem.

- To co, mogę do ciebie zadzwonić? - zapytał, stojąc na schodach w metrze.

- Jasne - odpowiedziałam i napisałam mu swój numer na jakimś świstku. Okropnie się denerwowałam!

- Super - rzucił i pochylił się, żeby pocałować mnie w usta. Idealny pocałunek, ani za długi, ani za krótki, usta przy ustach. Bardzo dobrze spałam tej nocy.

Wyskoczyłam z łóżka i pognałam do wieszaka z ubraniami, który stał na korytarzu. Równie dobrze każdemu mojemu ruchowi mogła towarzyszyć muzyka. To zabawne, jak nowy obiekt romantycznych westchnień przyczynia się do szczęścia. Przestaje się zauważać wszystkie denerwujące rzeczy - nie przeszkadzał mi upał w mieście, w metrze mniej śmierdziało, a zatłoczona winda sprawiała mniej klaustrofobiczne wrażenie. Kiedy wkroczyłam do biura, żeby usiąść przy swoim małym biurku, zobaczyłam, jak Daphne przechadza się ze swoją świtą, i nawet ona mnie nie denerwowała. Przeszła obok mojego biurka i powiedziała „cześć”, a ja nawet nie pomyślałam „suka” albo „małż”, w duszy mi śpiewało jedynie „MattMattMattMatt”.

- Hej, Kira - zawołała Alida, podchodząc. - Czy mogę poprosić cię o przysługę? Powiem CeCe, że cię potrzebuję...

- Jasne - odparłam, uszczęśliwiona, że będę miała okazję z nią popracować. Uszy mnie już zaczynały piec od tego, że codziennie rano wydzwaniałam do fryzjerów i makijażystów CeCe i Genevieve, żeby mogły się odstawić na wieczorne przyjęcia. To samo dotyczyło wszystkich najważniejszych redaktorów i koordynowanie tego stało się naprawdę męczące. Zwłaszcza kiedy zaczynali się kłócić, kto będzie korzystać z usług tego czy tamtego fryzjera. Byłam z góry skazana na przegraną.

- Wspaniale. Nie uwierzysz - szeptała Alida, nachylając się do mnie. - Nowa pasierbica Genevieve właśnie dostała posadę asystentki w *Tinsel Monthly*, a Genevieve stwierdziła, że ona nie umie się ubrać. Więc poprosiła mnie, starszego redaktora, żebym przygotowywała pięć różnych ubrań tygodniowo i pożyczala tej dziewczynie, aby przypadkiem jej wygląd nie zaszkodził redaktor naczelnej. Nie ma prawa wyglądać niemodnie! Było dla mnie jasne, że Alida a) była wściekła na Genevieve za to, że próbowała narzucić pasierbicy sposób ubierania się b) była podwójnie wściekła za to, że kazała jednej z najważniejszych redaktorek zająć się takim głupim zadaniem. Ja też bym

się gotowała. Ale czułam się wyróżniona, że Alida zwierzyła mi się ze swoich strapień.

- Masz świetny styl i wiesz, o co biega - rzekła do mnie Alida, a ja pęczniałam z dumy i cała promieniałam. - Czy możesz się tym zająć za mnie?

- Oczywiście. Sprawa załatwiona - zapewniłam ją. Godzinę później w garderobie wyjęłam kilka rzeczy i bawiłam się dobieraniem do nich dodatków, kiedy moja komórka zaczęła dzwonić. Czy to Matt? Spięłam się do granic, gdy nerwowo próbowałam odebrać.

- Halo? - powiedziałam niemal szeptem.

- Kira, hej, jesteś w bibliotece czy coś w tym stylu? Tu Matt. Może spotkamy się dziś wieczorem?

18

Kiedy wyszłam z metra na rogu Osiemdziesiątej Szóstej i Lexington, uświadomiłam sobie, że poza wypadem na to głupie przyjęcie, na które zaprosiła mnie Daphne, prawie nie bywałam w dzielnicach mieszkaniowych. Chociaż w centrum było *cool* i modnie, a w rejonie między centrum a przedmieściami świetnie się imprezowało i załatwiała interesy, to przedmieścia urzekały czystością i zadbanie. Szłam wzdłuż Park Avenue i zachwycałam się wspaniałymi budynkami z wapienia, z markizami i odźwiernymi w uniformach, otwierającymi ciężkie drzwi przed dobrze ubranymi mieszkańcami, i wzdychałam. Fajnie byłoby mieć pieniądze i mieszkać tu kiedyś. Przed każdym budynkiem stały schludne małe skrzynki

z kwiatkami, a drzewa otaczały kratki, tak żeby pieski nie mogły się tam załatwić. I choć brakowało tu tego pulsującego rytmu ze śródmieścia, gustownie ubrani przechodnie wydawali się równie intrygujący.

Przypuszczam, że patrzyłam na to z wyjątkowym podekscytowaniem, bo szłam na spotkanie z Mattem. Zaprosił mnie na kolację na prawdziwą randkę do „ulubionej restauracji rodziców” i kiedy wspomniałam Richardowi jej nazwę i adres, uniósł brwi i powiedział, że jest „tres szpanerska” i że „musiałam trafić na nadzianego gościa”. Czułam się, jakbym występowała w filmie. Byłam w Nowym Jorku, miałam wymarzoną pracę i właśnie szłam do „szpanerskiej” restauracji z „nadzianym gościem”. Niesamowite!

Kiedy doszłam do Vico, restauracji z klubową atmosferą, która wyglądała na ekskluzywną, podałam swoje nazwisko *maitre d'* i rozejrzałam się po wnętrzu. Niestety, Matta nie dostrzegłam. Nie chciałam przyjść pierwsza i specjalnie szłam wolnym krokiem, żeby nie zrobić wrażenia, że nie mogłam się doczekać. Ale punktualność to nie zbrodnia.

Kelner nie znalazł na liście ani mojego nazwiska, ani nazwiska Matta, co mnie zdziwiło, ale wzruszył ramionami i powiedział, że mają wolny stolik i zaprowadził mnie do rogu z tyłu

pomieszczenia. Natychmiast podbiegł chłopak z napojami i napełnił moją szklanę wodą, a inny przyniósł koszyk z pieczywem. A potem kelner zapytał, czy wolę wodę niegazowaną, czy gazowaną, i wydawał się zmieszany, kiedy nie wiedziałam, jaka jest różnica między nimi a tą, którą właśnie nalał. (Cierpliwie mi wyjaśnił, że piłam wodę z kranu, która zupełnie mi wystarczała). Dziwnie się czułam w takim dorosłym miejscu bez rodziców, ale z drugiej strony nawet nie umiałam ich sobie tutaj wyobrazić. Często chodziliśmy do restauracji na obiady, ale do miejsc takich jak Houston's albo Cheesecake Factory. Jasne, bywaliśmy też w Montello's, małej włoskiej knajpce niedaleko domu, w której mieli świetne jedzenie, ale tam nadal wszyscy traktowali mnie jak dziecko.

Czekając na Matta, przeglądałam menu i nie mogłam wręcz uwierzyć w ceny. Miałam nadzieję (czytaj: modliłam się), że nie spodziewał się, iż zapłacę swoją część rachunku. Na szczęście miałam przy sobie gotówkę, ale jeśli zamówilibyśmy pierwsze i drugie danie, musiałabym wydać około stu dolarów, co zdecydowanie przerastało moje możliwości. Kolejne minuty upływały, a ja nerwowo popijałam wodę. Chłopak z napojami ciągle napełniał mi szklanę, a kelner dwa razy zapytał, czy nie napiję się czegoś innego. Dziwnie się czułam, zamawiając bez Matta, ale w końcu przełamałam się i poprosiłam o colę. Kelner wydawał się rozczarowany. Kiedy zaczynałam już wpadać w panikę, Matt się pojawił.

Uśmiechnął się do mnie i pomachał, a moje serce zaczęło tańczyć. Gdy podchodził, zauważyłam, że nosił te same spodnie i koszulę co wtedy, kiedy go poznałam. Może w tym czuje się najlepiej.

- Hej, przepraszam za spóźnienie - powiedział.

- Nie ma problemu - zapewniłam go.

- Dobra wiadomość jest taka, że spóźniłem się nie bez powodu - wyjawiał Matt, chwytając rogalik i przełamując go na pół.

-Właśnie załatwiłem sobie staż na wiosnę i z radością informuję cię, że w tej chwili patrzysz na najnowszego pracownika sędziny Ruth Bader Ginsburg.

- Żartujesz! To wspaniale!

- Wiem. Oczywiście nie jestem jej pracownikiem, tylko stażystą, który będzie pracować za darmo, ale marzyłem o tym od dawna.

- Jestem pod wrażeniem - przyznałam. Wow, ten gość bywał w niezłych miejscach! Jak udało mi się go namierzyć?

- Przepraszam, że tak od razu gadam o sobie. Powiedz mi, jak minął ci dzień - poprosił, kładąc swoją dłoń na mojej. Myślałam, że rozplnę się z zachwyty.

- No cóż, nie tak wspaniale jak tobie, to z pewnością.

Zarezerwowałam kilka modelek od nóg do naszego październikowego artykułu o pedikiurze i musiałam zrobić porządek na kilku półkach, ale to nic ciekawego w porównaniu z tym, co ty będziesz robić.

Po raz pierwszy w życiu stwierdziłam, że moda nie jest niczym ważnym. Moje aspiracje ograniczały się do pisania artykułów o butach, a Matt chciał zmieniać świat. Poczułam się taka płytka.

- Daj spokój - upomniął mnie Matt. - Moda i inne rzeczy, które ludzie robią dla przyjemności, są równie ważne jak sądownictwo. Przecież w życiu niezbędne jest trochę zabawy i beztroski, prawda?

I tym mnie ujął. Spojrzałam w jego oczy, które błyszczały w przyćmionym świetle wnętrza, i wiedziałam od razu, że Matt był kimś wyjątkowym. Nie jakimś niedojrzałym chłopcem, ale mężczyzną.

Kiedy obiad toczył się leniwym tempem (Matt powiedział mi, że bym zamówiła „to, na co mam ochotę”, i nazarłam się jak świnka sałatką z karczocha i wspaniałym gnocchi), dowiedziałam się, że dorastał w Nowym Jorku, ale chodził do szkoły z internatem w Massachusetts, do Holt Academy (o której nawet ja

słyszałam, bo skończyło ją czterech prezydentów i była jedną z luksusowych szkół w kraju), zanim rozpoczął studia na Georgetown. Jeździł na nartach i po górach na rowerze, ale najwyraźniej nie dbał o to, że ja nie uprawiałam sportów. Ale mimo to mieliśmy ze sobą tyle wspólnego! Powiedziałam mu, że mój ulubiony film to *Rear Window*, a on zaskoczony odparł, że jego tak samo! Obojgu nam podobał się van Gogh, nie znosiliśmy nowoczesnej architektury, a kiedy zamówiłam tiramisu, szczerka mu opadła i powiedział, że to jego najulubiejszy deser na świecie. Chciałam rzucić się na kolana i dziękować szczęśliwej gwiazdzie za to, że oboje przyszliśmy do Melt tego samego dnia. Wydawało mi się, że bardzo mi zależy na Jamesie, ale im lepiej poznawałam Matta, tym bardziej stawało się jasne, że to on jest właśnie dla mnie. James był niesamowity, ale najwyraźniej przeszkadzało mu, że zarówno jego ojciec, jak i ojczym odnieśli ogromny sukces i zdobyli bogactwo. A z kolei Matt wspomniał mi przy okazji, że miał wielkie szczęście, mogąc dorastać w bardzo bogatej rodzinie, ale nie zachowywał się jak rozpuszczony bachor, tylko planował wykorzystać fortunę i wykształcenie do tego, żeby zmieniać politykę rządu USA wobec bezrobotnych. Czy to nie wspaniałe?

- Tak się cieszę, że cię poznałem, Kira - wyznał Matt, kiedy przełknęliśmy ostatni kęs kremu mascarpone, który zamówiliśmy na deser.

Chyba się zaczerwieniłam po same uszy. -Ja też.

- Czy podać państwu coś jeszcze? - zapytał kelner, podchodząc do stołu.

- Nie, dziękujemy - odpowiedział Matt.

- Oczywiście - powiedział kelner, kładąc oprawioną w skórę skrzyneczkę z rachunkiem na brzegu stołu.

Matt spojrzał na kelnera.

-Och, proszę to dopisać do rachunku mojego ojca, Cala Rubina.

- Czy pan jest synem pana Rubina? - zapytał kelner.

- Tak, tata pozwolił mi dopisać rachunek do jego konta. I proszę dodać 25-procentowy napiwek.

Kelner wyglądał na zadowolonego.

- Dziękuję panu bardzo.

- Żaden problem - odparł Matt i znowu spojrzał na mnie. -

Pójdziemy się przejść?

- Chętnie - zgodziłam się.

Matt odsunął moje krzesło i wyszliśmy na Madison Avenue.

- Przejdźmy się Piątą Aleją, jest dużo bardziej malownicza - zaproponował Matt, prowadząc mnie w dół Dziewięćdziesiątej Trzeciej.

- Myślałam, że masz na nazwisko Hoffer - zauważyłam zaskoczona.

Matt wsunął ręce do kieszeni.

- Bo mam. Cal Rubin to mój ojczym, ale jest dla mnie jak ojciec.

- Ach - westchnęłam. Dziwne, że rodzice i Jamesa, i Matta rozwiedli się. Tam, skąd pochodziłam, rodzice wszystkich moich przyjaciół nadal mieszkali razem. Najwyraźniej na Manhattanie było inaczej.

Doszliśmy do Piątej Alei i Matt, mój osobisty przewodnik, pokazywał mi widoki. Minęliśmy Jewish Museum i Convent of the Sacred Heart, a potem Cooper-Hewitt Museum, w którym kiedyś mieszkał Andrew Carnegie. Wszystkie budynki pieczołowicie odrestaurowano. To był taki przyjemny wieczór na spacer, wiał ciepły wietrzyk, i chociaż dochodziła już dziewiąta, jeszcze się nie ściemniło. W parku spacerowało mnóstwo par takich jak my, ludzie biegali i jeździli na rowerach. Byłam w bardzo romantycznym nastroju.

Kiedy doszliśmy do Osiemdziesiątej Czwartej, Matt zatrzymał się przed ozdobną kamienicą. Stali przed nią nieskazitelnie ubrani odźwierni, tak jakby za pozłocanymi drzwiami mieszkał król.

- Coś nie tak? - zapytałam, widząc, jak mu zrzędła mina.

- Tak, przepraszam - odpowiedział, a w jego głosie wyczułam napięcie.

- O co chodzi? - dociekałam zmartwiona.

- O to, że tu mieszka mój ojciec, a mnie, hm, nie układa się za dobrze z macochą - wyjaśnił i spojrzał w górę na gigantyczne okna wielkich apartamentów. - Zawsze, kiedy tędy przechodzę, wracają złe wspomnienia, głównie dlatego, że w zasadzie nie widuję się z ojcem ze względu na jego nową żonę i dzieci.

- O mój Boże! To okropne. Bardzo mi przykro - rzekłam i położyłam mu rękę na ramieniu, chcąc go pocieszyć.

Matt nagle wzruszył ramionami i uśmiechnął się do mnie, biorąc mnie za rękę.

- Jesteś taka słodka. Cieszę się, że cię poznałem.

Nachylił się i delikatnie pocałował mnie w rękę. Zadrżałam i poczułam się jak jakaś uwielbiana dama z czasów wiktoriańskich w dramacie kostiumowym. Spojrzał na mnie

i dostrzegł mój uśmiech, a potem nagle przyciągnął mnie do siebie i zaczął namiętnie całować. Myślałam, że się rozplęnę, i to bynajmniej nie z powodu ciepłej letniej nocy.

Matt odprowadzał mnie do mieszkania, mniej więcej pięć mil dalej, i zatrzymywał się, żeby mnie pocałować, prawie przy każdym budynku. Byłam zbyt szczęśliwa, żeby dostrzec jakiegokolwiek sygnały ostrzegawcze.

To, co nadeszło później, przypominało romans w stylu hollywoodzkim z całusami w Central Parku, zachodami słońca na tle morza i chodzeniem za rękę po wąskich, krętych uliczkach. Matt przychodził po mnie do *Skirt*, w którym nadal ciężko pracowałam po godzinach, ale to, że na mnie czekał, wszystko mi osładzało. Minęło dziesięć dni, a już traktowałam go jak chłopaka! Zaczął spędzać każdy wieczór w naszym mieszkaniu i chociaż nadal byłam dziewicą, wiedziałam, że to z nim chcę przeżyć swój pierwszy raz i że z pewnością dojdzie do tego, zanim skończy się lato.

Podczas mojej niewoli u CeCe jedyne jaśniejsze chwile spędzałam w biurze u Richarda albo na rozmowach z Jamesem, kie-

dy mijaliśmy się na korytarzu. Zawsze był taki kochany, ale nie tak jak Matt, który demonstracyjnie dbał o mnie i w przeciwieństwie do Jamesa okazywał, że mu na mnie zależy. A w czasie gdy mój filmowy zawrót głowy trwał, przekonałam się, że nie wszystkim podoba się moja nowa miłość. Naturalnie, uszczęśliwiony Gabe przeżywał każdy pocałunek i każdy bukiet kwiatów, które dostawałam niemal codziennie. Zachwycał się, że Matt jest bardzo seksowny, czarujący i doskonały. Ale Teagan wykazywała o wiele mniej entuzjazmu.

- Nie lubisz Matta? - zapytałam odważnie pewnego ranka po tym, jak Gabe piał z zachwytu, a ona siedziała w milczeniu.

Zdobyła się jedynie na wzruszenie ramion.

- Chyba jest w porządku.

Co? Tylko w porządku? On był księciem! Rycerskim dżentelmenem z przeszłości!

- Dlaczego go nie lubisz? - dociekałam, starając się, aby nie przyjmować postawy obronnej.

- Nie wiem. - Pokręciła głową. - To znaczy, jest idealny. Teoretycznie - powiedziała ostrożnie. - Ale jest w nim coś podejrzanego... - Głos jej zamarł.

- Co podejrzanego? - naciskałam.

- Coś podejrzenie podejrzanego.

Matt? Czyżby była aż tak zazdrosna?

-Ja tego nie dostrzegam - odpowiedziałam nonszalancko i chwyciłam torebkę, żeby wyjść do pracy.

Kiedy czekałam na Gabe'a i Teagan na korytarzu, wiedziałam, że rozmawiali o mnie w kuchni, ale nic mnie to nie obchodziło.

Czasem wydawało mi się, że Teagan chciała zniszczyć cudze szczęście. To znaczy, wydawało mi się, że cieszyła się z tego, że miała rację co do Daphne i stażu, a teraz prawdopodobnie zazdrościła, że Matt się mną zainteresował, i szukała byle jakiej wymówki, żeby go znienawidzić.

- Kira, nie obraziłaś się, prawda? - spytała Teagan, kiedy z Gabe'em zeszli na dół.

- Nie ma o czym mówić, Teagan - odparłam, nie patrząc na nią, i otwierałam drzwi.

- To nieuprzejme! - zamruczała Teagan za moimi plecami. Nie udobruchałam jej odpowiedzią i nie odzywałam się do niej przez całą drogę, gdy jechaliśmy metrem. Ale ona też nie próbowała odezwać się do mnie. Gabe nerwowo snuł monolog o sławnych ludziach i innych mało ważnych rzeczach, starając się w ten sposób przełamać lody.

Kiedy dotarliśmy do *Skirt*, wszyscy zbierali się w pokoju konferencyjnym na cotygodniowym spotkaniu. Alida poprosiła,

żeby stażyci przyszli na pierwsze pięć minut, bo chciała ogłosić coś ważnego, a potem mogliśmy się ulotnić.

Usiadłam w kącie z tyłu, a James szybko przycupnął obok mnie. Chociaż moje myśli krążyły wokół Matta, muszę przyznać, że nadal coś czułam do Jamesa. To było słodkie, że bronił mnie przed Daphne tamtego dnia - nawet bardziej niż słodkie. Seksowne. Podniecające. Ale teraz, kiedy związałam się z Mattem, wolałam nie patrzeć na niego jak na potencjalnego chłopaka, a za to traktować go jak przyjaźnie nastawionego kolegę.

- Hej, Kira! - wyszeptał, kiedy Alida podchodziła do stołu. - Nie miałabyś ochoty wybrać się ze mną na wykład Hockneya dzisiaj w Whitney? Mam wolny bilet...

Zarumieniłam się z podekscytowania, ale przypomniałam sobie o Matcie.

- Dzięki, James - odparłam. - Ale nie mogę. Mam... Jestem zajęta. Dzięki. - Uwielbiam Hockneya. Wyglądało na to, że to będzie coś ciekawego, ale Matt obiecał zabrać mnie do Klimta, nowej austriackiej restauracji w Tribeca.

- A, okej, to innym razem wobec tego - powiedział.

- Uwaga, proszę o ciszę - zaczęła Alida. - Jak niektórzy z was wiedzą, Genevieve, oprócz tego, że jest redaktorem naczelnym,

pracuje również dla Fashion and Design Institute w Manhattan Museum of Art i ich coroczny bal - który jest najważniejszą imprezą całego roku - odbędzie się w piątek. Pan Hughes był tak wspaniałomyślny, że zarezerwował dodatkowy stół w tym roku, więc stażyści także są zaproszeni.

- Pod warunkiem że będziecie pracować przy witaniu gości
- dodała Genevieve. Niewiele mówiła, ale to, co zwięźle powiedziała, robiło duże wrażenie.

Choć dla nas miała to być praca, niektórzy westchnęli zachwyceni. O tym przyjęciu nie tylko pisały wszystkie czasopisma - bez względu na to, czy należały do Hughesa, czy nie - ale trąbiły także telewizje i gazety na całym świecie. Pojawiały się na nim gwiazdy Hollywood, najlepsi projektanci mody i inne osobistości, które chciały się pokazać.

- Dodatkowo - kontynuowała Alida - każdy z was może przyprowadzić jednego gościa.

Okrzyki zachwytu. Miałam nadzieję, że Matt będzie mógł mi towarzyszyć.

Reszta dnia przerodziła się w szaleństwo - skończyłam harówkę dla CeCe, pomogłam Richardowi i wpadłam do biura Alidy, żeby sprawdzić, czy nie potrzebuje wsparcia. Jej stażystka już wyszła (również z wybiciem piątej), więc z zadowoleniem przyjęła

moją propozycję. Wiedziałam, że Matt ma przyjść do mnie do domu dopiero o ósmej, więc miałam mnóstwo czasu.

- No i jak tam, Kira - zapytała Alida, kiedy porządkowałam nowe ciuchy, robiłam im zdjęcia, które potem wkładałam do odpowiednich folderów z sesjami na jesień, a ona w tym czasie odpowiadała na e-maile. - Powiedz mi, czy widzisz siebie w pracy tu, w czasopiśmie?

- O tak - zachwyciłam się. - Bardzo mi się tu podoba. To znaczy wiem, że jeszcze niewiele umiem, ale dużo się uczę.

- A chciałabyś kiedyś zostać redaktorką? - Spojrzała na mnie z ciekawością. - Co chciałabyś robić? Co byś zmieniła?

-Ja? - Byłam zaskoczona, że interesuje ją opinia takiego szaraczka. Choć wydawało mi się, że Alida i ja polubiłyśmy się, nadal w *Skirt* czułam się jak manekin, który tylko robi zdjęcia i nie jest myślącą istotą ludzką.

- No, dużo bym zmieniła - zaczęłam ostrożnie, gdy mi się przyglądała. - Na przykład język artykułów na ostrzejszy, kiedyś był bardziej ironiczny-wiesz, taki błyskotliwy, zabawny, dramatyczny. Hm... zmieniałabym nieco grafikę, niektóre rzeczy grubiej bym podkreśliła, zrobiła ciemniejsze. Może poeksperymentowałabym z wyglądem, żeby bardziej przypominał lata dwudzieste. Obrazy w stylu Warhola, robione techniką silkscreen, masywne liternictwo,

koláže, coś, co daje wrażenie energii. Wiesz, dzięki takim rzeczom każda strona ożywa. Lubię, jak przewracam kartkę i wszystko przyciąga mój wzrok. Jest śmiało - skończyłam, zastanawiając się, czy przypadkiem nie przesadziłam. Pozwoliłam, żeby moje wyobrażenie o narożnym biurze przyćmiło rzeczywistość.

- Interesujące - skomentowała z uśmiechem - dobrze wiedzieć.

-Jestem naprawdę podekscytowana tym przyjęciem

-powiedziałam nakręcona. - Przyjdę z facetem, którego ostatnio poznałam.

- O, naprawdę? - rzuciła Alida w nieco kpiącym stylu Richarda. - Nie mogę się doczekać, aż go poznam!

- Idę z nim dziś na kolację - dodałam i sprawdziłam, która godzina. Dochodziła siódma.

- Idź, idź, idź! - poleciła Alida. - Musisz się przygotować. Skończę sama i zobaczymy się jutro.

- Na pewno? - spytałam. Nie chciałam jej zostawiać z robotą.

- Absolutnie - potwierdziła stanowczo. - Baw się dobrze. Przy windzie spotkałam Jamesa.

- Cześć, o której jest ten wykład? - zapytałam.

- Za jakieś dwadzieścia minut. Pojadę autobusem, mam nadzieję, że zdążę.

- Szkoda, że nie dam rady iść - żałowałam, gdy weszliśmy do zaskakująco pustej windy.

James nacisnął guzik i otarł się przy tym o mnie lekko. Spojrzał na mnie uważnie.

- Idziesz na romantyczną randkę?

Nie mogłam rozgryźć jego tonu. Był spokojny, ale niepozbawiony emocji.

- Tak - potwierdziłam i wbrew sobie zarumieniłam się lekko.

Brwi Jamesa podniosły się, a usta zacisnęły.

- Naprawdę?

- Tak - przyznałam cicho. Dziwnie się czułam, rozmawiając o tym z Jamesem. Jakbym... jakbym go oszukiwała? Nie, to głupie. Byłam trochę zawstydzona. Nie wiedziałam dlaczego. Lubiłam Matta i podobał mi się, ale z jakiegoś dziwnego powodu czułam się tak, jakbym zdradzała Jamesa. Co za szaleństwo! Przecież łączyło nas coś tylko w mojej wyobraźni.

-Jestem zazdrosny - odezwał się James.

- Co? - Prawie się udławiłam. - Jesteś zazdrosny?

James spojrzał mi prosto w oczy i poczułam, jak mi się uginają kolana. To niewątpliwie była wyjątkowa chwila i myślałam, że coś powie, ale wtedy winda zatrzymała się, jakaś kobieta wsiadła i wszystko zepsuła. Obserwował, jak kobieta z furją

trzy razy wcisnęła guzik parteru, po czym odwrócił się do mnie z uśmiechem.

- Oczywiście - rzucił, tym razem żartobliwie. - Chcę się upewnić, że moja przyjaciółka umawia się z miłym facetem. Musisz go kiedyś przyprowadzić, tak żebym mógł go przesłuchać.

- Ach, okej - zgodziłam się.

Jednak wyjątkowa atmosfera prysła. Każde z nas poszło w swoją stronę, a ja czułam się dziwnie, jakby mi się kręciło w głowie, i zastanawiałam się, czy to naprawdę się wydarzyło, czy też tylko sobie wyobraziłam. Ale przestałam się nad tym zastanawiać, gdy tylko przyszłam do domu, żeby się wystroić.

Zaraz po wejściu do środka wskoczyłam pod prysznic. Kwadrans, żeby wysuszyć włosy, wybrać odlotowe ciuchy i zrobić makijaż. W końcu po nerwowym uwijaniu się zdążyłam. Była 8.05. Potem 8.15. Potem 8.30. Gdzie Matt? W końcu o 9.15 Gabe i Teagan wrócili z East Village, gdzie grali w bilard.

- A co ty tu robisz, dziewczyno? - zapytał Gabe i popatrzył na mnie, wystrojoną, ale kręcącą się nerwowo.

- Matt nie przyszedł ani nie zadzwonił - rozpaczalam. - Jestem do niczego.

- Kira - zaczęła Teagan.

- Wiesz co, Teagan? To, co myślisz na temat Matta, naprawdę nie bardzo mi pomaga - odezwałam się. Czemu go nie lubiła? I tak już miałam dość, nie musiała pogarszać sytuacji.

- Okej, przepraszam. Nie powiem, co myślę - oznajmiła i poszła do swojego pokoju.

- Dzięki - rzuciłam. Nie chciałam wiedzieć, co myśli, jeśli przez to miałabym się poczuć jeszcze gorzej.

- Nie martw się, kochanie, coś go musiało zatrzymać. Dobrze ci zrobi, jak się położysz i postarasz zasnąć - pocieszył mnie Gabe i przytulił.

O jedenastej byłam już w piżamie, wciąż w złym nastroju, kiedy zadzwoniła moja komórka. Telefonował Matt, który bardzo przepraszał. Natknął się na znajomego z Holt Academy i próbował zadzwonić, ale bateria w komórce mu się wyładowała. Było mu jednak bardzo przykro i chciał mi to jakoś wynagrodzić. Po wcześniejszym podekscytowaniu, a potem rozczarowaniu przynajmniej cieszyłam się, że a) żyje b) nadal jest mną zainteresowany, więc odsunęłam na bok swoje rozdrażnienie i zaprosiłam go na przyjęcie.

- Ale musiałbyś być punktualnie, Matt - wyjaśniłam. - To część mojej pracy.

- Nie martw się, Kira, będę - obiecał. - Słodkich snów.

Wspaniała sala balowa ze szklanym sufitem w Manhattan Museum of Art była gigantyczna. Wielkie wazy zostały wypełnione białymi kwiatami, a oświetleniowcy wiszący na linach instalowali kolorowe lampy po to, żeby piękni ludzie wyglądali jeszcze piękniej. Tego ranka Gabe, Teagan i ja, zgodnie z poleceniem, przybyliśmy prosto do sali balowej, z ubraniami (pozwolili nam je pożyczyć z garderoby) w specjalnych torbach, które schowaliśmy w szatni. Mieliśmy tyle do zrobienia. Nie wierzyłam, że całkiem pusty hol da się zmienić w ciągu ośmiu godzin w elegancką, ukwieconą salę balową dla śmietanki towarzyskiej; te markowane całusy, odgłos kieliszków i taniec do rana.

Najpierw Alida kazała nam usiąść z Langleyem Veer de Veer, który zaplanował całe przyjęcie, i upewnić się, że wszystkie karteczki z nazwiskami gości rozłożone są zgodnie z planem - to byłby koszmar, gdyby pojawił się jakiś reklamodawca, podszedł do stołu i okazałoby się, że nie ma dla niego miejsca.

Sprawdziłyśmy więc dokładnie trzy razy listę z Cecilią, którą także przydzielono do tego zadania. Zachowywałyśmy się wobec siebie uprzejmie i choć może powinnam być bardziej szorstka, wzięwszy pod uwagę, że ona i Jane traktowały mnie *jak persona non grata*, kiedy Daphne się ode mnie odsunęła, teraz mi już nie zależało. Dzięki Mattowi odkryłam w sobie pewność siebie. Zanim się zorientowałam, Cecilia ulotniła się. Należało się tego spodziewać.

Gabe rozkładał karteczki z nazwiskami, a na każdej sechł jeszcze atrament z pióra kaligrafa, który wypisywał je na bieżąco, w kolejności alfabetycznej. Dwadzieścioro florystów z zespołu Veer de Veera pracowało nad każdym szczegółem, podczas gdy w pomieszczeniach rozstawiono dwa tysiące świec, jaśniejących ciepłym blaskiem.

Następnie wniesiono specjalne, wyściełane krzesła, a Gabe i ja zawiązywaliśmy aksamitne czekoladowe wstążeczki wokół każdej płóciennej serwety.

To niemal magia, myślałam, patrząc, jak wszystko powstaje. Nawet w rubrykach poświęconych ślubom w czasopiśmie takich jak *Town & Country* albo *InStyle* nigdy nie widziałam takiego bogatego wystroju. Tak wyobrażałam sobie wielkie bale w Wersalu.

W końcu, kiedy wszystko zostało zapięte na ostatni guzik, nadszedł czas, aby się przebrać i zająć miejsce, aby witać gości, którzy wysiadali z limuzyn i szli po czerwonym dywanie. *Skirt* wynajął tyły muzeum na przebieralnię i szatnię. Rozpięłam torbę z ubraniem; po raz pierwszy w życiu mogłam włożyć na siebie strój od prawdziwego projektanta. Trixie pomogła mi wybrać cudowną szmaragdowoniebieską sukienkę bez ramiączek od Rocha i pożyczyła boskie srebrne szpilki od Sergio Rossiego z jego osobistej kolekcji (zastanawiałam się, po co Rossiemu osobista kolekcja szpilek, ale nieważne). Czułam się jak księżniczka. Jennifer Aniston miała tę sukienkę na czerwcowej okładce, a teraz ja ją nosiłam! A do tego kosztowała jakieś dwadzieścia pięć tysięcy dolarów!

Richard zachował się słodko i dał mi wspaniałe kolczyki od Tempie St. Clair, które „pożyczył” z garderoby, a do tego poprawił obręb mojej sukienki, zanim powiedział mi, że wyglądam „odlotowo”, i pospiesznie gdzieś poszedł. Chociaż Teagan i ja nie rozmawiałyśmy ze sobą, nadal się lubiłyśmy i byłam bardzo wdzięczna, kiedy zaproponowała mi, żebym użyła jej perfum. Usiadłam z Gabe'em i Teagan za stołem przykrytym niesamowitym haftowanym koronkowym obrusem i listą z nazwiska

mi gości. Jeden za drugim wchodzili jak łabędzie, trzepoczące skrzydłami i muskające sobie piórka, każdy kosmyk na swoim miejscu, każdy brylant wypucowany do połysku, każdy szew w sukience idealny.

Kiedy prawie wszyscy już przyszli i Alida powiedziała nam, że możemy usiąść przy stole, pojawiła się Daphne. Panna Hughes, która nie raczyła uczestniczyć w całodziennych przygotowaniach, miała na sobie strój *haute couture* od Diora i najwyraźniej była także u fryzjera, żeby jej koczek wyglądał idealnie. We włosy wpięty miała delikatny diamentowy grzebień, a całości dopełniała torebeczka od Van Cleef & Arpels wysadzana brylancikami. Za nią szły Cecilia i Jane, równie wystrojone. Teraz już wiedziałam, gdzie podziała się Cecilia. Powinnam była się domyślić, że ważniaczki uchylą się od pracy przy przygotowaniach i przyjdą wystrojone, podczas gdy nam zostanie tylko przyczesać włosy we fluorescencyjnym świetle lamp w łazience w muzeum.

Kiedy przetoczył się kolejny strumień znanych twarzy, pojawił się James i musiałam spojrzeć na niego dwa razy. Tak się

przyzwyczaiłam do tego, że widzę go w T-shirtach i codziennych ubraniach, że zaszokowało mnie, kiedy zobaczyłam go w czarnym krawacie. Muszę przyznać, że wyglądał niesamowicie. Bardzo lubię, kiedy mężczyźni noszą klasyczne fraki i nie podoba mi się, że wszyscy w Hollywood starają się udziwnić swoje stroje. Wydaje im się, że tak jest ciekawiej? Czemu psuć coś, co jest dobre? Ale James najwyraźniej nie wydziwiał i efekt był idealny.

- Kira - rzucił, podchodząc do naszego stolika. - Wyglądasz... naprawdę pięknie...

W tym wyznaniu było tyle szczerości, że jego komplement zrobił na mnie szczególne wrażenie.

Zanim zdążyłam coś odpowiedzieć, przerwała nam Alida.

- Kira! Cześć, musisz iść ze mną, żeby mi pomóc przy dodatkowym wyjściu - powiedziała zmęczona i podenerwowana.

- Limuzyna Selmy Blair jest z tyłu i musisz wskazać jej drogę.

Wstałam, rzuciłam Jamesowi spojrzenie typu: „Co mogę poradzić?” i poszłam za nią posłusznie. Selma Blair? Nawet nie marzyłam o tym, że będę witać takie sławy! Okazała się bardzo miła, chociaż czułam się zbyt onieśmielona, żeby po prostu z nią porozmawiać.

Potem pomagałam wprowadzać gości do głównego holu, który dzięki rozkwitłym peoniom i migoczącym świecom stał się tak piękny, że nie mogłam się doczekać, aż przyjdzie Matt i z nim zatańczę. Gdzie on się podziewał? Nie miałam zegarka, ale wiedziałam, że umówiona godzina minęła. Miałam nadzieję, że

gdzieś tu już był, ale kiedy przechadzałam się wśród tłumu i mijałam kelnerów serwujących przekąski, nigdzie nie mogłam go dostrzec.

Po trwającym bez końca koktajlu (w czasie którego trzy razy poszłam do głównego wejścia, żeby sprawdzić, czy Matt się nie zjawił) zajęliśmy miejsca przy stole dla stażystów, z dala od sali tanecznej.

Gdy siadaliśmy, pojawiła się Daphne z wykaligrafowaną karteczką z numerem czterdzieści siedem.

- To jest stół czterdzieści siedem? - zapytała zaskoczona. - Nie do wiary! Siedzę przy stole stażystów?

- Przecież jesteś stażystką - odpowiedział James, siadając z uśmiechem. Cieszyłam się, że siedzi z nami. Nie wydawał się zły z tego powodu, że musiał tkwić przy jednym stole ze swoją eks.

- A ty nie jesteś. To dlaczego tu siedzisz? - naskoczyła na niego Daphne.

- Poprosiłem, żeby mnie posadzono razem z tobą. Wydawało mi się, że tak będzie zabawniej.

Daphne kipiała ze złości. Rozglądała się wokół i wyciągała szyję, żeby dostrzec wchodzących gości. Trzymałam się ostatnio z daleka od niej, co w rzeczywistości nie sprawiało mi kłopotu, ponieważ najwyraźniej w końcu musiała wziąć się do roboty. Praca dla Genevieve to nie żarty. Daphne musiała witać każdego, kto przyszedł zobaczyć się z redaktorem naczelną, a przynoszenie kawy dla Kate Hudson albo pieczonego kurczaka dla Colina Farrella wcale nie okazywało się takie zabawne. Czasem widziałam Daphne w biurze Genevieve i nawet było mi jej żal. Tylko troszkę. Koniec długich lunchów z przyjaciółkami - Cecilia i Jane machały jej tylko, wychodząc do La Goulue - i koniec z przyjemnymi zajęciami, takimi jak pomaganie przy sesjach czy przeglądanie nowych modnych ubrań. Zajmowała się teraz typowo biurową pracą. A wzięwszy pod uwagę, że miała nad sobą jeszcze dwie asystentki, spadła teraz o wiele niżej w hierarchii.

Mimo wszystko żałowałam, że nie jestem na jej miejscu. I miałabym poczucie, że wygrałam, ponieważ tak by w rzeczywistości było. Daphne i ja nie różniłyśmy się pod tym względem: zawsze zdobywałyśmy wszystko, czego pragnęłyśmy. Tylko ja osiągałam to ciężką pracą, a ona rodzinnymi koneksjami. Ale nieważne.

Niech już sobie ma tę pracę. Ciągle jeszcze nakręcała się tym, że odpowiadała za odkrycie, kto kradł ubrania z garderoby, i zawsze wchodziła zniechęcona, żeby śledzić osoby, które akurat tam przebywały (kiedyś fałszywie oskarżyła Trixie o kradzież T-shirta, który, ku zażenowaniu Daphne, okazał się własnością asystentki - pokazała kwit ze sklepu), a w kuchni głośno komentowała, jaką karę poniesie ten, kto podbiera rzeczy z garderoby. Zastanawiałam się nawet, czy Genevieve nie wymyśliła tego okrutnego żartu, dzięki któremu mogłaby się zabawić kosztem córki tatusia, która wszystkich podsłuchuje i szpieguje, ale choć redaktor znała się na modzie, nie wydawała mi się aż tak sprytna. W końcu to Alida w rzeczywistości redagowała rubrykę „List od Redaktor Naczelnej”.

W każdym razie teraz, kiedy nasza rywalizacja już się zakończyła, nie przejmowałam się Daphne.

Tymczasem przywitałam się z gośćmi Jane i Cecylii i zastanawiałam się, czemu Daphne nikogo nie zaprosiła. Najwyraźniej chciała na kogoś zapolować. I biorąc pod uwagę jej głęboki dekolt oraz drogą biżuterię, którą była obwieszona, na pewno jej się to uda. Rozejrzałam się po sali, zanim usiadłam - nic.

Kelnerzy postawili przed nami sałatki z homara z sosem winegret; nie chciałam, żeby Matt zjawił się w połowie kolacji.

Puste miejsce

obok mnie drażniło i kiedy rozejrzałam się, napotkałam wzrok Daphne.

- Kira, gdzie twój chłopak? - zapytała, unosząc brwi. Siedziała o jedno miejsce dalej, po drugiej stronie pustego krzesła Matta.

- Prawdopodobnie właśnie tu jedzie - powiedziałam pewnym siebie głosem.

- Znowu spóźniony? - zapytała Teagan. Krew mi zawrzała. Jak ona śmiała? Tak przy wszystkich! Ale zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, poczułam na swoim gołym ramieniu rękę.

- Przepraszam za spóźnienie - rzucił Matt, całując mnie w policzek i siadając przy stole. Wyglądał odrobinę niedbale, włosy nieco wilgotne, płaszcz rozpięty, jakby biegł, żeby tu dotrzeć. Ucieszyłam się, bo miał na sobie frak, ale byłam zła, że zapomniał o zwyczajowej muszce i zamiast tego założył nowocześniejszy wyglądający długi czarny krawat. Spojrzałam na ubiór Jamesa z zazdrością. Matt nachylił się, znowu pocałował mnie w policzek i wyszeptał:

- Chciałem dla ciebie wyglądać idealnie.

Cały mój gniew zniknął. Rzuciłam Teagan triumfujące spojrzenie, a potem odwróciłam się do Matta i zauważyłam, że Daphne gapi się na niego, a jej oczy robią się jak spodki. Śliczny, co, Daphne?

Przy pierwszym daniu chichotaliśmy. Byłam podekscytowana, widząc, że Daphne przygląda mi się ukradkiem. Domyślałam się, że chciała się o nim wszystkiego dowiedzieć, ale żeby jej trochę zrobić na złość, kiedy jedliśmy przystawki, skupiłam całą uwagę Matta na sobie. Wiedziałam, że kiedy nadejdzie odpowiedni moment i wszystko jej opowie o swoim życiu, będzie zielona z zazdrości. Dopiero przy głównym daniu, kiedy musiałam porozmawiać z nudnym chłopakiem Cecylii, który siedział po mojej prawej stronie, Daphne miała okazję „przesłuchać” Matta. Skąd pochodzi? Gdzie chodził do szkoły? Och, naprawdę? Holt Academy? Harvard od nowego roku akademickiego? Kiedy tylko poznała wszystkie ważne i nieważne szczegóły, zobaczyłam, że stara się go oczarować. Przewidywałam, co się szykowało. Irytowało mnie, że w taki oczywisty sposób polowała na mojego chłopaka. Właśnie zamierzałam pokazać swoje pazurki, kiedy zawołała mnie Alida: - Kira! Musisz mi pomóc z sesją zdjęciową dla prasy... Rozejrzałam się wokół poirytowana. Z jednej strony pochlebiało mi, że Alida zwróciła się do mnie o pomoc, ale z drugiej, czy byłam jedyną stażystką, która ciężko pracowała? Ważniaczki były traktowane jak goście honorowi i nawet Gabe i Teagan śmiali się i nalewali sobie szampana, żartując z przystojnym kelnerem

z Pulp, którego Gabe poderwał zeszłego wieczoru i zaprosił jako swojego gościa.

Chciałam powiedzieć: „Nie, Alida! To nie w porządku!”, ale zamiast tego wyszeptałam Mattowi na ucho, że zaraz wrócę, i posłusznie poszłam za Alidą, żeby pomóc jej poustawiać gości do zdjęć, które chcieliśmy opublikować na czterech stronach.

Trwało to wieki i choć może obcasy wyglądają elegancko, nie da się na nich chodzić. Przynajmniej nie wtedy, kiedy musisz zaprowadzić kogoś na wyznaczone miejsce i schylać się, żeby poprawić rąbek sukni albo przytrzymać ramiączka od sukienki.

Wiem, że dostaliśmy zaproszenia na przyjęcie, pod warunkiem że będziemy na nim pracować, ale czułam się sfrustrowana.

Chciałam po prostu wrócić do Matta i dobrze się bawić. To nie fair, że tylko ja musiałam harować! Kątem oka widziałam, że Matt najwyraźniej czaruje wszystkich, w tym i Daphne, która, śmiejąc się, odrzuciła głowę do tyłu i delikatnie dotykała brylantowego medalionu zawieszzonego wokół jej szyi. Mogła sobie przebierać i teraz starała się uwieść mojego chłopaka!

Kiedy w końcu sesja zaczęła dobiegać końca, wróciłam do stolika, przy którym siedzieli tylko Gabe, Teagan i gość Gabe'a.

- A gdzie Matt? - zapytałam.

- On, hm... - Gabe coś kręcił.

- Poszedł na spacer z Daphne - odpowiedziała Teagan smutnym tonem. - Przykro mi, Kira.

21

Atu jesteście! - zawołałam, starając się, by zabrzmiało to niedbale, ale bałam się, że głos mnie zdradzi. - Hej - zawołał Matt z miną, której nie mogłam rozszyfrować. Widziałam jednak, że Daphne nie ucieszyła się z tego, że ich znalazłam. Zajęło mi to całkiem sporo czasu. Rozglądałam się po sali balowej, poszłam na górę, tam gdzie ustawiono ekspozycje, i przeszłam przez długi korytarz, wzdłuż którego stały szkatułki w stylu ludowym, by przekonać się, że Matt i Daphne siedzą na ławeczce przy ogromnym oknie, sięgającym od podłogi do sufitu i wychodzącym na muzealne szklarnie.

Chciałam powiedzieć: „Co, do licha, sobie myśleliście?“, ale zamiast tego oświadczyłam:

- Orkiestra jeszcze gra. Macie ochotę pójść na dół? Staralam się nic nie pokazywać po sobie. Nie chciałam, by Daphne myślała, że przejęłam się tym, że czmychnęła z moim chłopakiem. A co on sobie wyobrażał? Jak będziemy sami, dam mu popalić.

-Jasne - odpowiedział Matt.

- Chodźmy na dół - zgodziła się nagle Daphne. - Derek Wombley - wiesz, nowy model Calvina Kleina? Cały wieczór mnie błagał, żebym z nim zatańczyła.

- No cóż. Skoro Derek Wombley zaprosił cię do tańca, to musimy się pospieszyć - drażnił się z nią Matt.

I wziął mnie pod rękę, podczas gdy z drugiej strony trzymał Daphne, i zaczął biec korytarzem.

-Matt, zatrzymaj się! Nie dam rady biec w tych butach! - zawołałam ze śmiechem.

Daphne również biegła, ale w końcu oderwała się od Matta.

- Co robisz? - rzuciła ostro. - Nie chcę sobie zniszczyć sukienki.

- Przepraszam, Panno Dziedziczko Czasopisma - zakpił Matt.

Daphne spojrzała na mnie, roześmianą, a potem na Matta, który czekał na jej reakcję, i nie mogła się zdecydować, czy obrazić się, czy zaśmiać. Wybrała to drugie.

-Jesteś szalony, Matthew! - odparła, wyglądając sobie sukienkę. Matthew?

Matt i ja zeszliśmy za nią po schodach i kiedy wróciliśmy do sali balowej, natychmiast się od nas odłączyła i poszła szukać swojego modela. Kiedy oddaliła się na tyle daleko, że nie mogła mnie usłyszeć, odwróciłam się do Matta.

- Czemu z nią poszedłeś? Jest taka głupia - zapytałam oburzona. Matt spojrzał na mnie i się uśmiechnął.

- Zazdrosna? -Nie.

- Zazdrosna! - Przyciągnął mnie do siebie i przytulił.

- Opowiadałam ci o niej, wiesz, jaka jest nieuczciwa - wyjaśniłam, nie chcąc, żeby zabrzmiało to złośliwie, ale zabrzmiało.

- Zniknęłaś na godzinę! Co miałem robić? - zapytał Matt. To prawda. Ale mimo wszystko.

- Tak, ale czemu poszliście na górę? - Wiedziałam, że zachowuję się jak zazdrosna wariatka, ale nie podobała mi się ta cała sytuacja.

- Kira, nie przesadzaj. Chciałem odpocząć od tych wszystkich znanych ludzi. Dostaję na ich widok gęsiej skórki. Jak już

mówiłem, tu jest mnóstwo przyjaciół moich rodziców. Więc zapytałem Gabe'a, czy nie obejrzałby ze mną kolekcji, ale on się nie mógł odkleić od swojego nowego chłopaka i wtedy Daphne zgłosiła się na ochotnika. Co miałem powiedzieć? „Nie, ty nie możesz iść?”. Tak!

- No chyba nie mogłeś - przyznałam. - A o czym rozmawialiście?

- zapytałam, kiedy chwycił mnie za rękę.

- No wiesz, o wspólnych znajomych, szkołach z internatem, klubach, tego typu rzeczach.

- Ach - westchnęłam. Po raz pierwszy poczułam, że moje oderwanie od świata Daphne i Matta może stanowić problem. Ale Matt czytał mi w myślach.

- Spokojnie, nie daj się zwariować. Chodźmy stąd. Wiem, że nic nie jadłaś. Pójdziemy do Cipriani i zjemy późną kolację, okej? Uśmiechnęłam się i skinęłam głową.

W Cipriani było bardzo przyjemnie. Aż do chwili, kiedy przynieśli nam rachunek i okazało się, że Matt zapomniał portfela i musiałam zapłacić za obiad swoją kartą kredytową, którą rodzice dali mi na wszelki wypadek. Wiedziałam, że odda mi pieniądze, ale denerwowałam się tym, że obciążylam konto taty

rachunkiem za późną kolację, która kosztowała dwieście dolarów. Teoria o tym, że bogaci nie noszą przy sobie pieniędzy, chyba jest prawdziwa, bo Matt nigdy ich nie miał. Znowu został u nas do późna i robiło się jeszcze goręcej niż zwykle. Musiałam odrywać się od niego siłą. I tej nocy jakoś nie cieszyłam się, że został - poza tym chciałam jeszcze poczekać. Wydawało się, że zrozumiał, ale rozdrażniony odwrócił się i nie przytulił mnie jak zwykle. Wieczór i noc, które miały być jak z bajki, zakończyły się kompletną klapą.

Następnego dnia w pracy czułam się jak w oku cyklonu. Mojej pomocy potrzebowały trzy osoby. W końcu wygrała Alida.

Pakowałam kąpielówki na wielką jesienną sesję zdjęciową, która miała odbywać się na Karaibach, Sycylii i w Afryce. A potem przestawiałam wszystko w biurze, aż w końcu posłała mnie do szewca po sandały, które zniszczyły się podczas ostatniej sesji na okładkę.

Kiedy wróciłam do biura Alidy, usłyszałam charakterystyczny chichot Daphne i ze zdumieniem odkryłam, że do jej rozbawienia przyczynił się nikt inny, tylko Matt.

- Spójrz, kogo znalazłam w holu! - wykrzyknęła, patrząc na mnie z uniesionymi brwiami.

- Niespodzianka - zawołał Matt, szczerząc zęby. Jane i Cecilia przyglądały im się z pewnego oddalenia.

- O... cześć - zdołałam wydusić. - A co ty tu robisz? - dopytywałam, podczas gdy Daphne ręką przyozdobioną biżuterią odgarniała sobie włosy.

- Przechodziłem obok i wpadłem się przywitać.

Cieszyłam się, że przyszedł, ale byłam stażystką i nie powinnam przyjmować gości w biurze. Zwykle spotykaliśmy się na dole, w holu. Wydawało mi się też dziwne, że nigdy wcześniej nie wpadło mu do głowy, by mnie odwiedzić. Teraz postanowił przyjść, kiedy poznał Daphne? A może zachowywałam się paranoicznie? Zapewne to tylko przypadek, że najpierw spotkał Daphne, a dopiero potem mnie. Ale wobec tego, dlaczego siedział tu i rozmawiał z nią, a nie szukał mnie?

- Cześć - rzucił James, przechodząc obok z całym plikiem segregatorów. Spojrzał na mnie i na Daphne, a potem wyciągnął rękę do Matta. - James. Poznaliśmy się wczoraj.

- Tak, miło cię widzieć - odrzekł niedbale Matt, ściskając mu dłoń.

Widziałam, jak Daphne przewraca oczami, żeby Cecilia i Jane zrozumiały, że obecność Jamesa jest nie do zniesienia. Nagle poczułam wielkie napięcie między nami i przez dobre dwie

sekundy staliśmy w milczeniu. Ale oczywiście Daphne nie przestała szczebiotać.

- Chłopaki, naprawdę powinniśmy się dziś wybrać do Melt - powiedziała, patrząc wyłącznie na Matta. - Będą tam Mary-Kate i Ashley, i w ogóle sama śmietanka.

- Wspaniale - odparł Matt. - Dobry plan.

Plan? Plan bez skonsultowania się z dziewczyną, która poważnie rozważała, czy nie stracić z nim dziewictwa?

- Matt - wtrąciłam. - Mieliśmy dziś iść na ten film dokumentalny o motocyklach.

- Słyszałem, że jest naprawdę dobry - dodał James.

- A, tak - przypomniał sobie Matt i mina mu zrzedła. - Może innym razem - pozdrów ode mnie siostry Olsen - zażartował.

- Jesteś okropny - odparła Daphne. - No nic, muszę wracać do pracy. Mam tyyyyyyyle do zrobienia. Genevieve w przyszłym tygodniu leci do Paryża na obiad z Herr Lagerfeldem. Co za szaleństwo.

- O mój Boże, harujesz jak wół - skomentowała Jane.

- Wiem. Ale któregoś dnia to będzie moja firma i chcę nią dobrze kierować - oznajmiła Daphne i odwróciła się na swoich obcasach.

Kiedy odeszła, Cecilia i Jane natychmiast udały się na manikiur i pedikiur do Bliss, a ja zostałam z Jamesem i Mattem.

- Hej, Matt - odezwał się James. - Słyszałem, jak wczoraj mówiłeś, że chodziłeś do Holt Academy.

- Tak, zgadza się - potwierdził Matt.

- Mm-hm... - James nastroszył brwi. Zastanawiałam się, do czego zmierza.

-Jestem pewien, że o niej słyszałeś, wyprodukowaliśmy mnóstwo prezydentów.

- Tak - przyznał James. - Dobra, później pogadamy.

I odszedł, rzucając mi spojrzenie, którego nie potrafiłam rozszyfrować.

Później wieczorem Matt, Gabe, Teagan i ja staliśmy w kolejce po bilety do słynnego kina, kiedy Matt zaczął nerwowo klepać się po kieszeniach.

- Cholera! - zamruczał. - Zostawiłem portfel w domu! Ale to nie stanowiło problemu, bo właśnie tego dnia rano wzięłam dwie dwudziestki ze swoich tajemnych zaskórniaków.

- Hakuna matata - odparłam, podając banknoty kasjerce, która miała kolczyk w nosie. - Tak się składa, że mam przy sobie trochę andrew jacksonów - powiedziałam.

Matt nachylił się, żeby mnie pocałować. Kątem oka zobaczyłam, jak Gabe uśmiecha się promiennie, trzymając rękę na sercu, a Teagan stoi z założonymi rękami. Być może nie lubiła Matta dlatego, że jej lato w Nowym Jorku nie było przesycone romanssem jak moje? Bez względu na powód podejście tej dziewczyny zaczynało mnie wkurzać.

Po filmie wróciliśmy do naszej nory, a ja i Matt poszliśmy do mojego pokoju. Bez klimatyzacji tej szczególnie upalnej nocy gotowaliśmy się, nawet kiedy leżeliśmy na kołdrze.

Oddychaliśmy ciężko, ale nie z podniecenia, tylko z powodu duchoty miasta.

Matt nagle sięgnął do kieszeni i wyjął prezerwatywę.

- Kiiiira - wyszeptał, jakby litery mojego imienia były miodem, który skapywał z łyżeczki. - Pragnę cię.

Ale sobie wybrał moment! Szczerze mówiąc, i ja go pragnęłam. Czułam, że jestem gotowa. Może to przez jego testosteron, a może niecierpliwość, ale nagle poczułam strach. Ja, Panna Odważna i Pewna Siebie, byłam przerażona. Nie tu. Nie w tej ciasnocie. Nie, kiedy rtęć w termometrze wskazuje równikowe temperatury. Przerwałam mu.

- Daj spokój! - Odwrócił się ode mnie poirytowany. -Matt...

- Zapomnijmy o tym. Jestem zmęczony.

Następnego ranka spał, kiedy na palcach wyszłam z pokoju, żeby razem z Gabe'em i Teagan iść do pracy. W metrze siedziałam milcząca, serce mi waliło.

- Co jest, słoneczko? - zapytał Gabe, odgarniając mi kosmyk włosów z twarzy. - Marnie wyglądasz.

Dzięki.

- Nie wiem... - odpowiedziałam nerwowo. Patrzyłam na Teagan i nie chciałam dolewać oliwy do ognia. - Ja po prostu... zeszłej nocy prawie to zrobiliśmy, ale w końcu nie, jakoś nie mogłam.

- Dzięki Bogu - skomentowała Teagan, popijając mrożoną czarną kawę.

- Czemu go nie lubisz? - palnęłam rozdrażniona.

- Powiedziałaś mi, że nie chcesz wiedzieć, co myślę - przypomniała.

- Masz coś do powiedzenia czy tylko jesteś zazdrosna o to, że ja sobie kogoś znalazłam, a ty nie?

Gabe przenosił wzrok ze mnie na nią, jakby oglądał mecz na Wimbledonie, tylko zamiast piłeczki śledził ostre słowa między współlokatorkami.

- Wiedziałaś, że tak pomyślisz - powiedziała Teagan. - A to zupełnie bezsensowne. Naprawdę ostrzegałam cię w twoim najlepiej pojętym interesie.

- O? A co leży w moim najlepiej pojętym interesie? - zapytałam, splatając ręce.

Teagan głęboko odetchnęła.

- Kira, jestem twoją przyjaciółką i nie zamierzam szkodzić twojemu związkowi. Z Mattem coś jest nie tak. Przyznaję, miło na niego popatrzeć. Ale nie myśl nawet przez chwilę, że jest coś warty. Na pewno nie zasługuje na ciebie. Tego wieczoru, kiedy go poznaliśmy, dałabym sobie głowę uciąć, że widziałam, jak bierze ze stołu dwudziestaka, kiedy wychodziliśmy. Zostawiliśmy pieniądze, żeby zapłacić rachunek, i postawiliśmy na nich szklanki, pamiętasz? A kiedy wychodziliśmy, odsunął je na bok i zabrał pieniądze.

- To dlaczego wtedy mi nic nie powiedziałaś? - zarzuciłam jej.

- Bo nie byłam pewna.

- A teraz jesteś? Nie wydaje mi się, żeby mógł zrobić coś takiego

- upierałam się.

- Kira, nie zauważyłaś, że zawsze „zapomina” portfela? Ze nieustannie za niego płacisz?

- To on ciągle za coś płaci - zaprotestowałam, ale natychmiast przypomniałam sobie wszystkie okazje, kiedy to ja musiałam zapłacić.

- Błagam. Przychodzi do nas, objada, zadaje się z Daphne. Ten facet to gnida!

Miałam dość jej protekcyjnego tonu. Zachowywała się jak jakaś specjalistka od związków.

- Wystarczy. Nie zamierzam wysłuchiwać tych bzdurnych oskarżeń.

- Dziewczyny, przestaaaaaańcie - błagał Gabe śpiewnym tonem, ale było już za późno. Kiedy metro zatrzymało się na naszym przystanku i drzwi się otwarły, wyskoczyłam i minęłam ich szybkim krokiem, zostawiając za sobą gniew i niepewność.

23

Hej, Kira, możemy pogadać?

Podniosłam głowę znad swojego miejsca na podłodze, gdzie porządkowałam najnowsze karty modeli z Elite, i zobaczyłam Jamesa, który pochylał się nade mną. -Jasne.

- Hm, ale może nie tutaj - rzekł, rozglądając się po biurze, w którym aż wrzało. Ważniaczki były na tyle blisko, że mogły wszystko usłyszeć, więc najwyraźniej to, co chciał mi powiedzieć, miało trafić tylko do moich uszu.

Weszłam do biura Richarda (Richard wyjechał na tydzień do Brazylii na sesję z Gisele) i James zamknął drzwi. Gapiłam się przez okno - cały dzień siedziałam w biurze i nawet nie

zauważyłam, kiedy zaczęło mżyć. Chłód klimatyzacji w połączeniu z widokiem deszczu sprawiły, że nagle zrobiło mi się zimno. Żałowałam, że mam na sobie tylko cienką wrzosową bluzeczkę i krótką spódniczkę z Milly.

- Zimno ci? Proszę - powiedział James, zdjął swoją bluzę i podał mi z galanterią.

- Nie trzeba.

- Ale nalegam.

Mogłam odmówić i pożyczyć coś z garderoby (właśnie przywieźli nowe futra do wydania zimowego, może powinnam otulić się norkami?), ale ostatnio za każdym razem, kiedy tam wchodziłam, śledził mnie wzrok Daphne. Z wahaniem włożyłam na siebie bluzę i zauważyłam, że pachnie Jamesem. Trudno mi było dokładnie określić ten zapach; przypominał zapach mydła i męskości, ale nie wyczuwałam ani wody kolońskiej, ani żadnych innych kosmetyków.

- Chciałem ci o czymś powiedzieć jako przyjaciel - zaczął James, patrząc mi w oczy przez cały czas. Zauważyłam, że włosy mu urosły, i podobało mi się, jak opadały na uszy.

- Jasne - odparłam, ale nagle poczułam zdenerwowanie. Czy zamierzał mi wyjawić, że śmierdzi ode mnie? A może źle pracuję? Zwykle nie miałam takich paranoicznych myśli, ale zachowywał się tak poważnie, że wiedziałam, iż chodzi o coś istotnego.

- To dotyczy Matta. - Ach.

- Wiem, nie powinienem się wtrącać, ale lubię cię, zaprzy

jaźniliśmy się, a przyjaciele dbają o siebie nawzajem - ciągnął, spoglądając na podłogę.

Przyjaciele dbają o siebie nawzajem. Aha. Nie odezwałam się, więc kontynuował.

- Nie wiem, jak to powiedzieć, żeby nie wyjść na dupka, ale uważam, że powinnaś... uważać na niego. Gdzie go poznałaś?

- W Melt - odparłam i powoli zaczęło do mnie docierać, co powiedział. - Co masz na myśli, mówiąc, że „powinnam na niego uważać”?

- Posłuchaj, powiem wprost. Myślę, że jest oszustem, choć to nie Las Vegas ani nic w tym stylu, ale nie ufam mu. Uważam, że kłamie.

Czułam, że twarz mi płonie.

- Dlaczego?

- Być może wydaje się to mało ważne, ale jest kilka rzeczy, które się nie trzymają kupy. Powiedział mi - i to w twojej obecności, bo zapytałem go jeszcze raz, żeby się upewnić - że

chodził do Holt Academy. Sęk w tym, że ta uczelnia nazywa się Holt School. Każdy, kto do niej chodził, wiedziałby o tym.

- Ale to drobiazg, James - bagatelizowałam, broniąc się.

- Powinnam uważać na faceta ze względu na jedno słowo, jakiego użył?

- To nie wszystko. Powiedział jeszcze coś innego. Powiedział mi, że jest synem Cala Rubina...

- Cal Rubin to jego ojczym - przerwałam.

- Zgadza się. Ale ja znam Cala Rubina. On nie ma ani syna, ani pasierba, tylko córkę Alisę, która mieszka w Londynie.

- To może być jakiś inny Cal Rubin.

- Kira, posłuchaj, nie zamierzam mu szkodzić. Po prostu mam dziwne przeczucie. Poznałaś jego rodziców?

-Nie...

- Byłaś u niego w mieszkaniu?

- Nie - przyznałam. Nagle poczułam, że kawałki gigantycznej układanki zaczęły do siebie pasować.

- Poznałaś jego przyjaciół? Z kim był, kiedy poznaliście się w Melt?

- Sam - odpowiedziałam cicho. - I nie znam jego przyjaciół.

James energicznie pokiwał głową.

- Widzisz? Coś tu się nie zgadza. Rzuca nazwami wszystkich szkół, klubów i miejscowości wakacyjnych, ale coś tu nie gra, tak jakby o nich czytał, ale nigdy tam nie był.

Myśli zaczęły mi wirować w głowie. Pamiętałam, jak Matt wspominał Gabe'owi, że pojechał na ferie do La Coyote Resort w Meksyku, ale nawet Gabe wiedział, że zamknęli to miejsce rok temu. Wtedy nie zastanawiałam się nad tym i zlekceważyłam to, myśląc, że miał na myśli ferie rok wcześniej. Ale fakt, że niemal zawsze nosił to samo czarne ubranie, nagle wydał mi się ważny. I że nigdy nie miał przy sobie pieniędzy. Zawsze za niego płaciłam i teraz, kiedy to sobie uświadomiłam, dotarło do mnie też, że nigdy mi nie zwrócił pieniędzy, choć obiecywał. Jedyne raz, kiedy zapłacił rachunek, to było wtedy, kiedy pierwszy raz umówiliśmy się na randkę... a i wtedy zapisał to na rachunek swojego „ojczyma”. Boże. Ale czego on mógł ode mnie chcieć? Nie byłam bogata i na pewno już to wiedział.

James dostrzegł, że wyglądam, jakby zrobiło mi się niedobrze, i objął mnie.

- Posłuchaj, uspokój się. Nie myślałaś o nim poważnie, prawda? Zdołałam jedynie słabym głosem odpowiedzieć: „Nie”.

Ale kiedy spojrzałam na Jamesa, samotna łza stoczyła się po moim policzku. Tak bardzo się wstydziłam. Jak mogłam być taka głupia? James przyciągnął mnie do siebie i przytulił.

- Nie martw się, Kira, ten facet wszystkich oszukał. Patrz na Daphne; teraz ona ślini się na jego widok.

Mój Boże, Daphne. To z jej powodu Matt ciągle kręcił się tutaj. Wiedział, że może mnie wykorzystać, żeby dobrać się do lepszej zdobyczy. Musiał ją sobie upatrzeć, bo miała więcej pieniędzy ode mnie. Ohyda. Pasowali do siebie jak ulał. Choć w ramionach Jamesa było wyjątkowo miło i przytulnie, tak strasznie się wstydziłam, że chciałam się zapaść pod ziemię.

- Hm, dzięki za informacje, James, ale chyba muszę już iść. James dziwnie na mnie popatrzył. Otarłam łzę z policzka i pozbierałam się.

- Dobrze się czujesz?

- Tak, tak, wszystko w porządku, dziękuję ci bardzo.

Odwróciłam się i wyszłam z biura. Co za poniżenie. Oczywiście, musiało się tak ułożyć: facet, który spodobał mi się pierwszy, powiedział mi o tym, że mój chłopak to oszust. Wspaniale. I pomyśleć: niemal poszłam z nim do łóżka! Rzygać mi się chciało. I czułam się, jakbym była brudna i musiała się wyszorować. Moi rodzice zawsze mi powtarzali, żebym uważała na niezna-

jomych, żebym im nie ufała - a ja ich kompletnie nie słuchałam i omal się to nie skończyło źle.

Powiedziałam CeCe, że chyba się czymś zatrzymałam, i chociaż musiałam zostać przez dodatkowych dwadzieścia minut i czekać, aż zarezerwuje miejsce w restauracji, w końcu puściła mnie do domu. Wróciłam metrem, przemokłam na deszczu, poszłam prosto do łóżka.

Kiedy już prawie wypłakałam sobie oczy, powoli odpłynęłam w sen.

24

Zasnąłam w wilgotnym ubraniu pod kocem, a gdy obudziłam się kilka godzin później, czułam się zdruzgotana nie tylko swoją ślepotą, ale i głębokim poczuciem winy w stosunku do Teagan. Z całych sił broniłam Matta tylko po to, żeby odkryć, że w rzeczywistości był draniem. Kiedy usłyszałam otwierające się drzwi, zwlekłam się z łóżka, wyglądając jak półtora nieszczęścia. Gabe i Teagan przynieśli ze sobą chińskie jedzenie na wynos.

- Teagan - odezwałam się, głośno przełykając ślinę. - Jestem ci winna przeprosiny.

Nawet ona była zaskoczona.

- A o co chodzi?

Do oczu napłynęły mi łzy.

- Matt to oszust.

Opowiedziałam im, jak James oświecił mnie w kwestii tego, kim naprawdę jest Matt.

- Ale numer! - wykrzyknął Gabe z ręką na sercu. - Jestem w szoku klinicznym! Wymiękam! Litości!

- Pewnie się cieszysz, że miałaś rację - zwróciłam się do Teagan.

- Kira, wcale się nie cieszę. Przykro mi, że tak wyszło. Naprawdę chciałabym, żebyś miała fajnego chłopaka i była szczęśliwa - stwierdziła i przytuliła mnie. Teagan, która nie znosiła dotyku, sama z własnej woli mnie objęła.

- Przepraszam, że ci nie wierzyłam - powiedziałam, także ją obejmując.

Gabe po prostu stał obok i przeżywał.

- Gabe? Gabe! - drażniła się z nim Teagan. - Ziemia do Gabe'a! Co, myślałeś, że seksowny facet nie może być kretynem?

- Nie, ja tylko, ja tylko...

- Jest czarujący, prawda? - zapytałam go, spodziewając się potwierdzenia. Najwyraźniej nie tylko ja dałam się zwieść jego urokowi.

- Jest nieeeeeezły - odparł Gabe, nadal w szoku. - Jest naprawdę niezły.

- Więc? - odezwała się Teagan, kładąc mi rękę na ramieniu. - Co z tym zrobimy?

- Co masz na myśli? - zainteresowałam się, a w myślach pojawił się obraz Matta w kajdankach, w areszcie. - Jakąś zemstę?

- A może po prostu zabierzemy cię gdzieś, żebyś się rozerwała, jak już napchamy się chińskim żarciem? Coś wymyślimy, kiedy pójdziemy się zabawić!

Dwie godziny później cała nasza trójka, już najedzona, tańczyła do upadłego w klubie w East Village o nazwie Saint. Gabe był w siódmym niebie, bo sala pękała w szwach od najpiękniejszych facetów, jakich kiedykolwiek widziałam.

- Nie przypomina to East Jesus w Teksasie, czy skąd tam pochodzisz, co? - żartowała sobie z niego Teagan, puszczając oko, podczas gdy Gabe z otwartą buzią gapił się na przystojniaków z nagim torsem.

W końcu wybraliśmy stolik w rogu i reanimowaliśmy się za pomocą coli i orzeszków.

- Nie chcę wracać do domu - oświadczył Gabe.

Podczas gdy ja doświadczyłam tego, jak wielkie miasto może otrzeźwić taką naiwniaczkę jak ja niezłym policzkiem, Gabe poczuł zew: w tym gorąco krwistym miejscu po raz pierwszy stał się sobą. Przez całe lato wydawał się taki szczęśliwy i w swoim żywiole, ale widać było, że coraz bardziej stresuje się myślą o zbliżającej się rozmowie z rodzicami.

- Dziewczyny, moi rodzice przyjeżdżają w przyszłym tygodniu. Muszę im wszystko powiedzieć! - oznajmił Gabe.

- Myślisz, że się wściekną? - zapytałam. Gabe był taki kochany, nie umiałam sobie wyobrazić, że jego rodzice mogliby się go wyrzec albo coś w tym stylu.

- Nie mam pojęcia, co sobie pomyślą.

- Bardziej boisz się powiedzieć im, że jesteś gejem, czy tego, że nie wracasz do college'u? - dopytywałam.

- Mój ojciec na pewno się wścieknie, jak usłyszy, że nie mam zamiaru studiować na University of Wisconsin. Dla nich to prawie jak koniec świata. Mój ojciec i jego ojciec grali tam w drużynie baseballowej i tak dalej. Ale nie ma mowy. Ze mną tak nie będzie - powiedział, napinając niewidzialny biceps.

- To chyba prawda - zaśmiała się Teagan. - Jedyne piłeczki, jakie zobaczysz, to te podwójne!

- A co do tego, że jestem gejem... nie wiem. Mam nadzieję, że się domyślają i nie przeżyją totalnego szoku.

- Gabe, wiesz, skoro nosisz niebieskie getry i koszulkę w cętki, to jestem pewna, że coś im świta - odparła Teagan.

- Masz rację! Ale się boję. Potrzebuję pomocy! - powiedział, patrząc na nas błagalnym wzrokiem.

Przez następną godzinę zastanawialiśmy się, jak Gabe powinien przyznać się rodzicom do swojej orientacji. W końcu zdecydowaliśmy, że najlepiej być szczerym i powiedzieć im o tym, jak tylko przyjadą. A potem skupiliśmy naszą uwagę na drugim temacie dnia: osobie Matta. Pomiedzy kolejnymi tańcami naradzaliśmy się i w końcu o trzeciej nad ranem, we wspaniałych humorach, z szumem w uszach i asem w rękawie, wróciliśmy do domu.

25

Cześć, Matt, gdzie jesteś? - zapytałam, idąc Siedemdziesiątą Drugą, wzdłuż Central Park West.

- Jestem na Siedemdziesiątej Drugiej - powiedział. - Zaczynj odliczać, bo za chwilę już cię zobaczę, śliczna. Jakie są twoje współrzędne?

- Jestem kilka bloków dalej - skłamałam, odpłacając mu pięknym za nadobne. - Spotkamy się przy Bethesda Fountain.

Zbliżałam się do parku, nie tracąc go z oczu, i szpiegowałam, trzymając się w odległości kilku kroków za nim. Kiedy role się odwróciły, wróciła mi siła i tym razem wierzyłam, że to on stanie się ofiarą. Co prawda był śliczny, ale po tym wszystkim przyszło mi na myśl, że wyglądał aż za dobrze, jak jakaś gwiazda

opery mydlanej. Chciałam go poobserwować kilka minut, żeby zobaczyć, jak działa. Czy zachowywał się jak drapieżnik, który szukał kolejnej ofiary? Nie, na razie nie.

Ale w końcu wpadł. Kiedy nikt nie patrzył, nachylił się jakby przypadkowo nad płytą poświęconą pamięci Johna Lennona i podniósł jeden z wielu leżących tam bukietów. I już wiedziałam. Za każdym razem, kiedy przynosił mi róże, kradł je z tego miejsca. Co za gnojek.

Doszłam do Bethesda Fountain wściekła, że pozwoliłam tej szui, temu wrednemu manipulantowi, tak się zbliżyć do siebie. Z zimną krwią rozjaśniłam się na jego widok i pocałowałam go w policzek.

- To dla ciebie - powiedział, wręczając mi skradziony bukiet. - Jak tam moja dziewczyna?

Wiem, że postępowałam mało uczciwie, ale z niego był prawdziwy oszust. Moi współlokatorzy i ja uznaliśmy, że gdybym wprost zapytała go o te wszystkie kłamstwa, po prostu ulotniłby się i zrobił to samo kolejnej naiwnej panience. A jedna już czekała w kolejce.

- Posłuchaj, Matt - rzekłam, zdając sobie sprawę z tego, że każde zdanie, które zaczyna się od „posłuchaj”, oznacza koniec związku. - Tak sobie myślałam...

- Wszystko w porządku, kochanie? - zamruczał, gładząc mnie po policzku.

- Wiesz, sprawy między nami potoczyły się tak szybko i mówiąc szczerze, chociaż jesteś cudowny, powinnam się teraz skupić na pracy. To nie jest odpowiedni moment dla mnie, żebym się z kimś wiązała. I nie chodzi o ciebie, tylko o mnie - zakończyłam i z trudem stłumiłam śmiech.

Biorąc pod uwagę, że wystąpiłam niezaprzeczalnie z obraźliwą inicjatywą zerwania - ze zdaniem „Nie chodzi o ciebie, tylko o

mnie" - przyjął ją nadspodziewanie dobrze. W gruncie rzeczy wyglądało na to, że w ogóle go to nie obeszło.

- Teraz powinnam skoncentrować się na pracy, a w przyszłym miesiącu zaczynam studia - kontynuowałam.

-Jasne, kochanie. Rozumiem wszystko - odrzekł pocieszającym tonem, obejmując mnie. Rany, to było całkiem proste.

- Wierzę, że zostaniemy przyjaciółmi. Nie masz do mnie żalu?

-Nie.

Chyba nikt nigdy nie rozstał się spokojniej i kiedy oddalał się w tłumie skąpanych w słońcu bywalców parku, ze swoimi skradzionymi kwiatami, byłam szczęśliwa, że zniknął z mojego życia.

26

W następnym tygodniu starałam się być niewidzialna w pracy, żeby przypadkiem nie natknąć się na Jamesa. Wiem, że to głupie, zachował się wobec mnie tak życzliwie, ale czułam się jak kompletna idiotka i nie potrzebowałam jego litościwych spojrzeń. Któregoś ranka wślizgnęłam się do jego biura, żeby oddać mu bluzę z przypiętą do niej karteczką z podziękowaniami. Teraz zamiast jak zwykle biegać po biurze i pytać wszystkich, czy nie potrzebują pomocy, siedziałam głównie w biurze CeCe. Dawała mi do robienia same nudne rzeczy, jak na przykład odbieranie biletów lotniczych i wysyłanie ich do modelek, fotografów i makijażystów, którzy mieli sesje w Paryżu, Cabo i na Hawajach. Kazała mi też robić listę modelek i wypisać, z jakimi firmami

kosmetycznymi miały kontrakty, żeby udawać, że używaliśmy kosmetyków tylko tej firmy podczas danej sesji. Żenada. Daphne oczywiście nie mogła się powstrzymać, żeby nie skomentować zmiany w moim zachowaniu. Kilka razy odezwała się do mnie w tym swoim charakterystycznym stylu, nie otwarcie złośliwie, tylko pozornie nieszkodliwie, ale z wyraźnie niemiłym podtekstem. Pewnego dnia, kiedy wpadłyśmy na siebie w łazience, powiedziała:

- O mój Boże, tu jesteś! Myślałam, że zapadłaś się pod ziemię albo coś. Wszędzie było cię pełno, a teraz zniknęłaś.

Tylko się roześmiałam. Innym razem, kiedy wsiadałam do windy o piątej, Daphne spojrzała na swoją świtę i skomentowała:

-Też chciałabym wyjść wcześniej, ale w biurze redaktor naczelnej pracuje się bardzo intensywnie i po prostu nie mogę. Macie takie szczęście, dziewczyny.

Ale naprawdę się wkurzyłam, kiedy któregoś dnia Daphne wparowała do działu zdjęć w chwili, kiedy byłam poddawana szczególnie zenującym torturom, na jakie narażeni są stażyści. Inny dział przygotowywał artykuł pod tytułem *Dramat w kosmetyczce!* i bez uprzedzenia zmusili mnie i jeszcze jedną dziewczynę, która pracowała na jakimś niższym stanowisku, żebyśmy wywaliły wszystko, co miałyśmy w kosmetyczkach - a wtedy

natychmiast pojawił się fotograf i zrobił zdjęcia, podczas gdy redaktorka krytykowała wszystko jak leci. („Błeeee. Ta maska-ra ma chyba z pięć lat?" - wrzasnęła i wzdrygnęła się. „Pewnie często masz jęczmień na oku?". A potem wyjęła spłaszczony tampon i dodała: „Na nic ci się to nie przyda. Lepiej nie noś białych spodni!". To było poniżające). Dziękowałam Bogu, że Jamesa nie było w biurze, kiedy usłyszałam za sobą arystokratyczny, nadęty głos Daphne:

- Wszystkie ptaszki ćwierkają, że ty i Matt zerwaliście ze sobą. Przykro mi, że twój ukochany cię nie chce.

Spojrzałam na nią i uśmiechnęłam się, wiedząc, że zemsta jest bliska.

- Tak, rzucił mnie. Naprawdę oburzające, ale wiesz, on i ja nie pasowaliśmy do siebie. Nie mogę rywalizować z jego prywatnymi odrzutowcami i zagranicznymi wakacjami.

O mało nie padłam, widząc, jak oczy Daphne rozjaśniły się, ale musiałam się poświęcić, żeby się na nich odegrać. Daphne doprowadzała mnie do szału. Ptaszki? Kto niby o tym wiedział? Co to za ptaszki?

Któregoś dnia zostałam do późna. CeCe wypoczywała w Hamptons na urlopie i ciągle do mnie wydzwaniała w sprawie zmiany modelki na sesję, która miała odbyć się następnego dnia. Jej niezdecydowanie doprowadzało mnie do szału. Najpierw chciała islandzkiej piękności, potem szwajcarskiej miss, a w końcu afrykańskiej królowej. Czułam się fatalnie, telefonując do tych dziewczyn - najpierw z propozycją sesji, a potem, żeby

wszystko odwołać. W końcu o dziesiątej wieczorem facet z agencji modelek oświadczył, że ma tego dość i że już nigdy nie zgodzi się pracować dla *Skirt*, jeżeli będą tak grymasić. CeCe ustąpiła („Oczywiście blefuje; wszyscy chcą z nami współpracować, ale teraz idę na kolację, więc niech już będzie”) i w końcu mogłam iść do domu.

Tylko ja tkwiłam jeszcze w biurze - nawet sprzątaczkę już wyszły - szłam sama ciemnym korytarzem w kierunku windy. Większość światel wygaszono, ale zauważyłam, że drzwi do garderoby są otwarte, a światło zapalone. To dziwne. Redaktorzy mieli fioła na punkcie zamykania drzwi do garderoby. To, co się za nimi znajdowało, było warte miliony. Biżuteria, futra, ubrania od znanych projektantów, buty, wszystko. Może ktoś pracował do późna. Zajrzałam przez szparę w niedomkniętych drzwiach i zobaczyłam Cecylię, która przymierzała ubrania.

- Hej - powiedziałam, wślizgując się do garderoby. Cecilia podskoczyła, jakby ujrzała ducha.

- A, przepraszam, że cię przestraszyłam! - rzekłam. - Myślałam, że nie ma już nikogo.

- Co ty tu robisz? - rzuciła się na mnie Cecilia. Trochę mnie zaskoczyła.

- Musiałam jeszcze dokończyć coś dla CeCe. A co ty tu robisz? Spojrzałam na ubranie, które miała na sobie - nowy kostium od Chanel, który właśnie dostaliśmy - a potem na górę ciuchów upchanych w torbie z inicjałami C.M.B. W garderobie zwykle panował porządek, więc pomyślałam w pierwszej chwili, że komuś się dostanie za te ciuchy porozwalane na podłodze. Ale wtedy nagle dotarło do mnie, co się dzieje. I zrozumiałam: torba należała do Cecyli i to ona wynosiła ubrania. Daphne powiedziała, że ktoś kradnie rzeczy z garderoby, ale nie miała pojęcia, że to jej najlepsza przyjaciółka.

- Robię porządek w garderobie - odezwała się Cecilia nonszalanckim tonem. - Odkładam rzeczy na miejsce.

- Pomogę ci - zaoferowałam, odkładając swoją torebkę, żeby powiesić na wieszaku wspaniałą sukienkę od Missoni, która leżała na jej walizce.

- Zostaw, poradzę sobie sama - powiedziała Cecilia z rozdrażnieniem w głosie.

- Ale naprawdę, to żaden problem.
 - Musisz przez cały czas tak się narzucać ze swoją pomocą, Kira? To znaczy, wiem, że zostawił cię chłopak, ale może zorganizuj sobie jakieś życie towarzyskie?
- Cofnęłam się, jakbym dostała po twarzy. Idealnie wyrzeźbione nozdrza Cecylii falowały, a oczy błyszczały.
- O czym ty mówisz? - Tylko tyle byłam w stanie wykrztusić.
 - Po prostu spadaj. Zajmij się czymś i przestań się do wszystkiego wtrącać. Zawsze usiłujesz być lepsza od innych!
- Miałam tego dość.
- Cecilia, wyszłabym, gdybym naprawdę myślała, że zamierzasz odłożyć te rzeczy na miejsce. Ale mam przeczucie, że próbujesz je ukraść. Ostatnio zdarzały się kradzieże i teraz wiem, czyja to sprawka.
 - Nie bądź śmieszna! - rzuciła, a jej oczy stały się zimne jak lód. Patowa sytuacja.
 - Jeżeli jestem śmieszna, to odłóż je na miejsce.
 - Sama je odłóż - odparła Cecilia. Wyrzuciła ubrania ze swojej torby. - Włożyłam je tylko po to, żeby je pozbierać, a potem odwiesić na miejsce. Ale radź sobie sama.

Odwróciła się na pięcie i wyszła. Gapiłam się na bałagan, jaki zostawiła, i wzdychając, zaczęłam wieszać ubrania na wieszakach jedno za drugim. Niektóre były tak piękne, że wyglądały jak dzieła sztuki. Nie mogłam uwierzyć, że Cecilia, która miała wszystko, kradła. Wiem, że kleptomania to choroba i nie zależy od stanu posiadania, ale myślę, że w jej wypadku była to bardziej choroba rozpieszczonej dziewczynki. Fajne masz przyjaciółki, Daphne. Nieźle, nieźle.

Nie byłam przygotowana na to, co stało się następnego dnia. Jak zwykle pojechałam do pracy metrem z Gabe'em i Teagan i przez większość czasu rozmawialiśmy o jego zbliżającej się spowiedzi przed rodzicami. W pierwszej chwili, kiedy wchodziliśmy na górę, nie zauważyłam niczego dziwnego (choć skamieniałe spojrzenie recepcjonistki powinno mi dać do myślenia) i dopiero, kiedy doszłam do biura CeCe, na korytarzu uderzyła mnie podejrzana cisza. Gdy tylko się pojawiłam, CeCe szybko odłożyła słuchawkę, nacisnęła guziczek interkomu i powiedziała: „Już jest”. Potem poprawiła sobie szal od Hermesa, co zawsze oznaczało, że jest zdenerwowana, wyszła zza biurka i zagroziła mi swoją osobą wejście do biura.

- Genevieve chce z tobą rozmawiać.

Nie wiedziałam, o co chodzi. Genevieve? Redaktor naczelna? Co jest?

- Ze mną?

- Tak, z tobą - odrzekła CeCe, dysząc mi prosto w twarz swoim papierosowym oddechem.

- Okej — powiedziałam. — Mam iść do niej do biura? CeCe skinęła uroczyście głową.

Bardzo dziwne! Czyżby Cecilia się przyznała i Genevieve chciała zapytać mnie o szczegóły? A może chodziło o tę pracę, którą obiecała mi Alida? Nie miałam pojęcia, w mojej głowie kłębiły się myśli. Ale spojrzenia innych, kiedy szłam, ostrzegały mnie, że to nie będzie przyjemna rozmowa. Nerwowo wygładziłam koszulę z długimi rękawami, którą wepchnęłam do czarnej spódnicy z kokardką z boku. Cieszyłam się, że dziś ubrałam się konserwatywnie. Miałam na sobie fajne srebrne sandałki i prostą biżuterię. I wiedziałam, że będę musiała przejść próbę.

Kiedy weszłam do sekretariatu, dwie asystentki Genevieve - które nigdy się nie uśmiechały - spojrzały na mnie i jedna z nich skinęła głową.

- Czeka na ciebie.

Weszłam przez oszklone drzwi i zobaczyłam Daphne, która siedziała w pozie królowej, ze skrzyżowanymi nogami, na fotelu w kolorze czekoladowym. Rozejrzałam się po pokoju i zauważyłam Cecilie i Alidę, obie na sofie, a potem odwróciłam się w stronę Genevieve, która bacznie mnie obserwowała. Jak na kogoś tak drobnego - dosłownie połowa każdej z sióstr Olsen - bardzo silnie zaznaczała swą obecność. Patrzyłam, jak lustruje mnie od stóp do głów, powoli, jakby się nigdzie jej nie spieszyło i jakby bez tego nie mogła mi spojrzeć w oczy. Gapiała się na mnie chyba przez całą minutę, zanim się odezwała.

- Kira? Tak?

- Tak - odparłam nieśmiało. Czułam się jak modelka na zdjęciach próbnych.

- Co się dzieje, Kira? - zapytała Genevieve. Umiała mówić, nie poruszając przy tym żadną inną częścią ciała poza ustami. Ja zwykle gestykuluję, zwłaszcza kiedy jestem zdenerwowana, ale ona była nieporuszona. Nic dziwnego, że dostała się na sam szczyt, to nie byle jaka umiejętność.

- Nie jestem pewna, czy wiem, o co chodzi - odezwałam się. Chciałam odwrócić się do Alidy, żeby uzyskać jakieś wyjaśnienie, ale musiałabym wykonać cały obrót, uznałam więc, że to nie jest najlepszy pomysł.

- Wczoraj wieczorem Cecilia widziała, jak w garderobie upychasz rzeczy do swojej torby. Możesz to wyjaśnić? - powiedziała Genevieve niewzruszona.

Niemożliwe! Cecilia oskarżyła mnie?

- Co takiego? To nie tak - zaprotestowałam, cała się trzęsąc. Staralam się mówić mocnym głosem. Pewna siebie! Bądź pewna siebie! - Pracowałam do późna nad projektem dla CeCe i kiedy wychodziłam, zauważyłam w garderobie światło. Zajrzałam tam i zobaczyłam, jak Cecilia przymierza i upycha rzeczy do swojej torby.

- Wiedziałam, że to zrobi! - zawołała Cecilia głośno i klepnęła się ręką po udzie. Odwróciłam się, żeby na nią spojrzeć.

- Nie martw się. Genevieve wie, jaka jest prawda - pocieszyła Cecilie Daphne.

- Sznurowana torba z inicjałami należy do Cecylii - dodałam, jakby to potwierdzało moją rację.

- Genevieve, ona w oczywisty sposób kłamie - stwierdziła Daphne bez zająknięcia. - Cecilia nazywa się Barney. Ma fortunę. Nie musi kraść.

- Kleptomania nie ma nic wspólnego z potrzebami - zauważyłam nieprzekonująco. Mój Boże! Oni wszyscy myśleli, że to ja.

- Alida? - zapytała Genevieve opanowanym głosem.

Odwrociłam się i spojrzałam na Alidę badawczo. Proszę, bądź moim sprzymierzeńcem!

- Muszę być uczciwa. Kira jest najlepszą stażystką, jaką kiedykolwiek mieliśmy. Zawsze zostaje do późna i nigdy nie widziałam, żeby coś wynosiła. Uważam, że to do niej nie pasuje.

Dziękuję ci, Alida! Uśmiechnęłam się do niej nerwowo.

- Oczywiście, teraz już wiadomo, dlaczego pracowała do późna.

Miała okazję, żeby kraść - wykrzyknęła Daphne. Suka!

- Daphne, ja nawet nie wiem, gdzie jest klucz do garderoby - wyjaśniłam.

- To głupia wymówka. Mogłaś go komuś ukraść - odparła, trzęsąc się ze złości. Obie wpatrywałyśmy się w siebie.

- Genevieve, możesz przyjść do mojego mieszkania i przeszukać wszystko. Ja niczego nie wzięłam. Cecilia, czy pozwolisz, żeby przeszukali twoje mieszkanie i sprawdzili szafę? - zapytałam, odwracając się w jej stronę. Widziałam, jak Cecilia się skrzywiła.

- To śmieszne! Nie ma powodu, aby to robić - powiedziała Daphne. - Kira prawdopodobnie już pozbyła się wszystkiego. Takie rzeczy dobrze się sprzedają na czarnym rynku.

- Oczywiście, że pozwoliłabym wam przeszukać swoje rzeczy, ale ze względu na to, kim są moi rodzice i to, że

mieszkamy przy Park Avenue, najpierw trzeba by wszystko załatwić od strony prawnej - wyjaśniła Cecilia. Co za głupia wymówka.

- Ktoś tu kłamie - stwierdziła Genevieve spokojnie, przenosząc wzrok ze mnie na Cecilie.

- Nie ja! - Cecilia i ja zapewniłyśmy równocześnie.

- Kira. Jak do nas trafiłaś? - zapytała Genevieve, znowu nie poruszając się ani o milimetr.

- Jest stażystką z *Cotton* - wyjaśniła Alida. - Wygrała konkurs, w którym brały udział setki osób.

- Skąd pochodzisz? - dociekała Genevieve.

- Z przedmieść Filadelfii - odrzekłam.

-Hm... — mruknęła Genevieve. Wiedziałam, że zastanawia się, ile mam pieniędzy. Chyba skłaniała się do wniosku, że to ja byłam winna!

Nagle rozległo się pukanie do drzwi.

Wszyscy się odwrócili i przez szklane drzwi zobaczyliśmy Jamesa. Zamachał i Genevieve pozwoliła mu wejść.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale myślę, że mogę pomóc - odezwał się.

-Naprawdę... - odrzekła Genevieve tonem bardziej twierdzącym niż pytającym.

- Daphne powiedziała mi kilka tygodni temu o kradzieżach, więc zainstalowałem w garderobie jedną z naszych kamer, żeby wiedzieć, kto przychodzi tam po godzinach. Jeśli przejrzymy nagrania, zobaczymy, kto mówi prawdę - wyjaśnił James, patrząc na mnie, i mrugnął okiem.

Huuuraaa. Mój rycerz w lśniącej zbroi! Mój bohater! Odwróciłam głowę i spojrzałam na Cecilie, która niemal zapadła się w sofę. Wyglądała, jakby zrobiło się jej niedobrze.

- Czy ktoś chce coś dodać? - zapytała Genevieve.

- Przynieś te nagrania - zasugerowałam pewnym siebie głosem.

- Tak - dodała Daphne, wstając.

- Zaczekajcie! - krzyknęła Cecilia i wyciągnęła rękę, żeby zatrzymać Daphne, która szła po nagrania.

Wszystkie głowy odwróciły się w jej stronę i z poczucia winy, które malowało się na jej twarzy, od razu było widać, jaki będzie wynik.

- Masz coś do powiedzenia? - rzuciła Genevieve nieprzeniknionym tonem.

- Okej. Pożyczałam rzeczy z garderoby, ale planowałam je oddać. Daphne pożycza cały czas i myślałam, że to nic wielkiego. Daphne nawet dała mi klucz - wyznała Cecilia.

- Co? - wrzasnęła Daphne. - Ten klucz nie miał być używany. To zapasowy klucz, dla mnie, bo wiesz, że zawsze gubię swoje klucze. - Ostatnie zdanie skierowała do wszystkich w pokoju, ale na nikim nie zrobiło to wrażenia.

- Alida, czy poinformowałaś swoich stażystów, że nie wolno niczego brać z garderoby bez pozwolenia? - upewniała się Genevieve.

- Chyba ze sto razy - potwierdziła Alida.

- Przecież wszyscy pożyczają - upierała się Cecilia.

- Ostatnio już nie, nie od czasu kradzieży - powiedziałam. - A poza tym i tak wszyscy wiemy, że nie pożyczałaś. Kiedy się pożyczają, to kogoś się o tym informuje. Ty kradłaś.

Zapadła głucha cisza, kiedy wszyscy czekaliśmy na odpowiedź Cecylii. W końcu wstała i odrzuciła włosy do tyłu.

- Wiecie co? Nie mam ochoty już o tym rozmawiać. To jakieś błahe nieporozumienie, z którego robicie wielką tragedię. Nie muszę pracować i nie muszę wysłuchiwać waszych oskarżeń. Porozmawiam ze swoim prawnikiem.

Przeszła przez biuro, otworzyła drzwi i wyszła. Cisza.

- Przepraszam, Kira! - rzekła Alida, podchodząc, i przytuliła mnie.

Daphne wyglądała na zaszokowaną, ale szybko odzyskała rezon. -To musiało być dla ciebie okropne! - stwierdziła i mnie objęła. - Cecilia wszystkich nas oszukała. Teraz już wiemy, jaka jest naprawdę! Chodźmy na lunch, tam porozmawiamy i odtworzymy przebieg wydarzeń. Jestem taka roztrzęsiona.

- Hm, może jeszcze rozdamy bilety na to przedstawienie - dodałam. Odwróciłam się i spojrzałam na Genevieve, czekając na jej reakcję.

-Sprawa załatwiona. Mam spotkanie o dziewiątej, więc wybaczcie - oznajmiła opanowanym tonem.

Nie mogłam uwierzyć, że powiedziała tylko tyle, kiedy moje życie wisiało na włosku. Ale nieważne. Chciałam się stąd ulotnić i mieć już to wszystko za sobą.

Wyszłam z biura pod rękę z Alidą, ale wcześniej z całego serca podziękowałam Jamesowi.

- Nie ma sprawy - rzekł, puszczając do mnie oko. Boże, był taki seksowny.

Po zasługującej na Oscara scenie wojennej, która rozegrała się w biurze Genevieve, Gabe i Teagan nie mogli się doczekać, aż im wszystko opowiem. Teagan dosłownie chciała pójść i trzasnąć Cecilie w twarz kijem do gry w polo, ale uspokoiłam ją, opisując, jak poniżona ważniaczka wyszła cała czerwona i coś mamrotała o swoim prawniku.

- Brawo, dziewczyno! - zawołał Gabe i ostentacyjnie przybił mi piątkę. Krzyknął tak głośno, że wszyscy, którzy siedzieli obok nas w knajpie Crush na Lower East Side, odwrócili się, żeby zobaczyć właściciela krtani, z której głos niósł się tak daleko. A wracając do Jamesa. Nie chciałabym, żeby to zabrzmiało jak z lat pięćdziesiątych, ale w tym, że James uratował mój tyłek,

było coś, co sprawiło, że poczułam się jak dziewczyna wyratowana z opresji. Wspaniale. Ale wstyd z powodu tego, że dałam się oszukać Mattowi, odbierał mi pewność siebie, jeśli chodzi o Jamesa. Kiedy dyskretnie sprawdzałam później kilka razy w ciągu dnia, był zajęty i nie miał ani chwili, żeby pogadać. Gabe i Teagan spojrzeli na siebie z cwany uśmiechem, kiedy opisałam przezorność Jamesa i to, że zainstalował kamery, prawie jak w *Mission: Impossible*.

- To bardzo podniecające - zgodził się Gabe. - Prawie tak wyjątkowe jak widok Toma Cruise'a w uprzęży. Mniemam.

- Tylko dzięki niemu uniknęłam katastrofy - oświadczyłam. - Mogli mnie aresztować. Naprawdę mam wobec niego wielki dług wdzięczności.

- Chyba się cieszysz, że nadal jesteś dziewczyną? - drażnił się ze mną Gabe. Teagan prychnęła i parsknęła śmiechem, rozpryskując swoją dietetyczną colę.

- Zamknij się! - uciszyłam go i poczułam, jak moje policzki znowu się czerwieniły.

- Oooooooooo! Kira i James - zaczął podśpiewywać Gabe.

- Ale mówię poważnie - jak mam mu podziękować - nie w pozycji horyzontalnej, Gabe. Zresztą on i tak nigdy by się mną nie zainteresował w tym kontekście...

- Hm... a co oboje lubicie? - zapytała Teagan z ręką na brodzie, przeglądając *Time Out New York*, „obsesyjny przewodnik nałogowego imprezowicza”, w którym można było znaleźć wszystko o rozrywkach, knajpach, muzeach i wydarzeniach kulturalnych w Nowym Jorku.

- A może kup mu jakieś fajne zdjęcie - zaproponował Gabe.

- Przypominam, że jestem bez kasy - odparłam.

- Wiem! - wrzasnęła Teagan, a oczy miała jak spodki. - Patrzcie tu! Małymi literkami informują, że Damguards grają w poniedziałek w The Mercury Lounge!

Gabe i ja popatrzyliśmy na siebie. Nagle poczułam, że wyjdę na idiotkę, kiedy zadam kolejne pytanie.

- A kto to? - zapytałam zakłopotana. - Nigdy o nich nie słyszałam. Teagan zaśmiała się.

- Kira. To Radiohead. Dają potajemne koncerty pod inną nazwą, o której wiedzą tylko najzagorzalsi fani. James padnie trupem i pójdzie prosto do nieba - powiedziała. - A bilety są za tanioczę, bo miejsce jest tak małe, że kartele biletowe nie mogą nic zrobić. Idealnie się złożyło!

Kiedy kąciki moich ust uniosły się w uśmiechu, usłyszałam w myślach grający zespół. Nie wymyśliłabym lepszego prezentu dziękczynnego za ratunek.

- Niespodzianka? - zapytał James, przechylając głowę. - Jaka niespodzianka?

- Przecież nie mogę ci powiedzieć, bo wszystko bym zepsuła - wyjaśniłam chytrze. Bilety w kieszeni niemal mnie paliły i bardziej już nie mogłam być podekscytowana.

- Ale nie musisz nic dla mnie robić, Kira. Jedyna nagroda, jakiej pragnę, to słodki smak sprawiedliwości - powiedział ze śmiechem.

- No cóż, to bardzo szlachetnie, ale mimo to chciałabym ci podziękować. Zarezerwuj sobie poniedziałek.

Wiedziałam jedno, kiedy wchodząc na spotkanie redakcyjne, pomachał mi na pożegnanie: to, co czułam do niego w czerwcu, a co nie wygasło, teraz ponownie rozkwitło w pełni.

Na szczęście nie miałam za dużo wolnego czasu podczas weekendu, żeby myśleć o mojej randce (przynajmniej ja tak o niej myślałam) z Jamesem, bo do miasta przyjechali rodzice Gabe'a i nadszedł czas na poważną rozmowę. Tak się nim przejęłam, aż było mi niedobrze, a moje mdłości jeszcze się nasiliły, bo Gabe nalegał, byśmy z Teagan go wspierały. Mnie nasza obecność przy rodzinnych wyznaniach wydawała się zupełnie nie na miejscu, ale Gabe powiedział, że naprawdę potrzebuje naszej siły i wsparcia, by przez to przejść.

To śmieszne, bo wyobrażałam sobie jego rodziców zupełnie inaczej, niż wyglądali w rzeczywistości. No dobra, kierowałam się stereotypami (jestem winna!), ale zamiast tłustej blondyny

o macierzyńskim wyglądzie ze Środkowego Zachodu, ubranej konserwatywnie, zobaczyłam drobnutką i bardzo elegancką kobietę z fryzurą w stylu Sally Hershberger, torebką od Bottega Véneta i w spódnicy mini. Przypuszczam, że to przez opisy Gabe'a oczekiwałam, iż jego ojciec wejdzie z piłką w rękach, ubrany we wszystko, co ma związek z University of Wisconsin, lecz zamiast tego ujrzałam faceta w zwyczajnej koszulce Lacoste'a i dżinsach.

I byli bardzo mili. Naprawdę bardzo mili. Co powinno być oczywiste, bo Gabe też był bardzo miły. Ale to przez niego w mojej wyobraźni powstały postacie z *Gotowych na wszystko*, które zawsze coś knują. Tak naprawdę Gabe nigdy nie stawiał ich w złym świetle - jedynie ten jego gigantyczny lęk przed wyjawieniem im prawdy sprawił, że spodziewałam się diabłów.

- Bardzo mi miło poznać cię osobiście - powiedziała mama Gabe'a („Mów mi Meg!”), która ucałowała mnie na powitanie.

Ojciec Gabe'a, Mitch, był mniej wylewny, ale kilka razy entuzjastycznie potrząsnął moją dłońią.

- Przynieść wam coś do picia? - zapytała Teagan.

- Kupiliśmy szampana w tym uroczym sklepiku na rogu! - oznajmiła Meg. - Chcemy świętować.

- Dzięki za to, że opiekowałyście się naszym chłopakiem
 - rzekł Mitch. - Jego matka bardzo się martwiła, że synek wyjeżdża do wielkiego, niebezpiecznego miasta.
 - Zawstydzasz go - rzuciła Meg i poczochnęła włosy Gabe'a. Naprawdę wyglądał na zażenowanego.
 - Może ją otworzę? - dodał Mitch, wyciągając butelkę szampana z papierowej torby.
- Kiedy już wypiliśmy i pogadaliśmy przez chwilę, rodzice Gabe'a zaczęli przebąkiwać o tym, że wrócą do hotelu, aby wziąć prysznic przed kolacją. Teagan i ja nerwowo patrzyliśmy na Gabe'a, zastanawiając się, czy nie powinien zebrać się na odwagę właśnie teraz. Wyglądało na to, że gotów jest stchórzyć, ale wiedziałyśmy, że nie możemy mu na to pozwolić.
- Mitch, Meg, czy pozostałe dzieci mieszkają blisko was?
 - zapytała Teagan, spoglądając znacząco na Gabe'a.
 - Tak, szczęście nam dopisało. Mary-Elisabeth jest zamężna i ma dwójkę dzieci, mieszka tuż obok, a Patricia jest nauczycielką w Sacred Heart. Chad jest w ostatniej klasie liceum w Madison. Chce być fizjoterapeutą, a może zajmie się medycyną sportową, to jego pasja. A J.P. będzie teraz na drugim roku studiów, też ma obsesję na punkcie sportu, jak reszta moich chłopaków. No, z wyjątkiem Gabe'a.
 - Byliśmy zaskoczeni, że Gabe zdecydował się na pracę w *Sports Today* - stwierdził Mitch.
 - Bo się nie zdecydowałem - wypalił Gabe.

Do tej pory siedział tak cicho, że wszystkich zaskoczyło, gdy się odezwał.

- Co masz myśli? - zapytała Meg.

Teagan i ja obserwowałyśmy go uważnie, rzucił nam spojrzenie, zanim powoli i głęboko odetchnął.

- Powiedziałem wam, że tam pracuję, ale to nieprawda. Pracuję w *Skirt*. Wiecie, w tym czasopiśmie o modzie.

Jego rodzice przez chwilę milczeli.

- Czemu nam nic nie powiedziałaś? - zapytał zakłopotany i zaskoczony Mitch.

- Chyba powinnyśmy już iść - powiedziałam i wstałam.

- Proszę, zostańcie - rzucił Gabe.

Czułam się niezręcznie, jakbym znajdowała się w samym środku programu Jerry'ego Springera, ale chciałam uszanować życzenie przyjaciela.

- Mamo, tato, jestem gejem - wydusił z siebie w końcu Gabe, patrząc na rodziców.

Przyglądałam się im, czekając na krzyki i łzy, ale nie odezwali się ani słowem. Gabe znowu zabrał głos.

- I zamierzam studiować modę w Parsons School of Design, bo chcę być projektantem.

Meg powoli wzięła wdech, a potem spojrzała na Mitcha, którego twarz niczego nie zdradzała.

W powietrzu wisiało takie napięcie, że niemal można go było dotknąć.

- Kochanie, jesteśmy bardzo szczęśliwi - odezwała się Meg.

Poczułam się oszołomiona. Co? Czy ona właśnie powiedziała „szczęśliwi”?

Gabe spojrzał na nią.

- Naprawdę?

- Kochanie, twój ojciec i ja już od dłuższego czasu podejrzewaliśmy, że możesz być, no wiesz, gejem, ale nie sądziliśmy, że zdajesz sobie z tego sprawę, i dlatego nic nie chcieliśmy mówić.

- Poszliśmy do psychologa w tym, no, jak to się nazywa, Meggie?

- Sieć Wsparcia dla Gejów i Lesbijek - podsunęła Meg, kiwając głową.

- Zgadza się - przytaknął Mitch. - I zapytaliśmy ich, co mamy robić - wiesz, że myślimy, że nasz syn jest gejem i nie zdaje sobie z tego sprawy...

- I powiedzieli nam, żeby nic nie robić, bo sam to zrozumiesz w odpowiedniej chwili - wykrzyknęła Meg.

- Ale martwiliśmy się, bo chciałeś grać w football w Madison, żeby iść w ślady swojego brata, i że może to nie jest odpowiednie miejsce dla ciebie i że będziesz się czuł sfrustrowany -

- powiedział Mitch miękko.

Nagle Gabe wybuchnął płaczem. Szlochał, zalewając się łzami.

Jego matka podeszła i przytuliła go z całej siły.

- Więc nie jesteście na mnie wściekli? - zapytał Gabe.

- Oczywiście, że nie, kochanie - odparła Meg. - Chcemy, żebyś był szczęśliwy.

- A ty, tato?

- Przyznaję, że nie jestem do tego przyzwyczajony. Ale wiem, że to kwestia genów i nic nie można na to poradzić, i kocham cię takim, jaki jesteś. Jezus naucza, że trzeba kochać wszystkich bez osądzania - wyjaśnił Mitch.

- O mój Boże! Powinienem był wam powiedzieć lata temu!

- Gabe płakał i śmiał się jednocześnie.

I mnie płynęły łzy po policzkach. Spojrzałam ukradkiem na zwykle nieprzeniknioną Teagan, która także łkała.

- Ale, kochanie, do Parsons chyba trzeba złożyć podanie -

- podsunęła Meg delikatnie.

- Złożyłem, przyjęli mnie! - odpowiedział Gabe.

-Wobec tego trzeba to koniecznie uczcić! - zawołał jego ojciec, nalewając nam więcej szampana.

Przez następną godzinę śmialiśmy się i płakaliśmy, podczas gdy Gabe opowiadał rodzicom, co działo się w *Skirt* tego lata i jak bardzo denerwował się, zanim im powiedział o sobie i o wszystkim innym. W końcu Gabe i jego rodzice wyszli na kolację, a Teagan i ja, wykończone emocjami całego dnia, wypożyczyłyśmy sobie *The Princess Bride*, zamówiłyśmy chińskie jedzenie i poszłyśmy spać o dziesiątej. Gdyby tylko wszystko kończyło się tak szczęśliwie!

Po tym całym szaleństwie wróciłam do pracy, gotowa na ostatnie dwa tygodnie letniego stażu w *Skirt*. Gdy Gabe jadł pożegnalne śniadanie ze swoimi rodzicami, Teagan i ja wepchałyśmy się do zatłoczonej windy w budynku Hughesa.

Ale kiedy drzwi otwarły się na naszym piętrze, okazało się, że panuje tu niezwykle nastrój. W gwarnym na ogół biurze unosiła się atmosfera niepokoju. Zauważyłam nie jedną, lecz dwie osoby z personelu, które ze skrzywioną miną wносиły swoje rzeczy w kartonowym pudełku, i na myśl przychodziły mi ostatnie sceny filmu *Wall Street*, kiedy Charlie Sheen krążył po labiryncie biura między biurkami. Teagan i ja spojrzałyśmy na siebie, jakbyśmy chciały powiedzieć „he?”. I wtedy dostrzegłyśmy Richarda.

-Dziewczyny! Tutaj! - wyszeptał. Posłusznie pognałyśmy do pokoju konferencyjnego.

Wachlował się najnowszym numerem naszego czasopisma, zlany potem.

-Normalnie padniecie! - wykrzyknął bez tchu. - Spadają głowy!

- Co się dzieje? - zapytała Teagan.

W czasie weekendu wszyscy dostaliśmy telefon, że mamy się zjawić na nadzwyczajne spotkanie dziś o ósmej. Ostatni raz coś takiego zdarzyło się, kiedy poprzedniczka Genevieve, Miranda DuChoix, została wylana! - powiedział, a oczy mu błyszczały. - No więc zebraliśmy się rano i zjawił się pan Hughes, który powiedział, że sprzedał czasopismo Slyowi Oldshackowi, gdy dostał ofertę nie do odrzucenia!

Niemożliwe! Byłyśmy zbyt zszokowane, żeby coś odpowiedzieć.

Wszyscy byli - nikt nie wiedział o sprzedaży i cały personel oniemiał.

- A najważniejsze - Genevieve wyleciała - wyszeptał Richard. -

Teraz jej miejsce zajęła Alida. Jest nową redaktor naczelną!

Najwyraźniej od miesiący spotykała się potajemnie ze Slyem Oldshackiem, przedstawiając mu swoje pomysły.

Słowa Richarda nagle przywołały w mej pamięci obraz Ahdy w tamtej restauracji. Czyli to z nim widziałam ją tamtego dnia blisko studia! To nie był żaden potajemny romans za plecami chłopaka, tylko sekretne spotkanie w sprawie pracy za plecami Genevieve!

- O mój Boże! - pisnęła radośnie Teagan. Bardzo mi się podobało, jak moja przyjaciółka gotka nagle ożywiła się na wieść o skandalu.

- Pierwsza decyzja w sprawie całej tej klikki - powiedział Richard, rozglądając się w obie strony - mnóstwo zwolnień. CeCe wyleciała pierwsza. Nazwała Alidę suką i wypadła z sali! Szczeka mi opadła na stół. Jednak istnieje sprawiedliwość na tym świecie.

- Połowa redakcji wyleciała - powiedział i zaczął wymieniać imiona i nazwiska, w tym także Daphne, która została przeniesiona do *Tinsel Monthly*, nadal należącego do jej ojca. - Ale wy, na szczęście, patrzycie na nowego starszego redaktora! Teagan i ja podskoczyłyśmy z radości i objęłyśmy go, ale nasze uściski gratulacyjne zostały przerwane przez stukanie w szybę sali konferencyjnej. Ups, wpadka. Odwróciliśmy się, żeby zobaczyć, że Alida we własnej osobie bacznie nam się przygląda. Dała mi sygnał, żebym wyszła. Uh, oh, miałam problem?

Może nie powinnam tak publicznie okazywać radości, kiedy tuż obok spadały głowy połowy personelu.

Poszłam za nią korytarzem, głośno przelękając ślinę.

- No więc, Kira - zaczęła ze spokojnym uśmiechem. - Wiem, że od jesieni zaczynasz studia na Columbia...

- Yhy - odparłam, zastanawiając się, o czym chciała ze mną rozmawiać.

- Dobrze się więc składa, że nasze nowe biuro będzie przy Upper West Side - kontynuowała, uśmiechając się, podczas gdy jej brwi podjechały do góry i czekała na moją reakcję - a było nią całkowite zdezorientowanie.

- Co masz na myśli? - sondowałam.

Alida zaśmiała się i położyła rękę na moim ramieniu.

- Mam na myśli to - powiedziała - że jesteś jedną z najlepszych stażystek, jakie w ogóle widziałam, od kiedy tu pracuję. Jesteś na bieżąco, świetnie potrafisz rozpoznać nowe trendy, masz odwagę, duszę i - popatrzyła mi prosto w oczy - serce.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

- Chcę, żebyś była w moim zespole - zaproponowała, ku mojemu niedowierzaniu. - Potrzebny nam ktoś, kto będzie wiedział, co dzieje się na ulicy, na zewnątrz, ktoś, kto będzie studentem, a jednocześnie redaktorem. Chcę, żebyś pokierowała

własnym działem w czasopiśmie. Jesteś oddana pracy, dobrze się ubierasz i wiem, że czeka cię naprawdę wspaniała przyszłość. Myślisz, że udałoby ci się to pogodzić ze studiami? Tak! Tak! Po tysiackroć tak!

- Alida, czuję się zaszczycona! - jęknęłam z ręką na sercu. To najwspanialsza rzecz, jaka mogła się wydarzyć. Olać podbijanie książek w bibliotece albo jakąś inną pracę bez perspektyw, dzięki temu, co zarobię w *Skirt*, będę mogła się utrzymać, a do tego moje CV znacznie zyska! Byłam szalenie podekscytowana!

- Przez cały ten czas obserwowałam, jak zostajesz po godzinach, jesteś skupiona na tym, co robisz, i nawet po wybraniu Daphne zachowałeś się z klasą - dodała. - To nie było sprawiedliwe, ale życie nie jest sprawiedliwe. Twoja praca nie pozostała jednak niezauważona. Ja na przykład jestem pod wielkim wrażeniem. A twoja pracowitość i wytrwałość przypominają mi kogoś... - powiedziała, uśmiechając się szeroko.

- Kogo? - zapytałam.

- Mnie samą.

Miałam jedynie nadzieję, że moja przyszłość choć w połowie będzie taka wspaniała, podczas gdy Alida zasiądzie w pierwszym rzędzie na wszystkich pokazach stąd aż do Mediolanu. Nie była

zimna i wymagająca, lecz okazała się prawdziwym opiekunem, który uczy swój zespół, zamiast się na nim wyżywać.

- Nie wiem, jak mam ci dziękować - powiedziałam i uścisnęłam ją. - To jest spełnienie mojego wielkiego marzenia.

To absolutna prawda. Teraz pozostało jeszcze tylko jedno marzenie do spełnienia.

31

Gotowa?

Odwróciłam się i zobaczyłam Jamesa, który opierał się o ścianę przy drzwiach. Wyglądał bardzo SEKSOWNIE w białym podkoszulku, spodniach khaki i trampkach - tak seksownie, że musiałam powoli odetchnąć i wziąć się w garść. Niekiedy prostota jest najlepsza. Więcej ludzi powinno to zrozumieć. To mógłby być temat mojego pierwszego artykułu do rubryki Miniskirt dla nowego *Skirt*. Byłam zdenerwowana i myśli mi się plątały. - Jasne. Tylko wezmę rzeczy.

Chwyciłam torebkę i poczułam, jak rumienię się bez żadnego powodu. To dziwne. Widuję Jamesa codziennie, ale coś się zmieniło. Teraz oboje nikogo nie mieliśmy i potencjalnie mógł

być mój. To świetny temat na odcinek *Maury* pod tytułem *Kiedy przyjaciele zaczynają chodzić ze sobą*. Chyba trochę za bardzo wybiegałam w przyszłość.

Prawie nie rozmawialiśmy ze sobą, wychodząc z biura, bo dookoła było mnóstwo osób, i dopiero kiedy wsiedliśmy do taksówki (planowałam jechać metrem, ale James się uparł), mieliśmy okazję zamienić kilka słów.

- Gratulacje z okazji awansu - odezwałam się. Alida mianowała go na stanowisko starszego redaktora w dziale zdjęć.

-Ja tobie też gratuluję - odpowiedział.

Skórzane siedzenia parzyły mnie w uda i pocieszałam się, że kiedy wysiądę, nie będę miała czerwonych śladów na nogach.

Może to nie był dobry pomysł, żeby włożyć krótką sukienkę.

- Śliczna sukienka - pochwalił James. Zaczerwieniłam się i uświadomiłam sobie, że musiał zauważyć, jak ją ciągle poprawiałam.

- Dzięki.

Czemu się tak wierciłam i milczałam? Zachowywałam się jak mim w Central Parku. Tyle się wydarzyło, a ja nie wiedziałam, co powiedzieć.

-Jeszcze raz dziękuję za to, że wtedy mnie uratowałeś. Całe szczęście, że zainstalowałeś te kamery i miałeś taśmy z Cecilią.

- Muszę ci coś wyznać - powiedział James z uśmiechem. - Tam wcale nie było kamer. Blef owałem.

Szok. - Co?

James skrzyżował stopy, założył ręce za głowę i przeciągnął się jak kot, który właśnie upolował kanarka.

- Wiedziałem, że nic nie ukradłaś, ale że i tak za to wylecisz, i nie mogłem pozwolić, by tak się stało.

Mój umysł pracował na przyspieszonych obrotach. - James, a gdyby cię sprawdzili? - zachnęłam się.

- Można powiedzieć, że na taką ewentualność nie byłem przygotowany. Ale czułem, że muszę coś zrobić, a to było pierwsze, co przyszło mi do głowy.

Jego wzrok utkwiony we mnie nagle dodał mi odwagi.

- A czemu musiałeś coś zrobić? - zapytałam niepewnie. James spojrzał na mnie, przechylił głowę na bok, a potem znowu się uśmiechnął.

- Bo cię lubię, Kira.

Zanim zdołałam cokolwiek odpowiedzieć, James nachylił się i mnie pocałował. Jego usta delikatnie dotykały moich, powoli objął mnie w talii i czułam, jak odchylam się do tyłu na skórzanych siedzeniach. Z Mattem było miło, ale teraz coś jakby

wskoczyło na swoje miejsce i wiedziałam, że z Jamesem jest tak, jak powinno być. Jakie to wszystko dziwne, ekscytujące i niemal nierealne. Całowaliśmy się przez całą drogę do centrum; klaksony, syreny i hałas Nowego Jorku przycichał, gdy nasze pocałunki stawały się coraz głębsze, tak jakbyśmy nadrabiali stracony czas. Przez całe lato dzieliło nas od siebie jedynie kilka metrów, ale kilka mil, jeśli chodzi o tę chwilę. Lepiej późno niż wcale. Kiedy dotarliśmy na miejsce i zdradziłam mu, co to za niespodzianka, szczęka mu opadła i przyciągnął mnie do siebie.
- Kira! Nie wierzę!

Widać było, że przepelniały go radość i euforia z powodu mojego misternie ukartowanego planu; gdy popłynęła muzyka, byłam przeszczęśliwa, że mogę po prostu siedzieć koło niego. Za sprawą piosenek Radiohead wszystko wydawało się jeszcze bardziej ekscytujące, stanęliśmy tuż obok niebieskich świateł, ale nawet kakofoniczny dźwięk syren brzmiałby w naszych uszach jak rajska muzyka w tej dusznej sali. Całowaliśmy się przez cały koncert i jeszcze potem w barze, do którego poszliśmy po występach. I dopiero kiedy James odprowadził mnie do domu i położyłam się do łóżka, uświadomiłam sobie, co czuję - byłam zakochana.

Epilog

Zawsze lubiłam najświeższe wiadomości, pozwólcie zatem, że przycisnę guziczek z szybkim przewijaniem do przodu i powiem wam, co słychać sześć miesięcy po tym, jak zaczęliśmy się całować w taksówce. Kiedy wracaliśmy do domu, mieliśmy wypadek i leżeliśmy w szpitalu pod respiratorem, łożko w łożko. Tylko żartowałam. Ale poważnie, lepiej już nie mogło się ułożyć. Po pierwszym numerze z Alidą jako redaktor naczelną sprzedaż poszybowała do góry. Nowy zespół bardzo się starał i w biurze panowała atmosfera podekscytowania i świeżości. Alida we wspaniały sposób kierowała zespołem - zamiast bać się szefowej, wszyscy ją podziwialiśmy i staraliśmy się z całych sił. Czasopismo już dostało nominację do licznych

nagród i świetnie się prezentowało; ludzie czytali je od deski do deski, w tym także moją rubrykę, i z radością mogę powiedzieć, że bardzo się spodobała, wnioskując z listów do redakcji.

Pewnego dnia, kiedy tkwiłam z nosem w artykułach, Ali-da z uśmiechem rzuciła mi jakiś tabloid. W *New York Post* na pierwszej stronie zamieszczono wielki artykuł z nagłówkiem **DZIEDZICZKA HUGHES OSZUKANA**. I dalej było napisane, że chłopak Daphne Hughes, Matt, który posługiwał się kilkoma fałszywymi nazwiskami, zrobił jakieś przekrety z jej kartą kredytową oraz różnymi kontami jej tatusia. Zarówno ona, jak i tatuś będą wnosić oskarżenie, Daphne została publicznie upokorzona. Trochę było mi jej żal. Ale nie bardzo. A co do Matta, to czekały go trzy lata w ciupie. Przeznaczenie!

Kiedy we wrześniu zaczęły się studia, bardzo się starałam nie tylko ze względu na pracę w czasopiśmie, ale i dla siebie samej. Udało mi się zorganizować studenckie życie na Columbia - mam wspaniałych nowych przyjaciół, szanuję swoich profesorów i naprawdę czuję, że żyję życiem studenckim. Ale kiedy moja paczka zaczyna imprezować i urządza sobie dzikie przyjęcia w akademiku, ulatniam się. Nauczyłam się tego latem. Zamiast raczyć się ohydny jedzeniem w stołówce, spotykam się z Gabe'em i Teagan (którym bardzo się podobają ich studia)

w knajpach w śródmieściu, gdzie serwują potrawy narodowe. Gdy moje współlokatorki chodzą na mecze, ja pracuję w sobotę w *Skirt* albo włóczę się po mieście i szukam nowych butików otwieranych przez młodych projektantów na Brooklynie. Mili chłopcy z uczelni, którymi zachwycają się moje koleżanki, może i są wspaniali, ale kiedy siedzę nad matematyką albo esejem z historii sztuki w bibliotece, nikt mnie nie rozprasza. Bo wiem, że kiedy skończę, przyjdzie po mnie James i zabierze mnie gdzieś, gdzie będzie ciekawie - na koncert, sesję zdjęciową, kolację albo po prostu na długi spacer. W zeszłym tygodniu Alida powiedziała mi, że jesienna kolekcja (w Europie zawsze pokazuje się ją sezon wcześniej) wypadnie akurat w czasie moich ferii wiosennych, więc pierwszy raz wyjeżdżam służbowo ze starszymi redaktorami. James tak sobie wszystko zaplanował, żeby w tym samym czasie robić swoją sesję, więc pojedziemy do Paryża razem. Trudno mi w to uwierzyć; tak bardzo się cieszę, że nie zesłam ze swojej ścieżki latem, bo doszłam nią do miejsca, w którym jestem teraz: ze smutnej stażystki zmieniłam się w najszcześniejszą dziewczynę w Nowym Jorku.